NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK

NAJPROŚCIEJ

ISSN 1898-228X **4 / 134 / 2021**

N A J P R O Ś C I E J, nr 4 (134). **Kwartalnik; numer zamknięty 31 stycznia 2022 r.**

◙ **POEZJA.** ● Tadeusz Dudek (str. 3-5). ● Jerzy Binkowski (str. 6). ● Daniela Polasik (str. 7-10). ● Renata Blicharz (s. 11-16). ● Jolanta Maria Dzienis (str. 16-17). ● Katarzyna Grabowska (str. 17). ● Krystyna Gudel (str. 18). ● Irena Słomińska (str. 18). ● Regina Świtoń (str. 19).

◙ **PROZA.** ● Tadeusz Rufiński. *Kuwasy*. [Proza]. (Str. 19-32). ● Janina Jakoniuk. *Wypadek*. [Opowiadanie]. (Str. 33-36).

◙ **SATYRA.** ● Kazimierz Słomiński. *Fraszki 2020*. (Str. 36-40).

◙ **RECENZJE.** ● Joanna Szulborska-Łukaszewicz. *„Daję słowo humoru!”*. Rec.: Kazimierz Słomiński. *Tchnąć w słowo duszę. Aforyzmy*. Białystok 2021. (Str. 41-42). ● Kazimierz Słomiński. *Dokonało się.* Rec.: Jerzy Fryckowski. *Dokonało się*. Tanowo 2021. (Str. 43-44). ● Mieczysław Wojtasik. *W lirycznym pogotowiu*. Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Wiersze codzienne*. Białystok 2021. (Str. 44-45). ● Regina Świtoń. *O wierszach codziennych Reginy Kantarskiej-Koper*. Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Wiersze codzienne*. Białystok 2021. (Str. 45-46). ● Regina Świtoń. *Wiersze jak pocałunki rzucone na dusze kwiatów*. Rec.: Irena Słomińska. *Pocałunki*. Białystok 2021. (Str. 47). ● Edward Lipiński. *„Tak się wynaturza demokracja sensów”*. Rec.: Irena Słomińska. *Pocałunki.* Białystok 2021. (Str. 48-49). ● Daniela Długosz-Penca. *Pocałunkami życie i świat obdarowane.* Rec.: Irena Słomińska. *Pocałunki.* Białystok 2021. (Str. 49-50).

● Daniela Długosz-Penca. *Z „Najprościej” coraz bliżej*. (Str. 50-51).
● Roman Kowalewicz. *Janek.* [Wspomnienie o Janie Leończuku]. (Str. 51).

◙ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 52-62).
◙ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 63).
◙ **SATYRA**. ● Kazimierz Słomiński. *To i owo przysłowiowo.* (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 4/134/2021 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Jerzy Binkowski (Białystok), **Renata Blicharz** (Opole), **Daniela Długosz-Penca** (Prudnik), **Tadeusz Dudek** (Katowice), **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Janina Jakoniuk** (Białystok), **Roman Kowalewicz** (Białystok), **Edward Lipiński** (Hajnówka), **Daniela Polasik** (Koleczkowo), **Tadeusz Rufiński** (Białystok), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Joanna Szulborska-Łukaszewicz** (Kraków), **Regina Świtoń** (Knyszyn), **Mieczysław Wojtasik** (Bydgoszcz).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI.
Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034 Białystok, ul. Dobra 12).
Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 110 egz. Honorariów nie płacimy.
Numer dostępny w całości na portalu internetowym: http://migielicz.pl

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok)

T a d e u s z D u d e k

XXI wiek – walka o przetrwanie!

Nie umiem powiedzieć, kiedy wykonywanie poleceń
w pracy przerodziło się w spełnianie oczekiwań, proces
tej ewolucji trwał jakiś czas, człowiek inteligentny
wcześniej czy później daje się ukształtować
na obraz i podobieństwo

swoich przełożonych i nie ma problemu,

dopóki poznajesz się w lustrze, a sztuka czytania
w myślach może ci pomóc w karierze, byle nie mówić otwarcie
o wszystkim, na przykład o żądzy krwi czy smaku zwycięstwa
w walce o stołek i pozycję, takie tematy to firmowe
tabu, więc należy ich unikać,

starasz się oczywiście jak najlepiej

dopasować do cudzych wartości, wierzeń, oswoić w sobie
obce bóstwa, złożyć ofiarę z pochlebstw, cele uzgodnić na miarę
swych sił, nabierasz coraz większej wprawy, zaczynasz działać
jak automat i tylko jakiś cichy głos odzywa się wewnątrz,
nie całkiem wyraźny jeszcze, być może dziś

to tylko mały chip, a jutro kto wie

– „sztuczna inteligencja”?

Krajobraz po bitwie

> *Legły w gruzach nasze schematy,*
> *opuściliśmy kołyskę niewoli, nie mogliśmy już*
> *udawać głupców*. Katecheza wyjścia.

Nie czułem się gotowy.

Osłabiona z wiekiem wola walki,
marne uzbrojenie, jałowe meandry
wątpliwości, nawet Kiszon wylał i nogi
ugrzęzły mi w szlamie przyzwyczajeń.
Moją głuszę mgła zasnuła.

Poczułem się obco w sobie.

Dni były coraz krótsze, czas zmieniał rytm,
pory roku swoje role, coraz trudniej było okiełznać
żywioł w naturze, człowiek od niego zależał i umierał
o zachodzie słońca, a gdy budził się, przybierał tylko
jedną ze swoich masek

pośmiertnych i szedł do pracy

jak skazaniec, by służyć pogańskim bożkom.
Tu pieniądz jest miarą wszechrzeczy, ofiara z ludzi
bywa na porządku dziennym, wyzysk, a prawdy tyle,
co na lekarstwo. Dlatego ubodzy duchem szukają
wsparcia jakiejś wspólnoty,

w czasach pandemii

zmniejsza się dystans, a Księga Wyjścia
daje nadzieję na odnalezienie nowej drogi, choćby
do Ziemi Obiecanej, trzeba tylko odważyć się i przejść
przez wezbrane wody, pokonać w sobie żywioł,
zaczynamy oczywiście

od modlitwy.

Uniwersytet trzeciego wieku

Najpierw odezwał się stary wieszcz, potem Debora,
starożytna prorokini, ale też od czasu do czasu jakby grom
z jasnego nieba, prosto z rydwanu Słońca, Ojca wszechżycia,
z wody Matki, rozlewającej się po ziemi, rodzę się na nowo,

powoli, niełatwo z wiosną pokonać rwący nurt

mych myśli, a kiedy droga prowadzi przez skaliste pustkowie,
końca nie widać, horyzont się oddala, im szerzej oczy otwieram
i tylko jakby wytrwałość mi rośnie, gdy doskonali się w słabości,
czasem na ślepo, ufnie pokonuję kolejny próg, a katarakty

piętrzą się przede mną niczym problemy.

Codzienność staje się wyzwaniem. Żądając strawy, aby przeżyć,
wodzę się na pokuszenie, cóż dopiero, sięgając szczytów wzniosłych
niczym góry Baszanu, a skacząc jak młody kozioł między rozpadliny,
szukam źródła myśli nieskażonej, czystej i pewnej jak wstyd,

bojaźń i trwoga, jak naiwna tęsknota młodzieńca

za prawdą.

Nowe przymierze

Wiele potu, krwi i dobrej woli wchłonął już piasek
duchowej pustyni, choć sanktuaria wciąż żywej pamięci
widać jeszcze znad wydm: źródło, oaza, palma, aureolka
albo to tylko takie moje zielone miraże, gdzie mówią,
że nadzieja umiera ostatnia,

dają krzyżyk na drogę i dzielą się słowem,

bo oto wszystkiego muszę uczyć się na nowo,
nawet radości i smutku, być może zmienić styl pracy,
a choćby przestać złorzeczyć, kamień odłożyć na znak
pojednania, ogień rozpalić, nie bać się zmian czy ofiary,
wzbudzić w sercu prawdziwe uczucie wdzięczności,

w duchu uświęcić każde pragnienie,

z życia uczynić święte misterium, liturgię godzin,
sakrament chwili, modlitwę przekształcić w wieczny dialog,
każdą obecność w sacrum spotkania, swoją bezradność
w akt strzelisty, a los nikczemny w historię
zbawienia.

Biblijny świat poety

Stary poeta jak garncarz lepi małe figurki
ludzi ze słów, ich cały świat, mniej lub bardziej udanie,
a przecież szczerze, autentycznie, realnie, poważnie, stara się
nie poddawać złudzeniom, unikać kłamstwa,
fałszu czy iluzji,

a z tych lepszych,

które niosą w sobie jakąś tajemniczą aurę,
błogosławieństwo, świętą pamięć przodków,
udaje się mu stworzyć człowieka na obraz Boży
i podobieństwo, zdolnego do wiary i miłości,
wydaje się nad wyraz pojemna

metafora stworzenia u tego poety,

zawiera doświadczenie wyjścia i wiecznych powrotów,
grzechu i wybawienia, smutku i radości, tęsknoty i nadziei,
pragnienia, które da się ugasić tylko wodą żywą i głodu, którego
nie można nasycić inaczej, jak tylko chlebem z ducha, ciała i krwi,
a także spotkań, takich prawdziwych aż do głębi (serca),

twarzą w twarz.

T a d e u s z D u d e k

Jeszcze jedno westchnienie

Odpoczywam na białym prześcieradle
– świeżutkim prześcieradle spod żelazka

Niebieskie rozkładałem dawniej na plaży
– zatapiałem się w błękicie

A na czerwonym w zachwycie szalałem
– to gorzało pożądanie – anioł tlenu

Dotąd leży na poduszce srebrny włos Anioła

Spektakle umierają

Spektakle toną w mroku niepamięci
umierają bo znikają nam z oczu
za siódmą górą za siódmym losem

Staczają się zboczami
jak kamienna lawina
gdy wspomnienia migają iskrząc

„Nim zapieje trzeci kur" Krzysztofa Raua
„Sześć małych pingwinków" Jurkowskiego
w błękitnej scenografii zimowego nieba

O, Mistrzu, Janie z „Guignolem w tarapatach"!
O, Zwyrtało Muzykancie, jakżeś dostał się do nieba?
Poprzez „Spowiedź w drewnie", czy tak, Mistrzu Janie?

Reżyser! Reżyser! Reżyser!
Krzyczy entuzjastycznie po spektaklu widownia.
Wilkowski! Wilkowski! Wilkowski!

Kto reżyserował Twój spektakl – Mamo
Kto reżyserował Twój spektakl – Ojcze
Kto reżyserował mój spektakl – Boże

W huku umierającego wiatru łomocze o żagle cisza

D a n i e l a P o l a s i k

* * *

Wieczorem otwieram zeszyt
na czystej stronie i piszę:

o bólu pleców, o szumie w uszach,
o starczych plamach na skórze
i spuchniętych oczach,

o świcie dorysowuję pod tym
uśmiech i biegam cały dzień,
świętując życie.

Słoneczne pojednania

Zima i wiosna
niczym wojowniczki
gotowe do starcia
– przedwiośnie!

Na łące skorupa śniegu
twarda brudna szorstka
jak źle wyprawiona skóra
Idę z obawą spięta i obolała

A tak niedawno cieszyliśmy się
z bieluchnej lekkości pod butami
z pierwszej bitwy na śnieżki
z pierwszego bałwana

Dzisiaj dzień bez czapki
aż westchnął przebiśnieg
zmrużył lekko oczy

myślisz że wypatrzył
jak nam słońce cudnie
posrebrzyło włosy

I tak bez kresu

Jezu dobroci najszystsza
Jezu morze przebaczenia

Tęczowy łuk rozpiąłeś
nad ziemią pachnącą miodem
a nam wszystkiego wciąż mało
biegniemy na ślepo

A Ty stoisz w cierniowej koronie
i czekasz
czekasz aż wrócimy

Potrzaskani skruszeni ledwo żywi
ostatkiem sił padamy na kolana

Bez słowa do serca przytulasz
układasz co rozsypane

Ze światłem nadziei w dłoniach
zaczynamy żyć naprawdę

Myśl jak perła

Jakby niebo zgasło,
albo latarnik się spóźnił,
echo ślizga się po fali,
a myśl co krok gubi drogę

w mroku,

po szklanych policzkach
strużki deszczu mi płyną,
w pamięci scalonej stuka
cichy kod morsa, jakiś woal

mleczno-przejrzysty,

perły tracą na wartości,
gdy wpinam je w siwe włosy,
niektóre trzęsą się z zimna,
tylko jedna jakby na koniec

się uśmiecha.

Chropowate szczęście

Błękitna jasność podkreślona
granatem morza
jakby ktoś rzucił służbowy fartuch
babci Bronisławy

Po powrocie z repatriacji
sortowała listy na poczcie dworcowej
Biurko i ściankę z przegródkami
znam tylko z fotografii
Nazwy miast i miasteczek
powtarzała częściej niż pacierz

Wzburzone fale niczym postrzępione rękawy
koszul biegną do brzegu
a ja smagana wiatrem
Ufnie trzymam się rękawa Matki

Ciężko milczeć, gdy serce krzyczy.

Liść na twoim krzyżu
jest pełen słońca, jakby z nutą czasu
dzisiejszej drwiny, jesion nad tobą
ściele ci

kolorowy dywan.

Złapałam wiatr do torebki,
zamiast zapalniczki, a ku pamięci
kilka myśli spisanych naprędce,
wieczny pośpiech niestety

jest złym doradcą.

Krzykiem świeczki nie zapalisz,
ani słowem bez światła, zwłaszcza,
gdy ci duch osłabł, a i oddech
ugrzązł w piersi,

uspokój się, a poczujesz

dłoń Babci na czole.

Spacer marzeń

Życie jest takie piękne, że aż żal
poddawać się smutkom, wczoraj byłam u rodziców,
dziś boję się pisać,

by nie zapeszyć,

Tatko znowu trochę wstaje,
a nawet wychodzi z domu, oczywiście z Mamą,
po drobne zakupy, na cmentarz do Babci,

a wieczorem na planty, pewnie

niewiele, a cieszy, marzę,
że kiedyś znowu pójdziemy razem,
gdzie oczy poniosą, a choćby

do brzozy pochyłej.

Stąd do wieczności

Tyle lat minęło, a wciąż pamiętam
skórzaną raportówkę, z którą zawsze
wyruszałeś w rejs.

Brązowy kapelusz z dużym rondem
dawno poszedł z dymem, gdy mama w złości
rzuciła go w piec.

Stalowa mydelniczka, przybory do golenia
służą do dziś, ale książeczki żeglarskie z pieczęciami
państw od dawna są nieaktualne.

W domu pachnie cytrusami, gdy mrużę oczy
jestem córką Piętaszka, innym razem mierzę wyżej
– Robinsona Cruzoe.

Widzę jak maczasz szczotkę w kawie
zbożowej, energicznym ruchem zbierasz pył
z garnituru.

Układasz na desce gabardynowe spodnie,
przez wilgotną chustkę gorącym żelazkiem nadajesz
im kant i marynarski szyk.

Potem wyjmujesz z szafy najjaśniejszą koszulę,
dobierasz do niej krawat, ja go trzymam,
a ty wiążesz.

Na koniec kilka kropel wody,
takiej prastarej, brylantyna na włosy
– niekoniecznie.

Krzyż Jerozolimski poczerniał od potu,
z dumą go nosisz na piersi, ja też,

Tato, ja też!

Tata

Wpatrywałam się w jego twarz nieco smutną,
zastygłą, w jego oczy zapadłe, a gdy się ocknął,
rozmawialiśmy długo o dawnych podróżach,
o doskwierającej mu dziś samotności,

na koniec i o pogrzebach,

a czas szybko zleciał, zrobiło się cicho,
nawet nie wiem, kiedy wyszedł z pokoju,
tak bezszelestnie, na wskroś i jakby mimo
wszystko, mama płakała, a mnie jakby ćma

przeleciała w ciemności przez myśl,

albo to było jakieś skrzydlate słowo,
kiedy wzruszona przypomniałam sobie
o kilku jego ostatnich wierszach.

Powrót do przeszłości

Gdy serce cierpi, usta milczą,
ale wykorzystuję rękopis znaleziony w Adwencie,
by wesprzeć osłabioną pamięć, wirus trzyma się mocno
nawet papieru, więc przed czytaniem dezynfekuję
dłonie, słowem dotykam

skroni, czuję jak mi myśli pulsują,

a jedna zaświeciła mocniej niczym gwiazdka
z czterdziestej szóstej strony... jest jasno i mroźno,
prószy śnieg, biegniesz w podskokach z tekturowym tornistrem,
piórnik ci grzechocze z radości, nucisz pod nosem...
też lubię Chopina… z kolei

na Monte Casino w Sopocie –

pracownia modystki, przymierzam ślubny kapelusz,
sztuczne rzęsy, perłowa pomadka, przezroczysty lakier
do paznokci, młodzi i piękni w szklanej kuli, szczęśliwi,
jakby nakręceni, odwijam z folii
bochen chleba,

dzielę na krzyż… fiołki w pamięci

pachną...

D a n i e l a P o l a s i k

R e n a t a B l i c h a r z

Gioconda Dalego

Wiersz inspirowany obrazem Salvadora Dalego
„Portret pani Mary Sigall”

Bo ja Giocondą jestem Dalego
Czy egzaltacja to czy profanacja
W tym porównaniu nie ma nic złego
To Salvadorem boskim jest tylko
zwykła niezwykła fascynacja

Patrzycie na mnie zazdrośnicy
Mam uśmiech taki tajemniczy
który zachwyca
kpi prowokuje zarozumiały
dumy jest pełen niemal boskiej chwały
i hieratyczny i ironiczny
wyzywający wręcz sataniczny

Patrzycie na me nagie ramiona
Czuję się taka obnażona
bezbronna wonna
donna madonna
i cała w kwiatach
w listkach roślinkach w gałązkach
w jasnych promieniach i w wiatru wstążkach

Za mną morza przestworza
góry i chmury
pustyni welury
anioły grają tu drugie skrzypce
przy mnie tło zaledwie tli się gdzieś w dali

Taką mnie namalował Dali

Jakaż zabawna sytuacja
oto widnieję tu przed wami –
ja Mona Liza wdzięk powab gracja
Chcę parsknąć prychnąć zachichotać
i ledwie skrywam rozbawienie
Umykam w cienie i półcienie
chowam się w sukni mej czerwienie
i czar sekretny swój roztaczam
Piękna się łatwo nie wybacza

Oto i stoję tu przed wami
taka realna nierealna
kobieta dziecko kobieta anioł
kobieta demon i *femme* fatalna
raz czarodziejka raz czarownica
raz wzbudzam niechęć a raz zachwycam

czy pamiętacie czy ja pamiętam
kobiety chciały mi mistrza ręką
dekolt zakrywać z atłasu szalem
mężczyźni – ci chcieli szal ten zrywać
i ciało me odsłaniać dalej

Taką mnie namalował Dali

Z zagadką Sfinksa w ust kącikach
i rozbrykaną iskrą w oku
tą samą co przed pięciu laty
tą samą co i w zeszłym roku
Lecz jestem sama
spójrzcie nie ma nikogo wokół

I lat mi wcale
nie ubywa
ale
czy jestem dziś szczęśliwa

Jestem
choć nie ma mnie od dawna
choć tyle wiem o świecie
to wam zazdroszczę
to wy żyjecie
lecz nie mam żalu
przecież
przecież
też kiedyś byłam na tym balu

I z tej tu zimnej olejnej oddali
ja marzę czasem
żeby zachłysnąć się oddechem
zanurzyć się w powietrza fali

Lecz mogę tylko na was patrzeć

Taką mnie namalował Dali

DWÓJKI

Zwierciadełko

Lustra stają się bezrobotne.
Dzisiaj przeglądamy się w tabletach.

Obraz

Nieopatrzny ruch pędzla. Na bluzce zielony ślad.
Dziś to nie tylko plama. To już wspomnienie tamtych chwil.

Chwila niebytu

Niczego nie chcę i chcę,
by nikt ode mnie niczego nie chciał.

Wiktoria

Znowu podnoszę głowę. Jestem sama dla siebie
swoją własną statuą wolności.

Czas kanikuły

A popołudnie trwa i trwa, i trwa.
Do całkiem późnej nocy.

Delikatność

Jakże krucha jest, pękliwa
mydlana bańka poezji.

Policzek

I znowu daje jej przewiązany czerwoną tasiemką
bukiet cierniowy róż.

Haute couture

Czerwona torebka ma wreszcie do kompletu
czerwone serce. Zasztyletowane, krwawiące.

Fasady

Prawdziwe oblicze pałacu objawia się
w skromnych i niewidocznych pokojach służby.

Słodkie przebudzenie

Przymknięte oczy. Przeciągam się.
Świat jest piękny o poranku.

Gorzkie przebudzenie

Świat jest piękny o poranku. Przymknięte oczy.
Ale już nie ma czasu na przeciąganie się.

Dwie energie

Dwie kobiety idą bardzo szybko.
Jedna się śpieszy. Drugą – niesie.

Nic mnie tu nie trzyma

Gdybym tak przecięła nagle niewidzialną nić grawitacji.
Cóż, zapewne stałabym się jeszcze jednym obłokiem.

Podwójna gra

Słońce wciąż świeci mi w oczy.
Prześladuje czy kocha?

Na dziś i na jutro

Przeszłość. Twój osobisty
bank wiedzy.

Pełnia lata

Upał zatacza się po chodnikach
pijany grzechami odsłoniętych ramion.

Pielgrzym

W pyle drogi bosą stopą
wydeptuje drogę do zbawienia.

OKTOSTYCHY (ALBO LEKKIE ÓSEMKI)

Wczesna wczesnowiosenna ósemka

Świat oczy przeciera, piszę oktostychy.
Najlepiej je pisać, kiedy świat jest cichy,

stwarzać rymowane cudaczne ósemki,
kiedy świat na nogach ma nocne ciżemki.

Dobrze jest o wiośnie, psach, świętach, żonkilach.
Luty to też dobra na oktostych chwila.

Ale jakieś one niezbyt poskładane.
Cóż, powstają w nocy albo gdzieś nad ranem…

Wiosna o czasie

Jest mi trochę smutno, trochę nostalgicznie.
Wiosenne żonkile rozkwitają ślicznie.

Szafrany, szafirki, i fiołki tam w rogu.
Wiosna się rozsiadła z kotami na progu.

Trochę żal mi zimy i tęskno do lata.
Lata jeszcze nie ma, zima już ulata.

Więc też siądę w progu, spojrzę wiośnie w oczy.
Poczekam, zobaczę, jak się los potoczy.

Liczenie aniołków

W chmurach setki aniołków, a czasem – tylko dwa.
Jakie to sznurki Pan Bóg w boskich swych dłoniach ma?

Zniżają lot jaskółki, o deszczu głoszą wieść.
W chmurach tyle aniołków! Dziś jest ich chyba z sześć.

Spełnia się przepowiednia. Niebo na deszcz ma chęć.
Mokną w chmurach aniołki. Raz dziesięć, a raz pięć.

Wychodzi słońce. Liczy deszczowe krople-łzy.
W chmurach szukam aniołków. Siedzą na tęczy. Trzy!

(nie)Lekki sierpniowy oktostych

Och, głupoty-tęsknoty. Co mam do roboty.
Jak tu w słowach uwięzić dziennych spraw obroty.

Ot, smuteczki-bajeczki z pełnej śmiechu beczki.
Nic tu nie pomoże i sto gram wódeczki.

W rymach, rytmach, dystychach znajdę słodką niszę.
Jarosławów dwóch tu swe okto-cuda pisze.

Ach, marzenia-przyśnienia. A tu świat z kamienia.
W oktostychach się schowam jakby od niechcenia.

Grudniowy poranek

Na parkingu dzisiaj same białe samochody.
Skrzący lakier nocą mróz im zrobił z kropel wody.

I na bladym nieboskłonie księżyc całkiem biały
konkuruje z promieniami, co o świcie wstały.

Bezruch. W sztywnych trawach w szadzi brak żuków, robaczków.
Tylko ślad łap kreśli piesek w czerwonym kubraczku.

Wkrótce zdejmie dzień ze świata z mgły i szronu chmurę.
Wszystko będzie tak jak zwykle barwno-szaro-bure.

Noli me tangere

Piłat miał związane ręce, nie podpisał więc niczego.
Tylko smutną zgodę wydał, na śmierć syna dał Bożego.

Bo niechcący, mimo woli, bo go zmusił wymóg chwili,
gdy pod oknem, pod urzędem głodni krwi i igrzysk wyli.

To jest nic osobistego, życie takie zna przypadki.
Wybór: człowiek albo ludzie nie jest prosty ani gładki.

To przypadek był, los ślepy. Piłat miał związane ręce.
Więc syn Boży niczym człowiek w strasznej musiał umrzeć męce.

R e n a t a B l i c h a r z

J o l a n t a M a r i a D z i e n i s

jesienne kwiaty

w ogródku kwitną ostatnie astry
kolorowy zapach gorzki w słońcu
koi nozdrza kaleczone przez chłód

mżawka siąpi osiadając na płatkach
kropelki rozbłysną w bladym słońcu
kiedy wiatr rozbije pokrywę chmur

wchodzę do domu przez szklany ganek
ogrzany płomykami piecyka
wita mnie woń babcinej maciejki
wysianej w drewnianych skrzynkach

wspomnienia dzieciństwa odurzają

za chruścianym płotem

za chruścianym płotem
zamykającym kwiatowy ogród
do samej rzeki ciągną się puste zagony

pomarańczowe kule dyń
ciemnozielone głowy kapusty
jeszcze wczoraj wabiły jesienne motyle

dzisiaj tylko wiatr goni strzępy liści
z pobliskiego wiśniowego sadu

tęsknota pachnie późną jesienią

w sadzie

w babcinym sadzie stare jabłonki
gubią ostatnie liście

wymachują wiotkimi gałązkami
szarpiąc wiatr za skrzydła

wilgotna kora wspomina zapach
niegdysiejszych jabłek

nostalgia wgryza się w renety i kosztele
chrzęści miąższ kapie sok

smak dzieciństwa otula buja kolebką
przywołuje sny odpędza mrok

przygarnia cieniem babcinych rąk

J o l a n t a M a r i a D z i e n i s

K a t a r z y n a G r a b o w s k a

* * *

Pełno ich
misternych pąków
zrodzonych westchnieniem
a każdy pachnie muzą
a każdy kryje poezję
jak Calineczka wrażliwą

myśl tworzy obraz
otwiera stulone słowa
jedwabny pąk
o lirycznych płatkach
budzi maleńką istotę
by cichy szczebiot
wypełnił otwarty kielich

tak wstaje wiersz
wytwór ludzkiej bajki

Zielenie

Bywają różne zielenie
takie które rodzą się wiosną
i nie wiedzą jeszcze
jak mają wyglądać
z odwagą
sięgają po więcej
odżywczy chlorofil
wcierają w młodą skórę
i zmieniają ton uniesienia

bywają zielenie
dojrzałe od słońca
obfitujące
w prowokacyjną soczystość malachitu
wzniosłe
ponad błękity i żółcie

bywają zielenie
zmęczone porywem furii
przyblakłe i obolałe
pozostawione na uschnięcie
zdeptane późną jesienią

i ożywają jeszcze
jak czyśćowe zjawy
by przywdziać
siwą biel zimy
wypięknieć
i zalśnić

innym kolorem ziemi

K a t a r z y n a G r a b o w s k a

K r y s t y n a G u d e l

O czym szemrzesz górski strumieniu?

Jeśli chcesz znaleźć źródło,
musisz iść do góry, pod prąd".
(Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*)

gdy spadając z łoskotem
rzeźbisz w skale swoją obecność
a w leniwym biegu obrabiasz
kamienie jak cenne klejnoty

w drżącej toni przeglądają się
chmury i słońce wędrowne ptaki

w jednostajnym szemraniu
płyną opowieści o drodze

nie nabieraj wody w usta
lecz opowiedz górski strumieniu

jak czytać znaki
jak poznać drogę
jak podążać do Źródła

K r y s t y n a G u d e l

I r e n a S ł o m i ń s k a

LISTY
DO ELŻBIETY DANISZEWSKIEJ

List 1: Pieśń

Prostota Twego wiersza
mówi czarem ziemi –
pól, roślin, ludzi,
którzy trud codzienny
jak chleb powszedni
wpisali w ekran pól.

Zgrubiałe od pracy ręce
śmigają ściegiem igły
po płótnie, gdy szyjesz
koszulkę dla swej córki,
w której oczach odnalazłaś niebo.

Masz w sobie jasność,
zachwyt, ból,
gdy piszesz o zbożach, domu,
łące, pastuszkach…

Przez szwy wiersza
przenika światło, Ty –
ukryta w przedmiocie
Twego istnienia.
I piszą, grają Twoje palce
pieśń pochwalną
współtworzonego przez Ciebie
świata.

List 2: Życie

Pięknie rymujesz
i rym Cię nie krępuje,
niosąc melodię serca
przez świat i kartki rękopisu.

Oczyszczony przez duszę świat.

W takiej zimnej wodzie pranie
kijanką – pościeli, ubrań…
Oczyszczenie.

Wybielenie duszy
przez codzienny trud.

Ciężka praca brudzi
tylko ciało i ręce.

Rozkwitają rymy – kwiaty.
Rozkwita wiersz biały.
Utrwalone na skrawku papieru
cieniowane życie.
Twoja księga.

List 3: Rajski ogród

Szukałaś rajskiego ogrodu
tu na ziemi, pielęgnując przydomowy ogród,
w którym wzrost ziół i kwiatów
stawał się wzrostem wewnętrznym
osoby, poezji…
Przekraczałaś codzienność, zwyczajność,
wpisując w nią siebie,
ukonkretnione dobro –
pracę zasiewającą wizje
tak skromne jak Twój świat,
tak wielkie jak Twój świat –
wieś i chłopski los na skrzydłach
obłoków.

I r e n a S ł o m i ń s k a

R e g i n a Ś w i t o ń

Ostatni wiersz

Pamięci Elżbiety Daniszewskiej

Biały domek tęsknymi oczyma
na ulicę Goniądzką spogląda.

Dudni, toczy się szara codzienność.

Tu tylko wiatr na progach przystanie,
pomarzy, zapuka do okien osłoniętych
zazdrostką ciszy.

Czyżby chciał powitać dawnych gospodarzy?

W czterech kątach samotność, pustka niema
i głucha.
Przy wygasłym palenisku przysiądą
strof *pachnących chlebem posłuchać.*

Zabłąkały się myśli w gęstwinie wspomnień,
nasze szczere zwierzenia, uścisk bratni.

Wciąż słyszę spokojne wyznanie:
„wybieram się w podróż daleką…"

Niby talizman tulę do serca jej wiersz.
Ostatni.

Testament

Pamięci Jana Leończuka

Rozszlochała się droga porosła łozami,
gdzie *karmiłeś serce stare rosą.*
Tu wyśpiewałeś zadziwieniem
czar rodzinnej ziemi: łany pszeniczne
rozgwarzone kąkolem, łąkę, kiedy słońce
włosy traw czesze grzebykiem promieni.

Przemierzyłeś tę ziemię
z wiatrem-pielgrzymem
pośród pól pojaśnionych złotem łubinów.

A zegar przyśpieszał…

Już tylko wstęgi babiego lata,
rzepak strącił z siebie szatę bursztynu.

Czas darowany dobiegł końca.
Pan do niebiańskich niw Cię powołał.

I tak, jak pragnąłeś, Mistrzu słowa,
wiatr zatańczył w obłokach aby zapach ziemi
pozostał na skrzydłach anioła.

Cytaty z tomu Jana Leończuka
„Zadziwienia"

R e g i n a Ś w i t o ń

T a d e u s z R u f i ń s k i

KUWASY

Przed paroma dniami zadzwoniła do mnie koleżanka z suwalskiego PTTK:

– Może w końcu stycznia 2022 roku uda się zorganizować Wędrówki Północy? Są zainteresowani i mam wstępnie potwierdzoną bazę w miejscowości Woźnawieś. Jest tam możliwość noclegu i wyżywienia w „Zagrodzie Kuwasy".

– Wspaniale!! Oby tylko wirus i sytuacja na wschodniej granicy nie zniweczyła tych planów!

Skończyłem rozmowę, odłożyłem słuchawkę, ale w głowie poczułem jakieś mrowienie i szum otwierających się szufladek pamięci. Zagrodę Kuwasy znałem i chyba trzy lata temu byłem tam z rodziną na posiłku. Ale moją pamięć pobudziło samo słowo KUWASY. To pobudzenie przypominało grę na automacie i moment, gdy w okienku pojawiają się trzy jabłuszka, a z otworu

sypie się wodospad monet. W taki sam sposób sypały się wspomnienia z kilkunastu wędrówek po bagnach biebrzańskich.

Słowo Kuwasy pojawiło się w końcówce lat 60-tych, gdy po studiach zamieszkałem i podjąłem pracę w Białymstoku. Zakładowe Koło, a z czasem Oddział PTTK organizował rozmaite imprezy turystyczne. Jeździliśmy w Tatry i Bieszczady, zwiedzaliśmy Pieniny i Puszczę Białowieską, pływaliśmy po Bugu, Narwi i jeziorach mazurskich, ale nieco starszy ode mnie kolega Heniek gorąco namawiał na rozpoznanie doliny Biebrzy i owych Kuwasów oraz Czerwonych Bagien. W owym czasie tereny te jawiły się jako „terra incognita". Brakowało dokładnych map (mapy w skali poniżej 1:100 000 były traktowane jako tajne/poufne), żadnych przewodników ani wyznakowanych i opisanych szlaków turystycznych. Na zdobycznych przedwojennych szkicach i mapkach z lat 50-tych tereny te wyglądały jak ogromna plama w różnych odcieniach zieleni, poszatkowana siecią niebieskich kanałów i kanalików, obrzeżona zawijasami rzek: Biebrzy, Jegrzni, Ełku i Netty. Cała „plama" była upstrzona kreseczkami oznaczającymi zakrzaczone bagniska i tylko w nielicznych miejscach pojawiały się zgęszczone poziomice i żółtawe smugi wzniesień. Rzadko rozrzucone nieliczne osady łączyły cienkie nitki terenowych dróg i ścieżek. W tej sytuacji decyzja mogła być tylko jedna: zaczniemy systematyczne rozpoznanie tej „niezbadanej" KRAINY.

Dziś z perspektywy kilkunastu lat jestem wdzięczny losowi za to, że zapędził mnie na te moczary! Śmiesznie to brzmi, bo jakież to szczęście można znaleźć na bagnach? Ale mnie te tereny naprawdę zafascynowały. Może to wspomnienia dziecinnych lat, gdy droga do szkoły prowadziła przez trzęsawisko, może to książka Ossendowskiego „W polskiej dżungli" z mokradeł nad Prypecią i Szczarą, może Rodziewiczówna i jej „Lato leśnych ludzi", a może jeszcze jakaś inna tajemnicza siła, która nieodparcie wabi mnie w głąb tej niesamowitej krainy.

Gdy zacząłem przypominać sobie poszczególne wyprawy na terenie Czerwonych Bagien, ku memu zdziwieniu okazało się, że byłem tam w sumie ponad dziesięć razy. Wędrowałem pieszo, kajakiem, canoe i na nartach. Każdy z tych pobytów był specyficzny i niepowtarzalny. Każdy przynosił inne doświadczenia i pozostawiał inne wspomnienia.

Wiem, że trudno znaleźć logiczne uzasadnienie dla taplania się w błocie i grzęźnięcia w piachu, przepychania się przez zatory wodorostów i przedzierania przez pasma oczeretów, nasłuchiwania nieustannego piskliwego koncertu komarów, odgarniania z twarzy lepkich pajęczyn i oglądania czerwonych plam po rozbitych gzach i ślepakach. Ale z drugiej strony bagno potrafi być niebywale piękne i potrafi zauroczyć. Tylko tu można poczuć się naprawdę swobodnym, wolnym od zwykłych ludzkich problemów. Tu ma się poczucie, że znika sztywna skorupa cywilizacji, że powszedniość schodzi niczym izolacja z przewodu. Dopiero tu „człowiek" uzyskuje właściwe sobie proporcje, nabiera szacunku dla natury i szuka możliwości nie tyle jej pokonywania, ile umiejętności współżycia z nią.

Bagno, atakując wszystkie ludzkie zmysły, zapewnia pełną paletę nigdy wcześniej nieuświadomionych doznań. Tu nie pomogą współczesne udogodnienia techniczne. Żadne silniki nie przepchną kajaka przez kłębowiska wodorostów, GPS pokaże jedynie, że tkwisz w środku zielonej misy, a najbardziej wymyślny skafander może i zabezpieczy przed deszczem, ale nie uchroni przed meszką i komarami. Tu wędrowiec jest zdany na własne siły, umiejętności i doświadczenie. A zresztą, po co ja to piszę, przecież to wszystko trzeba przeżyć osobiście. Gorąco zapraszam do KRAINY BAGIEN!

A teraz kilka wspomnień z tych imprez, które najbardziej utrwaliły się w mej pamięci!

Spływ po zachodniej granicy Bagien.

Na początku lat 70-tych mój Zakład, czyli Fabryka Przyrządów i Uchwytów, zaczął rozbudowywać Ośrodek Wczasowy nad jeziorem Rajgrodzkim. W soboty po pracy i w niedziele jeździliśmy kopać fundamenty pod domki letniskowe, oczyszczać pasy ppoż. itp. prace w ramach „czynu społecznego". Oczywiście korzystaliśmy też z ośrodkowych kajaków i zwiedzaliśmy zakamarki jeziora. Jedna z wycieczek zawiodła nas nad jego południowy kraniec, gdzie znajduje się jaz regulujący poziom wody w kanale prowadzącym na teren bagien. Zapadła decyzja: popłyniemy tym kanałem. Sprawdzamy na zdobycznej, powojennej mapie. Wszystko na to wskazuje, że tą

drogą dotrzemy do Biebrzy. W trakcie dwóch następnych tygodni gromadzimy sprzęt: namioty, koce, materace, dwa kochery i stosowny zapas żywności i napojów. Wtedy soboty były „robocze", więc bierzemy dzień urlopu i w czerwcowy piątek, po pracy, jedziemy do Ośrodka. Wypożyczamy trzy kajaki i około godziny 17-tej ruszamy!

Gdy dopływamy do jazu, okazuje się, że zapora jest podniesiona i z poprzednio oglądanego wodospadu wlewającego się do kanału została niewielka strużka wody. O rezygnacji nie ma mowy! Z trudem przeciągamy kajaki ponad zasuwą jazu i z jeszcze większym trudem ciągniemy je po kilkucentymetrowej warstwie rzadkiego błotka. Kolega, wysłany na rozpoznanie, wraca po kilkunastu minutach z informacją, że kilometr dalej jest już głęboko i będziemy mogli płynąć. Zapewniam, że nie ma nic gorszego, jak ciągnięcie obładowanych, drewnianych kajaków po szlamistym dnie kanałku. Na szczęście po przepchaniu się pod mostem na grajewskiej szosie możemy umyć zabłocone nogi i nareszcie wsiąść do kajaków.

Brzegi kanału są tak wysokie, że nawet stojąc w kajaku nie sięgam wzrokiem ponad przybrzeżne oczerety. Podmuchy wiatru też przelatują górą i tylko czasami można wychwycić zapach świeżo skoszonej trawy lub polnych kwiatów. Tu na dole króluje woń rozbełtanego mułu, przetrącona ostrym zapachem poruszonych wiosłami krzaków mięty lub przełamanych łodyg tataraku.

Zaczyna się już zmierzchać, więc pora na to, aby poszukać noclegu. Wysokie trzciny i olchowe krzaki porastające brzegi kanału nie wyglądają zbyt gościnnie. Po przepłynięciu następnego kilometra widać światła i słychać muczenie krów. Z pewnością jakaś niezaznaczona na naszej mapie osada. Gdy dopływamy do niskiego mostku zza barierki, ze zdziwieniem przygląda się nam starszy człowiek.

– Co to za wieś?

– To nie wieś!! To kombinat Biebrza!

– Kombinat? A co wy tutaj kombinujecie?

– Hodujemy byki. A wy gdzie płyniecie?

– Do rzeki Biebrzy. A to daleko?

– Oj daleko, tym kanałem nie pamiętam, żeby ktoś pływał!

– A przenocować w namiotach możemy?

– Podpłyńcie trochę dalej, tam będzie wodopój dla krów. Tylko stańcie na drugim brzegu!

Rzeczywiście, po kilkuset metrach jest, rozdeptany racicami, niski brzeg. Rozkładamy się naprzeciw, na świeżo skoszonej łące. Idziemy do tego Kombinatu. Może kupimy mleka i świeżych jajek, a przede wszystkim dowiemy się, gdzie właściwie jesteśmy, bowiem na naszej mapie nie widać żadnej odpowiednio dużej miejscowości. Jest zaznaczone kilka domków i drobnym drukiem naniesiona nazwa Biebrza, ale tu widzieliśmy piętrowe bloki z wielkiej płyty. Okazuje się, że w ostatnich latach miejscowość bardzo się rozrosła, a środkiem prowadzi brukowana droga. W którymś z gospodarstw kupujemy świeżo wydojone mleko i jajka prosto od kury. Jeszcze do plastikowego pojemnika nabrać wody no i dowiedzieć się, jak daleko z tej Biebrzy do rzeki Biebrzy. Z tym największy kłopot, ponieważ gospodyni nie orientuje się, a gospodarz jeszcze nie wrócił z Grajewa. Na szczęście sąsiad jest mniej więcej zorientowany. Czeka nas jeszcze jakieś pięć kilometrów do styku kanału Kuwasy z rzeką Ełk i kanałem Rudzkim.

„Tylko uważajcie, nie popłyńcie ani w prawo, ani w lewo, tylko prosto kanałem Rudzkim". Porównujemy to z naszą mapą, zgadza się. Przed nami jeszcze około 25 kilometrów, a mamy na to całą sobotę i część niedzieli.

Z rana budzi nas muczenie krów, które z przeciwległego brzegu nieufnie przyglądają się naszym namiotom. Gdy po napojeniu oddalają się szeroko wydeptaną drogą, zaskakuje nas tuman czerwono podbarwionego pyłu, który unosi się nad stadem. Dopiero teraz zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na terenie polodowcowej niecki, a ten pył to drobiny torfu podświetlone promieniami wschodzącego słońca.

Szybkie śniadanie, zwijamy namioty i w drogę. Wody w kanale coraz więcej (pomimo wypicia znacznej jej części przez krowy). Już wczoraj widać było dochodzące, z lewej i prawej strony, wąskie kanałki rowów melioracyjnych. Płynie się całkiem przyjemnie, gdyby tylko nie te bąki i ślepaki. Najpierw słychać przytłumione buczenie, cichnące gwałtownie w okolicy odsłoniętych pleców i nagłe ukłucie jakby rozżarzoną igłą. Nie pomaga otrząsanie się, ratunkiem

jest klapnięcie dłonią lub wiosłem przez kolegę z innego kajaka. Kanał jest na tyle szeroki, że dwie łodzie zmieszczą się obok siebie. Bez kłopotu mijamy jeden i drugi betonowy mostek, problemem są natomiast kładki przerzucone w poprzek nurtu. Najczęściej jest to solidna deska mocno „wrośnięta" w brzeżne skarpy. Trzeba wyleźć z kajaków, wspólnym wysiłkiem podnieść jeden koniec kładki i przepchnąć pod nią nasze łodzie. Sądząc po stopniu zagłębienia się desek w nadbrzeżnej darni, bardzo dawno nie płynęły tędy jakiekolwiek łodzie.

Wreszcie, około południa, dopływamy do tego oryginalnego skrzyżowania rzeki i dwóch kanałów. Widoczne z prawej koryto rzeki Ełk wygląda całkiem przyzwoicie, natomiast jej dalsza część odchodząca w lewo jest tak zarośnięta, że pod warstwą grążeli i dywanem moczarek praktycznie nie widać nurtu. Z naszej perspektywy jej koryto dokładnie widać tylko na mapie.

Kanał Rudzki to prawdziwa, w miarę szeroka i głęboka, droga wodna. Tu nie ma kłopotu z przycieraniem o muliste dno, nie ma pęków przybrzeżnego zielska, które okręcało się na naszych wiosłach i wlokło za sterem, nawet nie ma wspomnianych krwiopijców. Może przegonił je sprzyjający nam północny wiatr. Jest nawet lekki prąd wody! Niskie brzegi kanału pozwalają na podziwianie okolicy. Jest przepiękna! Ukwiecone łąki z pasmami brzozowych i olchowych zagajników. Pryzmy brunatnego torfu i ptaki. Stada czajek ze skwirem pikują nad naszymi głowami, bociany dostojnie spacerują po podmokłych łąkach, z daleka dobiega żurawi klangor, a czasami rozlega się jakieś tajemnicze buczenie. Wspólnie ustalamy, że to głos bąka. Dźwięk ten jest tak specyficzny, tak przenikliwy, że wręcz „słyszy" się go całym ciałem.

Kilkanaście kilometrów kanału mija nader szybko. Gdy mijamy most w Białogrądach, postanawiamy zrobić solidny posiłek. Ta obiadokolacja wzmocniona kilkoma toastami przeciąga się aż do zmierzchu, więc postanawiamy tu zanocować. Trochę pesząca jest bliskość szosy, z której dobiegają dźwięki cywilizacji. Te dwa dni, kiedy słyszeliśmy wyłącznie odgłosy natury i czuliśmy jej zapachy, uzmysłowiły nam, jak dalece i w dużej mierze niekorzystnie zmienił się nasz świat.

Niedzielny etap to kilka końcowych kilometrów kanału i krótki odcinek pod prąd Biebrzą z zakończeniem w Osowcu na polu namiotowym.

Gdy dwa dni temu jechaliśmy do Rajgrodu, zatrzymaliśmy się na chwilę przy moście nad Kanałem Rudzkim. Ten odcinek wygląda niepokojąco. Woda pędzi z dużą prędkością i pieni się na kamieniach przegradzających cały nurt.

Dziś lądujemy kilkadziesiąt metrów przed mostem i też idziemy, aby ocenić nasze szanse na uniknięcie wywrotki lub przedziurawienia kajaka. Z bliska nie jest tak źle. Wody jest mniej, mniejszy też prąd, więc decydujemy się na przepłynięcie, ale w pojedynkę, aby kajak był lżejszy. Udaje się bez większych problemów! Naraziliśmy się jedynie wędkarzom, którzy obsiedli oba brzegi i mieli pretensje, że płoszymy im ryby. Wybaczyli nam, gdy dowiedzieli się, że dotarliśmy tu aż z Rajgrodu, a nawet mieliśmy wrażenie, że spoglądali na nas z pewnym szacunkiem i uznaniem. Blisko dwukilometrowy odcinek pod prąd Biebrzy pokonujemy bez problemu, bez problemu trafiamy też na boczny kanał prowadzący do pola namiotowego. Zostawiamy kajaki, wiosła i kapoki u leśniczego. Zabierze je w tygodniu zakładowa ciężarówka wożąca materiały budowlane do Ośrodka. My, z pozostałymi bagażami, biegniemy na stację PKP. Zachodnia flanka KRAINY rozpoznana i zdobyta!

Spływ po wschodniej i południowej granicy BAGIEN

Wyprawa miała międzynarodowy charakter, ponieważ wzięło w niej udział pięciu Niemców i ja. Spontanicznie podjąłem się wtedy poprowadzenia spływu dla niemieckiego Biura Podróży, na trasie ze Starego Folwarku nad Wigrami do Osowca nad Biebrzą. Wyruszyliśmy 3-go czerwca 1996 roku z Wigier i zakończyliśmy 15-go czerwca w Osowcu.

Zamieszczam tu moje wspomnienia z fragmentu szlaku, zaczynając od ostatniego odcinka Kanału Augustowskiego, oraz po rzekach Netcie i Biebrzy, a także opis pieszej wędrówki po Czerwonym Bagnie.

Śluza kanałowa w Augustowie jest tak rzadko używana, że obsługa kilkakrotnie upewnia się, co do naszych dalszych zamiarów. Zresztą śluza jest ogromna, przystosowana do spławiania dużych jednostek, znacznie większa niż poznane dotychczas i nasze trzy canoe giną w jej

przepastnej komorze. Płyniemy kanałem kilka kilometrów przez przedmieścia. Brudno, pełno butelek, jakieś plastiki i bezpostaciowe śmieci. Stojąca woda, z plamami oleju, kiśnie i po prostu śmierdzi. Na odcinku do mostu w Białobrzegach Augustów stracił całą naszą sympatię. Chyba lepiej było popłynąć przez Kanał Bystry i Sajno, ale to będzie możliwe następnym razem. Śluza w Białobrzegach jest w remoncie i musimy przeciągnąć nasz dobytek kilkadziesiąt metrów do koryta Netty. Nareszcie czysta woda, szybki nurt i zielone łąki. Chcemy dzisiaj dopłynąć możliwie najdalej, aby mieć cały dzień na wyprawę na Bagna Biebrzańskie. Płynięcie Nettą przypomina slalom narciarski, rzeka ustawicznie zmienia kierunek, przerzuca się z lewa na prawo, praktycznie nie ma prostego odcinka. Niektóre zakręty zawracają nas o blisko 180 stopni. Ale płynie się dobrze, doskonała pogoda i zgranie załóg pozwalają nam na pokonanie 35-ciu kilometrów. Nieco bolą ręce i grzbiety, ale z ogromną satysfakcją lądujemy już na Kanale Augustowskim, na granicy BPN. Biwak, na wysokim brzegu, mile nas zaskakuje, ani śladu meszki, a i komarów niezbyt wiele, chyba świeży wiatr przegonił plagę na bagna. Dokuczają nam jedynie ogromne bąki i „końskie" muchy, po ugryzieniu których pozostają na skórze duże czerwone bąble, na szczęście dym z ogniska i zapach autanu odpędza je skutecznie. Dookoła jak okiem sięgnąć rozciągają się bagniste łąki i zielone turzycowiska z kępami karłowatych olch i brzózek. Gdzieś z daleka dobiega wieczorne muczenie krów, terkot traktora i widać odblask świateł odległego o kilka kilometrów Jaziewa. Grunt brunatny, torfowy, gdy mocno tupnąć w ziemię, słychać głuchy odgłos, chwieją się okoliczne krzaczki i tworzą kręgi na wodzie. Po spokojnej nocy, z nowym zapasem sił, już około 10-tej dopływamy do Dębowa. Na terenie śluzy trwają prace remontowe, komora jest już sucha, więc możemy podziwiać jej wnętrze. Czas mocno naruszył podwodne elementy ścian i progów, ich naprawa nie będzie łatwa i potrwa, według zapewnień śluzowego, nawet kilka lat. Szczegółowe oględziny zostawiamy na później, bowiem pora ruszać na Bagna. Z rozmowy ze śluzowym i robotnikami wynika, że można spróbować tzw. „powstańczej drogi", którą przy odrobinie szczęścia można dostać się wprost na teren rezerwatu. Miejscami może być trudno, ale miejscowi chodzą tamtędy jesienią w poszukiwaniu rogów i żurawin. Wszystkie nasze bagaże zostawiamy w magazynku, zabieramy jedynie aparaty fotograficzne i nieco prowiantu. Pójdziemy przez Jasionowo i Kopytkowo na opisane przejście przez bagna.

W tym czasie nie było jeszcze istniejącego obecnie szlaku turystycznego z Kopytkowa!

Gdy mijamy ostatnie zabudowania wsi, wycinam dla każdego uczestnika po mocnym dwumetrowym kiju, podciągamy nogawki spodni i wchodzimy do wody. Początkowo idzie się nam całkiem dobrze, woda jest ciepła, sięga zaledwie do kolan, dno względnie twarde. Idę z przodu, kierując się na widoczną w oddali kępę drzew, gdy nagle zapadam się prawie do pasa – dobrze, że plecak z dokumentami jest suchy. To niewielka rzeczka Kopytkówka daje znać o sobie. Z trudem, podpierając się kijem, wyłażę na drugi brzeg. Niemcy są nieco stropieni, ale odważnie idą w moje ślady. Teraz już mniej uwagi musimy zwracać na głębokość wody, portki i tak są mokre, bardziej trzeba pilnować butów, które łatwo stracić w grząskim, pełnym korzeni błocku. Dochodzimy do miejsca, gdzie woda nabiera brunatnoczerwonej barwy, po chwili każdy jest upaćkany w rdzawym, podobnym do zaschłej krwi szlamie. Na twarzach i rękach także czerwone smugi po zadrapaniach oraz uśmierconych komarach i bąkach. Te ostatnie podstępnie wyczekują chwili, kiedy delikwent ugrzęźnie w błocku, zaplącze się w kępach ostrej trawy i wtedy tną niemiłosiernie. Z góry pali słońce, z bagna za każdym krokiem unoszą się bąble cuchnącego gazu, ale do zbawczego brzegu zostało już tylko kilkadziesiąt metrów. Przedzieramy się przez ostatni pas trzcin, siadamy na suchym lądzie i z podziwem patrzymy to na siebie, to na przebyte ponad dwa kilometry bagna. Dopiero teraz możemy umyć się z błota, choć atakujące w cieniu komary skłaniają do pozostawienia „warstwy ochronnej". Na zrobionych wtedy zdjęciu widać moją rękę, na której, za jednym uderzeniem, poległo jedenaście dorodnych krwiopijców. Musimy się pośpieszyć, bowiem chcę zaprowadzić grupę do chatki koło Wilczej Góry. Robimy zdjęcia z wieży widokowej. Ten bezmiar przestrzeni, bez śladu człowieka, ciągnący się aż po horyzont, przypomina ocean. Zielone fale traw przelewają się wokół ciemniejszych, podobnych do wysp, olchowych zagajników. Żółte wyniosłości grądów, jak atole obrzeżone jasnymi pianą brzóz, ponad nami wysokie niebo z krzyżykami jastrzębi i świeży, pachnący wiatr. Żyć nie umierać!

Na piaszczystej ścieżce cała masa śladów, w nocy lekko pokropiło i teraz każdy odcisk wyraźnie odbija się na gładkiej powierzchni. Fotografujemy szerokie jak talerzyki tropy łosia,

elegancko zaostrzone ślady jeleni, drobne odciski kopytek sarnich i sznureczki śladów, pozostawionych może przez lisa? Oczywiście jest jeszcze wiele innych tajemniczych tropów, ale mamy zbyt małe doświadczenia, aby je rozpoznać.

W chatce, którą pamiętam z poprzednich wędrówek, bez zmian, może tylko nieco bardziej zniszczony piec i zapadnięty stryszek. Dla Niemców jawi się wręcz jak czterogwiazdkowy hotel na pustyni. Ciągniemy wodę ze studni i nareszcie możemy do woli napić się i zmyć zaschnięte błocko i krew. Robi się późno, już po 17-tej, więc po szybkim zjedzeniu zapasów musimy wracać.

Powrotna droga przez bagno nie jest już tak emocjonująca, tym bardziej, że znajdujemy nieco lepsze przejście przez Kopytkówkę i zapadamy się zaledwie do uda. To jest chyba ta zimowa droga, o której opowiedziała nam kobieta z mijanej rankiem wioski, bowiem kilkakrotnie natrafiliśmy na zatopione w bagnie pnie sosen. To tym szlakiem, po lodzie, zwożono kiedyś drzewa wycięte na grądach. Myjemy się pod pierwszą napotkaną studnią i w pełni syci wrażeń powoli idziemy do obozowiska. Ku naszemu zachwytowi przydrożny sklepik jest otwarty i jest w nim piwo. Na wieczór, aby uczcić nasze zwycięstwo, kupujemy rosyjski szampan i ogromny bochen wiejskiego chleba.

Nocujemy na terenie śluzy, cisza i spokój, słychać jedynie pomruk turbin elektrowni wodnej. Rankiem rozmawiam ze śluzowym, który czyści kraty na wlocie do kanału zrzutowego. Wybiera się na emeryturę, a wkrótce ma przyjechać tu rodzina z Kazachstanu i po remoncie śluzy przejąć jego funkcje.

Następne dwa dni na Biebrzy to okres błogiego lenistwa. Prąd wody niesie nas w zielonym korytarzu, nad głową unoszą się stadka eleganckich białorzytek. Z podziwem patrzymy, jak na podobieństwo kolibrów zawisają w powietrzu nad kępką wodorostów, aby za chwilę błyskawicznym ślizgiem pochwycić ważkę lub wodnego żuka. Jaskółki, w ostrych zwrotach, śmigają tuż nad wodą, dotykając jej niekiedy, aby wyłowić jętkę lub komara. Duże, biało-szare mewy, z przenikliwym skwirem chwytają rybią drobnicę, nie zwracając uwagi na nasze łódki i lekceważąc próby uchwycenia ich na zdjęciu. Z daleka, znad bagien niesie się głęboki głos bąka przerywany ostrym jak zgrzyt szkła piskiem polującej kani. Tak wielkiej ilości różnorodnego ptactwa ani ja, ani tym bardziej Niemcy nigdy nie widzieliśmy. Biebrza potrafi zachwycić i zauroczyć swym bogactwem i chyba nikomu nie może znudzić się ten niesamowity przyrodniczy spektakl.

Nocujemy na rozległej łące, za mostem, w Goniądzu. W sezonie jest tu pole namiotowe, bar i wypożyczalnia kajaków, ale teraz jest jeszcze pusto i spokojnie. Kilka wyrostków chlapie się w płytkiej wodzie lub łowi srebrzyste ukleje. Biebrza, pokonując goniądzkie wyniesienie, rozlewa się szeroko, dzieli na kilka koryt i ślepych odnóg, na których brodzą stada bocianów, a wieczorem lądują żurawie. Na nadrzecznych łęgach galopują tabuny koni, a wieczorem łaciate krowy muczą przeciągle, czekając na nadpływających łódkami gospodarzy.

Osowiec „zdobywamy" w piątek. Po kilkugodzinnym spływaniu z prądem, kąpieli na głębokim na trzy-cztery metry zakolu, gdzie można było skakać do wody z wysokiej skarpy, dopływamy do campingu BPN. Trudno tu trafić, lawirując w zakolach fosy, ale znam ten przesmyk z poprzednich spływów, więc ostatni etap naszej wędrówki kończy się bez problemów. Pójdziemy jeszcze zwiedzić ruiny fortu i przejść się po „ścieżce przyrodniczej". Na koniec mamy niebywałe szczęście, gdy zatrzymujemy się na drewnianej kładce, czekając na spóźniającego się kolegę, wśród gęstych zarośli wierzby dostrzegam, zawieszony na gałęzi, brunatny woreczek. To gniazdo remiza, widzę je po raz drugi w swoim życiu. Krzak, na którym wisi owalna sakiewka, rośnie kilka metrów od kładki, w bagnistym zagłębieniu. Bliżej podejść nie mamy możliwości, ale dla fotografii warunki są doskonałe. Kristin jest zachwycona, na taki rarytas nie liczyła, fotografuje je przy pomocy normalnego obiektywu, ale za chwilę biegnie po teleobiektyw i zużywa ostatni film. Gniazdko jest kunsztownie wykonane, chyba z włosia końskiego, strzępków sznurka, piórek i jakiejś szarej masy, ma wielkość dużego strusiego jajka, z niewielkim otworem w górnej części. Liście zasłaniają fragment zamocowania do gałęzi, a szkoda, ciekawe jak ptak rozwiązał problem elastycznego i trwałego zawieszenia, bowiem gniazdo kołysze się w powiewach wiatru!

Szlak centralny po Jegrzni i Kanale Woźnawiejskim

To są moje wspomnienia z fragmentu spływu na canoe z jeziora Łaźno do Łomży, gdy po raz jedenasty odwiedziłem Bagna Biebrzańskie.

Tak jak w poprzednich spływach, stajemy pod mostem w Kuligach i idziemy trzy kilometry do leśniczówki Grzędy. Musimy kupić karty wstępu do BPN. Ładne, z kolorowym widokiem ptaków lub roślin, kosztują zaledwie po cztery złote. Ważne na jedną dobę i tyle też mamy czasu, aby dopłynąć do Goniądza. To zaledwie trzydzieści kilometrów. No właśnie – zaledwie, czy aż trzydzieści? Wszystko zależy od: poziomu wody, ilości wodorostów w korycie i komarów w powietrzu, trafienia na suchy grąd, pogody, zgrania załogi – same niewiadome. Pewne jest jedynie to, że trzeba mieć rezerwy wody, jedzenia i autanu na dwa dni, no i lepiej wykąpać się na zapas. Solidne zakupy zrobiliśmy wczoraj, jeszcze w Rajgrodzie. Wczoraj też na jeziorze Dreństwo wykąpała nas burza, a dziś na wszelki wypadek włazimy pod mostem do Jegrzni. Trochę zimna ta woda, ale czysta.

To uwaga dla turystów: Po nabyciu kart wstępu warto kilkadziesiąt minut poświęcić na obejrzenie, nie wiem jak to nazwać: muzeum, skansen czy kolekcja staroci. Pan leśniczy swoje zbiory, które dotąd mieściły się pod wiatą na podwórku, przeniósł do obszernej stodoły. Znacznie powiększył ich ilość, uporządkował tematycznie, zaopatrzył w etykietki. Naprawdę jest co oglądać i podziwiać. Najbardziej imponuje pomysłowość tutejszych mieszkańców, którzy z dostępnych surowców: drewna, lnu, konopi, gliny i kamieni potrafili wykonać wszystko, co niezbędne do życia.

Około południa ruszamy spod mostu. W Jegrzni, tak jak na całej naszej trasie, bardzo wysoki poziom wody. Tegoroczne deszcze dopisały i płyniemy prawie o pół metra wyżej niż to było dwa lata temu. Trzciny też skorzystały z wodnego dobrodziejstwa, są grube, ciemnozielone i znacznie wyższe. Dla nas nie ma to wielkiego znaczenia, teraz tak jak i poprzednim razem płyniemy w zielonym, krętym korytarzu i nawet, gdy stanąć w łodzi, widać jedynie gąszcz chwiejących się kitek i wierzchołki olchowych zagajników. Jedyna zaleta to wyczuwalny prąd wody i schowane pod jej lustrem zarośla wodorostów. Poprzednim razem musieliśmy przebijać się przez zielony kożuch moczarek i rdestnicy, a teraz wystarczy jedynie wystrzegać się zatoczek pokrytych dywanem grążeli i osoki.

Do rozwidlenia docieramy nader szybko i wręcz jestem zaskoczony, że to już Kanał Woźnawiejski. Tak naprawdę to nie zauważyłem odejścia koryta Jegrzni. Może to była ta kompletnie zarośnięta wnęka po prawej, którą minęliśmy przed kilkoma minutami? Nie będę sprawdzał. Ważne, że jesteśmy na właściwej drodze. Jeszcze dwa zakręty i przed nami biegnąca prosto jak strzelił perspektywa kanału. No tak, perspektywa byłaby wspaniała, gdyby nie ogromne drzewo, zwalone przez wczorajszą burzę. Leży dokładnie w poprzek koryta. Rozczapierzone korzenie z czarnymi kawałami torfowej ziemi blokują prawy brzeg, kłąb zielonych gałęzi i potrzaskanych konarów zagradza lewy, a pień wisi kilkanaście centymetrów nad lustrem wody. Ani przepchnąć dołem, ani obejść lądem. Teoretycznie można by jakoś wdrapać się na osuwającą się skarpę, wywlec łodzie i przeciągnąć je przez zarośla, ale gąszcz pokrzyw i ostów skutecznie zniechęca do tego wariantu. Pozostaje jedynie przeciągnąć nasze canoe górą, przez pień. Dwóch krzepkich uczestników włazi na kołyszący się, śliski pień. Dziewczyny, czepiając się korzeni, wdrapują się na krawędź skarpy. Teraz łodzie kolejno podpływają do przeszkody i jakoś udaje się, bez większych strat, przerzucić je na drugą stronę barykady. Jeszcze tylko skompletować załogi i można płynąć. Nagle kawał ziemi osuwa się pod czekającymi na skarpie uczestniczkami. Stłumiony okrzyk i obie panie z pluskiem wpadają do wody. Na szczęście nie jest głęboko, nieco ponad metr, ale osuwający się torfowy brzeg uniemożliwia wyjście. Muszą wdrapać się na pień. Gdy obie siedzą już na drzewie, następny, tym razem jeszcze donośniejszy pisk, płoszy stado kaczek. Obie dziewczyny wyglądają tak, jakby zobaczyły diabła wynurzającego się z błota, a to po prostu do nogi jednej z nich przyczepiła się czarna, gruba pijawka, a po ramieniu drugiej lezie coś przypominające miniaturowego krokodyla z parą ogromnych szczypiec. Ot, pospolite wodne żyjątka, w sumie nieszkodliwe, ale dla kogoś, kto przyjechał z „wielkiego miasta", mogą być przerażające. Na szczęście „krokodyl" sam spada do wody, pijawkę trzeba oderwać, a do krwawiącej ranki przyłożyć chusteczkę. Na wszelki wypadek wszyscy oglądamy się nawzajem, ale poza bąblami po komarach i bąkach nie znajdujemy niczego groźnego.

Po chwili jeszcze jedno potwierdzenie, że jesteśmy na Kanale – mijamy kamienną groblę. Dziś głazy tkwią głęboko pod powierzchnią wody, ale poprzednim razem musieliśmy wyłazić z łodzi i przeciągać je pomiędzy oślizgłymi kamieniami.

Pomimo że południe dawno już minęło, słońce przypieka na całego. Woda iskrzy się niczym stalowe zwierciadło porysowane smugami rybek przemykających pod powierzchnią. W przybrzeżnych zatoczkach, pośród krągłych liści grążeli wirują w obłędnym tańcu błękitne żuczki i śmigają pajęczonogie nartniki. Poprzedniego ranka, w trakcie golenia nad brzegiem jeziora, wpuściłem do wody nieco pianki. Mydło zlikwidowało napięcie powierzchniowe wody, a biedne nartniki, żuki i jakieś kolorowe pajączki raptem straciły „grunt pod nogami" i zatonęły. Na szczęście, kilkanaście centymetrów dalej, gdzie już nie sięgała mydlana plama, wynurzyły się do dalszego tańca.

Gorąco, niewielkie plamy cienia rzucanego przez rzadkie kępy olch tylko powiększają poczucie letniego skwaru. Niekiedy znad łąk doleci lekki podmuch wiatru, niosąc ze sobą niesamowitą mieszaninę zapachów. To prawdziwa symfonia, łącząca wonie kwiatów, pylących traw, piołunu, schnącego błota i wygrzanych liści przybrzeżnych oczeretów. Gdy wiosłem zahaczę o zielony brzeg kanału, do kompozycji dołączają się zapachy mięty, łodyg tataraku, pomidorowa woń psianki i na koniec charakterystyczny zapach gazu błotnego, który perlistymi bąbelkami znaczy ślad naszej wędrówki.

Wysoko, niczym dwa ciemne krzyżyki pomiędzy białymi kłębkami chmurek, krąży para jastrzębi, chyba błotniaków, a z uschniętego krzaka obserwuje nas brązowy myszołów. Gdy zbliżamy się do niego, nie ucieka, płoszy go dopiero widok wycelowanych w niego kilku aparatów fotograficznych.

Płynę w pierwszej łodzi, powoli, bacznie obserwując lewy brzeg. Cały czas mam nadzieję, że w końcu wypatrzę to miejsce, w którym można biwakować. Według mapy to około czterech kilometrów od początku kanału. Przed paru laty, gdy po bagnach wędrowałem pieszo, specjalnie penetrowaliśmy zachodnią część zielonego szlaku, aby zlokalizować ten biwak. Po dłuższych poszukiwaniach znaleźliśmy nieopodal wody mocno zarośniętą łączkę z fragmentami drewnianego płotu i resztkami ogniska, a na brzegu można było dostrzec ślady po wyciąganych kajakach. Zdawało mi się wtedy, że gdy w przyszłości będę płynął kanałem, bez problemu rozpoznam biwak po czterech charakterystycznie pochylonych olszynach. Dla pewności na jednej z nich zawiązałem kawałek białej wstążki. Po roku okazało się, że pochyłych drzew na brzegu kanału jest cała masa, wstążkę zapewne zerwały jesienne wichury, a żadne ślady nie wskazywały, aby ktokolwiek lądował w nadbrzeżnych chaszczach. Teraz, gdy upłynęły następne dwa lata, nic, nawet najmniejszy ślad nie wskazywał na jakikolwiek biwak. Pozostawała nam ostatnia szansa na nocleg, sześć kilometrów dalej, w pobliżu Osowych Grzęd. Gdybym przegapił i ten punkt, pozostaje nam ostateczny wariant, to jest wielogodzinne nocne płynięcie do Dawidowizny. Brr, nawet pisząc to dostaję dreszczy na takową możliwość.

Płyniemy już, licząc od ostatniego postoju pod mostem, ponad trzy godziny. Brzegi niedostępne, zniechęcające bezładnym gąszczem zarośli. Jeśli pojawi się jakaś luka w splątanej zieleni trzcin, to jest to najczęściej wydeptana w błotnistym mule wąska ścieżka wiodąca do wodopoju. Ślady kopytek, odciśnięte głęboko w czarnym torfie, można zidentyfikować jako tropy saren, miejscami pojawiają się większe, półokrągłe ślady jeleni. Tropów łosia nie udaje się wypatrzyć, a może po prostu nie potrafimy rozpoznać ich w rozkisłej masie błota. Jedna ze ścieżek ma swoje przedłużenie na drugim brzegu kanału – czyżby to był zwierzęcy bród? To prawdopodobnie w tym miejscu przed dwoma laty napotkaliśmy gnijące w wodzie resztki sarny, a może jelenia. Nie przyglądaliśmy się zbyt dokładnie, a nawet powiedziałbym, że wcale żeśmy się nie przyglądali. Uciekaliśmy na bezdechu, jak najdalej od porażającego fetoru, przyciskając się maksymalnie do brzegu i uważając jedynie, aby nie poruszyć wiosłem wydętej, brązowej masy ze sterczącymi na wierzchu żebrami. Pamiętam, że ogromne błękitne muchy goniły za nami jeszcze przez kilkaset metrów. Dziś oczywiście nie ma śladu po padlinie, liczyłem, że może zobaczę resztki szkieletu, ale i te pozostałości zniknęły w czarnym mule, wśród gąszczu wodorostów.

Mija następna godzina i nic nie wskazuje na to, abyśmy zbliżali się do upragnionego biwaku. Zaczynam się nieco niepokoić. Pocieszam się, że pomimo wyższego stanu wody nie mogłem przegapić charakterystycznej skarpy na prawym brzegu, ale kto wie?

Krajobraz praktycznie nie zmienia się od dłuższego czasu, olchowe zagajniki ustępują miejsca rachitycznym krzakom wierzby i karłowatym brzozom. Kanał ciągnie się prosto jak niebieskawa wstążka obszyta zieloną, postrzępioną koronką. Monotonię tych dwóch kolorów przerywają ogromne bukiety fioletowych kwiatów, żółte pąki grążeli, czekoladowy brąz pałek i najpiękniejszy klejnot tej krainy, szafirowy zimorodek. Dobrze płynąć z przodu, bowiem wtedy doskonale widać, jak podrywa się z olszynowej gałązki, frunie tuż nad lustrem wody i błyskając w słonecznych prześwitach, przysiada kilkadziesiąt metrów dalej. Napotkane po drodze kaczki krzyżówki są wybitnie leniwe, nadpływającą łódź traktują do ostatniego momentu z obojętnym lekceważeniem, aby tuż przed dziobem poderwać się w bryzgach wody i z głośnym kwakaniem wylądować za najbliższą kępą sitowia.

Denerwują mnie te kaczki, już powinien być wyczekiwany brzeg, a tu ciągle skołtuniony gąszcz, łopot skrzydeł i to ochrypłe kwakanie. Nagle jest! To ten niewielki zakręt, pochylona, na wpół zanurzona w wodzie wierzba i smuga jasnego piasku na krawędzi skarpy. Lądujemy!

Uczestnicy z niedowierzaniem patrzą to na mnie, to na stromy, osuwający się brzeg. Ktoś sprawdza głębokość – całe wiosło zanurza się w wodzie i miękkim torfowym szlamie. Ja kiwam jedynie potakująco głową i czepiając płatu darni, gramolę się na brzeg. Partner rzuca mi linę, przywiązuję łódź do krzaka i pomagam wydostać się na ląd. Obaj stajemy jak oczarowani. Przed nami, kilkanaście metrów od brzegu, wznosi się kopulaste wzniesienie pokryte jednolicie fioletowym dywanem macierzanki, nieco niżej kępy złotych dziurawców, białej „kaszki" i czerwone miotły szczawiu. Wspaniale. Teraz pozostaje nam tylko, niczym Wikingom, po przepłynięciu bezkresnego zielonego morza, zająć we władanie tę kolorową wyspę. Pagórek, a właściwie niewielka, piaszczysta wydma ciągnie się około stu metrów, przechodząc dalej w bagniste zagłębienia wypełnione kożuchem wodnych roślin. Kanał jak ciemnozielona pręga przecina rudawe, falujące łany traw i niewielkie olchowe zagajniki. Daleko, prawie na horyzoncie, widać błękitne pasmo lasu na wysokim, południowym brzegu Biebrzy. Cisza, spokój i to niesamowite uczucie znalezienia się w innym wymiarze czasu i przestrzeni.

Rozładowujemy nasze bagaże, wyciągamy łodzie, rozstawiamy namioty wprost na macierzankowym kobiercu. Każdy nasz krok wyzwala falę zapachów, każde spojrzenie odkrywa coś nowego. Z kopczyka ciepłego piasku nieruchomym wzrokiem przygląda się nam jaskrawozielona jaszczurka, na namiotowy tropik skaczą długonogie pasikoniki, a włochaty, wielkości guzika pająk zaczyna montować siatkę na odciągu naszej kuchennej plandeki. Największym utrapieniem są czerwone, „zgryźliwe" mrówki, których szlaki co chwila krzyżują się z naszymi drogami. O dziwo, praktycznie nie ma komarów, to znaczy są, ale w dole, w zaroślach i nad brzegiem kanału. Wystarczy zejść z pagórka i natychmiast dopada nas chmara krwiopijców – na naszej górce chyba odstrasza je zapach macierzanki?

Dyżurni przygotowują coś do jedzenia, siadamy pod plandeką, jemy. Ale nie ma codziennego gwaru, brzęczenia garnków, stukania sztućców. Wszyscy odruchowo dopasowujemy się do tutejszej ciszy. W porównaniu do innych obozowisk, gdzie zawsze słychać jak nie warkot samochodów, to radiową muzykę, jak nie krzyki dzieci, to przynajmniej swojskie porykiwanie krów, a tu nic. Oczywiście to tylko złudzenie, bowiem na bagnach też toczy się bogate życie, tylko można powiedzieć, że na nieco innych zakresach fal.

W czasie poprzedniego biwaku, przed dwoma laty, podziwialiśmy piękny zachód słońca, natomiast dziś od południa napływa czarny wał chmur poprzedzany gorącymi podmuchami wiatru. Zaraz będzie lało. Szybko składamy kuchenne sprzęty, regulujemy odciągi, jeden namiot przestawiamy nieco wyżej, szybkie odwiedziny u komarów w pobliskim zagajniku i spać. Oczywiście „spanie" jest tylko hasłem do wlezienia do namiotu, o śnie nie ma mowy. Tropik łopocze w coraz silniejszych uderzeniach wiatru, jakieś małe gałązki i liście uderzają w napięte płótno i zsuwają się z szelestem. Nawet przy zasuniętym wejściu czuje się specyficzny zapach nadchodzącej burzy. Po jakimś czasie wichura jakby słabnie, na krótki okres, trzech może czterech minut, zapada cisza i tylko dalekie, bezgłośne błyskawice rozświetlają wnętrze namiotu sinym blaskiem.

Z drzemki wyrywa mnie daleki szum, jakby wodospadu, narasta, przybliża się, przez chwilę mam wrażenie, że na dach namiotu ktoś rzucił kilka garści grochu i nagle płótno aż ugina się pod lawiną wody. Sprawdzam, czy dokumenty, pieniądze, aparat i telefon są dobrze zabezpieczone,

wymacuję latarkę, odsuwam się jak najdalej od ścian wklęśniętych pod naporem ulewy. Dobrze, że leżę na nadmuchiwanym materacu, przynajmniej od dołu nic mi nie grozi. Gdy mija pierwsza faza nawałnicy, zasypiam ukołysany jednostajnym szmerem wody. Budzą mnie komary, które w jakiś sposób dostały się do namiotu. Deszcz już nie bębni o sflaczały tropik, zapewne puściły śledzie wbite w piasek pagórka. Wyłażę spod namokniętej płachty, śledzie rzeczywiście wylazły, ale i deszcz przestał padać. Krajobraz zmieniony do niepoznania. Po niebie pędzą pasma szarych chmur, ochłodziło się o kilkanaście stopni. Księżyc, niczym ogromny srebrny balon, wisi nad ciemną krawędzią zagajnika, a niżej przewalają się białe fale mgły. Nie widać ani kanału, ani naszych łodzi, jedynie wierzchołki namiotów sterczą niczym boje w skołtunionym morzu. Poprawiam naciągi, sprawdzam, czy namiot kuchenny wytrzymał i uspokojony kładę się spać.

Patrzę na podświetloną tarczę zegarka – czwarta z minutami, jeszcze dwie godziny do pobudki, ale sen jakoś nie przychodzi. Gdzieś niedaleko, chyba na drugim brzegu kanału, odzywają się żurawie, słychać, jak pokrzykują po swojemu, jakby się naradzały. Tę ptasią dyskusję przerywa nagły, ostry plusk wody, to zapewne bóbr poczuł naszą obecność. Ostrzeżone żurawie odlatują z łopotem skrzydeł i zapada chwilowa cisza. Po paru minutach, stłumione przez mgłę, dobiega dziwne zająkliwe poszczekiwanie, już kiedyś słyszałem podobne odgłosy, to lis, a może lisica z młodymi wybrała się na polowanie. Leżę z zamkniętymi oczyma i nasłuchuję dalszych odgłosów budzącego się dnia. W pewnym momencie dobiega mnie jakiś dziwny dźwięk przypominający rytmiczne skrzypienie chłopskiego wozu. Żadnego wozu na pewno nie ma w promieniu kilkunastu kilometrów. Może to derkacz, nie słyszałem głosu tego ptaka, ale do nazwy pasuje. A może to bóbr podgryza drzewo? Nagle dziwny głos milknie, a z sąsiedniego namiotu słychać po niemiecku: „Józek, przestań chrapać!”

Potem, przez blisko godzinę, aż do wschodu słońca, jakiś ptak w kilkusekundowych odstępach powtarza w jednej tonacji swoje „pi-vit”. Mógłby to robić i dłużej, ale doprawdy nie wiem, dlaczego usadowił się na krzaku, tuż przy moim namiocie. W pewnym momencie mam wrażenie, że poprzez materac wyczuwam delikatne drżenie ziemi, jakby gdzieś niedaleko przebiegało stado zwierząt, ale to zapewne senne wspomnienia z filmu „Tańczący z wilkami”, a może nie?

Krzątanie się dyżurnych przerywa te kontemplacje. Wyłażę z namiotu wprost w czerwono-pomarańczowy krąg słońca, które pojawiło się ponad krawędzią horyzontu. To już trzecia czy czwarta zmiana dekoracji w tutejszym teatrze. Całe otoczenie błyszczy tęczowo. Na liściach drzew, na źdźbłach trawy, na wiechetkach trzcin, wszędzie perlą się kropelki rosy. Zwisające pajęczyny przypominają wysadzane diamencikami naszyjniki, nawet na kolczastych liściach ostu potworzyły się opalizujące bańki wody. Tylko obwisłe, przemoczone namioty nie pasują do tego krajobrazu, pełnego blasków i harmonii. Zwiniemy je, gdy tylko nieco podeschną.

Kilkadziesiąt metrów od naszego obozu odkrywamy resztki ogniska, potłuczone butelki i nadpalone kawałki plastiku. Zakopujemy większe odpadki, ale kręgu wypalonej trawy nie da się usunąć. Szkoda, że aż tutaj dotarła „cywilizacja”.

Pomimo tego incydentu śniadanie upływa w doskonałej atmosferze, wspominamy burzę, ktoś opowiada o nocnym spacerze i przerażającym spotkaniu z sową, która niespodziewanie poderwała się z drzewa nad kanałem. Obserwujemy, jak wiatr rozpędza resztki mgieł i jak ostatnie białe smużki znikają w bagnistych zagłębieniach.

Przed odjazdem wszyscy postanawiamy zwiedzić otoczenie. Wczoraj, przed burzą, nie wyglądało tak pięknie jak dzisiaj, a i komarów teraz jakby mniej. Po zejściu z naszego pagórka zagłębiamy się, prawie do pasa, w ostrych trawach i trzcinach. Nogi wikłają się w splątanych pędach powoju i jeżyn, zapadają w niewidocznych dołkach. Trzeba iść gęsiego, pierwszy toruje drogę wśród gęstwiny, a pozostali, idąc jego śladami, mogą rozglądać się dookoła. Otoczenie tylko pozornie jest monotonne. Kilkanaście metrów idziemy po przesypującym się szarym piasku, aby po chwili okrążać płytkie sadzawki, pełne zielonej rzęsy. Niekiedy nic nie wskazuje na obniżenie terenu i dopiero woda, wlewająca się do butów, dobitnie informuje, że wleźliśmy na mokradło. Roślinność też zmienia się, od suchej i ostrej, typowej dla nadmorskich wydm, poprzez kwiatowe dywany, aż do zielonobrunatnych poduszek mchu, pod którym kryją się bagniste niecki.

W pewnym momencie na mijanej wierzbie dostrzegamy dziwną szarą kulę. Z bliska przypomina wykonaną z filcu gruszkę z niewielkim otworem, misternie podwiązaną do rozwidlonej

gałęzi. Mamy szczęście, to gniazdo remiza. Ptaki już dawno je opuściły, ale konstrukcja nadal wygląda solidnie i sucho pomimo niedawnej burzy.

Na wydeptanej w trawach ścieżce widać świeże ślady kopytek i charakterystyczne czarne bobki, może moje senne marzenia miały materialne podłoże?

Postanawiamy przejść jeszcze kilkadziesiąt metrów, do następnego pagórka, ale dalszą wędrówkę uniemożliwia ogromny łan dorodnych pokrzyw. Sięgają na pewno powyżej ramion i wyglądają nader jadowicie, nie ma rady, trzeba wracać.

Zwijamy podsuszone namioty, dokładnie zbieramy papierki i wszelkie resztki, a nawet odruchowo wygładzamy przygnieciony dywan macierzanki. Żal odjeżdżać, ale zanim dotrzemy do Biebrzy, musimy pokonać jeszcze spory kawałek kanału i nie mniejszy odcinek Jegrzni. Trzeba się zbierać.

Do Dawidowizny dopływamy po dobrych trzech godzinach. Szczególnie ostatni odcinek daje się we znaki. Jegrznia po połączeniu z kanałem przypomina kawałek najbardziej zapętlonej liny cumowniczej. Rzeka przewija się z lewa na prawo, czasami wręcz cofa, rozszerza się na kilkanaście metrów, aby po chwili przeciskać się w wąskim trzcinowym tunelu. Po wielokroć miałem nadzieję, że już za następnym zakrętem zobaczę koryto Biebrzy, ale w rzeczywistości to było jeszcze jedne rozlewisko i seria następnych zakrętów.

O zatrzymaniu się na jakikolwiek postój nie ma mowy, bowiem brzegi są kompletnie niedostępne. Dobrze, że na śniadanie wypiliśmy tylko po kubku herbaty lub kawy i z pójściem do „WC" możemy poczekać (załatwianie toaletowych spraw w canoe jest dość kłopotliwe).

Biebrza wita nas skwirem mew, zachodnim wiatrem, niewielką falą i tu nareszcie widać, że jesteśmy na prawdziwej, solidnej rzece. Jeszcze nigdy latem nie widziałem tak głębokiej wody i tak szerokich rozlewisk. Niebieskie, pomarszczone wiatrem podmokłe łąki ciągną się aż pod dalekie zabudowania Wrocenia i dopiero tam można dostrzec sylwetki krów. Piaszczyste łachy z zacumowanymi łodziami, które zapamiętałem z poprzednich lat, teraz kryją się głęboko pod wodą. Pod wodą tkwią też zatopione łodzie i pomosty.

Przed nami jeszcze daleka droga do Narwi, a potem z jej prądem do Łomży. Ale to jest temat na inne opowiadanie.

Piesze wycieczki

W latach 70-tych i 80-tych Zakładowy Oddział PTTK zorganizował kilka jednodniowych wycieczek po terenach Bagien Biebrzańskich. W tych czasach, jeszcze przed utworzeniem w 1993 roku Parku Narodowego, każda z wędrówek miała „pionierski" charakter. Nie było tylu wyznakowanych szlaków, nie było kładek ani mostków, nie było przewodników i biletów wstępu.

Pierwszą wycieczkę dość długo uzgadnialiśmy telefonicznie z Nadleśnictwem w Tamie k. Rajgrodu. Przypominam sobie zdziwienie w głosie naszego rozmówcy, który nie bardzo mógł uwierzyć w potrzebę zwiedzania bagien. Po drugiej czy trzeciej rozmowie uzyskaliśmy zgodę i ustaliliśmy termin na majową niedzielę. Chętnych zbiera się około trzydziestu. W tym sporo kobiet i dwoje dzieci.

Z zakładu wyjeżdżamy autokarem. Po dwóch godzinach meldujemy się w Tamie. Okazuje się, że jeden z pracowników pojedzie z nami do Leśniczówki Grzędy. „Gajowy czeka na was, ale nie mamy łączności telefonicznej, a chciałbym, aby wycieczka przebiegła bez kłopotów".

Rzeczywiście, gajowy czeka na nas przed budynkiem, ale jego wygląd budzi nasze zakłopotanie. Długie do pasa gumowe buty, wojskowa bluza i kaptur oraz długa czarna broda. On też przygląda się nam z pewnym rozbawieniem. To chyba nasze gumowce do połowy łydki i niedzielne kurteczki budzą ten półuśmiech.

Najpierw oglądamy zgromadzone na podwórku i pod wiatą stare narzędzia rolnicze i leśne, dawne meble, żarna itp. zabytki. Dla mieszczuchów to rzadka okazja, by zobaczyć i dotknąć sprzęty ich dziadków.

A potem ruszamy na Bagno. Pan gajowy, pomimo groźnego wyglądu, potraktował nas ulgowo. Tylko kilka razy woda wlewała się do butów, a dzieci jechały „na barana". Ale zobaczyliśmy legowisko dzika. Nigdy bym nie uwierzył, że dzik potrafi ściągnąć tyle gałęzi i suchej trzciny, aby na mocno podmokłym terenie zbudować coś na podobieństwo kilkumetrowej

„tratwy". Widzieliśmy ślady łosi, saren i jeleni. Pokazał nam gniazda czajek i łabędzi oraz ogromne żeremie bobrów. Po dwóch czy trzech godzinach wracaliśmy w pełni syci bagiennych wrażeń. Wylewamy wodę z butów i oczywiście zapraszamy leśników do odwiedzenia naszej Fabryki.

Po tygodniu przyjechali wraz nadleśniczym, zwiedzili całość produkcji i jak sądzę wracali równie zachwyceni jak my! A przy okazji dostaliśmy bezcenny prezent: odbitą na ksero mapę bagien. Mapa, a właściwie szkic, w bliżej nieokreślonej skali, pokazywał przebieg grądów i wzniesień, zaznaczone były ścieżki i mostki.

Następne wyjazdy były już bardziej profesjonalne. Jechaliśmy w niewielkich grupach doświadczonych wędrowców, meldowaliśmy się u znajomych leśników i szliśmy na grądy. Do dziś pamiętam niesamowite uczucie, jakie każdorazowo towarzyszyło nam w tej KRAINIE.

Jesteśmy w jakiejś bezkresnej, zielonej niecce. Na lewo, daleko na horyzoncie, widać niebieskawe wzniesienia w okolicach Dolistowa. Na prawo wzrok ginie w krajobrazie syberyjskiej tundry: brzozy, rachityczne sosny i prześwitujące pomiędzy drzewami oczka pokrytej rzęsą wody. Przed nami piaszczysta jakby grobla, ciągnąca się łukami pośród olchowych oczeretów i łanów jasnobrązowej zeszłorocznej trzciny. Grobla, a w rzeczywistości polodowcowy grąd, wznosi się czasami na kilka centymetrów, czasem na kilka metrów ponad otaczające go bagno.

Grądy krzyżują się ze sobą, rozdwajają, znikają. W kilku miejscach zniżają się aż do poziomu bagna, a w jednym przypadku trzeba pokonać sączący się powoli strumyk. Przechodzimy wtedy po kilku rzuconych w poprzek sosnowych lub brzozowych żerdziach. W takiej przeprawie pomocne są kije leżące po obu stronach brodu.

Po pokonaniu wodnych przeszkód droga kilkakrotnie wspina się na niewielkie piaszczyste wzgórza. U podnóża jednego z nich stoi niewielka drewniana chatka. Gdy doszliśmy tam pierwszy raz, jej widok był dla nas kompletnym zaskoczeniem. Gdy ze skrzypieniem otworzyliśmy drzwi, z jeszcze większym zdumieniem oglądaliśmy wnętrze. Niska izba z wielkim kuchennym piecem, grubo ciosany stół i ława. Na płycie kilka okopconych garnków i patelnia, w kącie spore naręcze drewna i wiadro z wodą. Pod dachem stryszek z kilkoma kocami rzuconymi na warstwę siana. Z resztek popiołu w piecu i śladów noclegu na stryszku wynika, że chatka jest okresowo zamieszkiwana i że ostatni goście byli tu przed kilkoma dniami. Robimy popas, rozsiadamy się na zewnętrznej ławce i na progu, ciągniemy wodę z drewnianej studni i czujemy się jak odkrywcy zaginionego świata.

Na jednej z następnych jesiennych wędrówek po Bagnach, przygotowując się do wiosennego spływu kajakowego, postanawiamy zbadać możliwość biwakowania nad Kanałem Woźnawiejskim. Idąc niebieskim szlakiem, znajdujemy dość ładną łąkę i w miarę przystępny brzeg. Z nadzieją na znalezienie w przyszłym roku tego akurat „lądowiska" zawiązuję na nadbrzeżnych krzakach kawałek białej wstążki. Na wiosnę popłynęliśmy, ale mojej wstążki nie znalazłem. Może ją przegapiłem, a może zimowe wiatry i śniegi zlikwidowały ten znak. Musieliśmy płynąć dalej!

Wycieczka narciarska

W końcówce lat 90-tych ubiegłego wieku trasa narciarskich Wędrówek Północy przebiegała przez teren Bagien Biebrzańskich. Bazę noclegową mieliśmy w Jaziewie, niewielkiej wsi położonej tuż przy północno-wschodniej granicy Parku Biebrzańskiego. Nocowaliśmy i jedliśmy w budynku dość dużej nowej szkoły podstawowej. Wędrówki w tych latach miały specyficzny, „pionierski" charakter. Jako że spaliśmy na podłodze szkolnych klas i korytarzy, każdy uczestnik miał śpiwór i materac, każdy miał też kocher i zapasy żywności, aby samodzielnie przygotować posiłki. Oczywiście część produktów żywnościowych można było kupić w gminnym sklepie, ale każdy z nas miał stosowny zapas konserw, zupek w proszku, makaronu i smalcu. Ale wracajmy do głównego tematu, czyli wędrówki przez Bagna.

Śniegu jest pod dostatkiem, mamy w miarę dokładne mapy, więc kierownicy rajdu, dwaj Andrzeje, Stróżecki i Wiśniewski zamierzają zjeździć całą okolicę, przy okazji zorganizować sprawdzian i egzamin na przodownika narciarskiego.

Na pierwszy dzień zaplanowane jest przekroczenie rzeki Netty i Kanału Augustowskiego w okolicy śluzy Sosnowo, a potem dotarcie do Biebrzy przy śluzie Dębowo i powrót po własnych śladach.

Wyruszamy około godziny 9-tej. Prowadzi A. Stróżecki i od razu narzuca swoje ekspresowe tempo. Blisko trzydziestu uczestników rozciąga się w kilkusetmetrowego węża. Pogoda jest wspaniała, lekki mrozek, śniegowe kryształki wirujące w powietrzu tworzą tęczowe chmurki, narty skrzypią.

Narciarska wędrówka po łąkach, na których latem pasa się krowy, obfituje w liczne pułapki. A to lekko przykryty śniegiem kopiec kreta, a to zamarznięta, śliska kałuża. Ale największą przykrą niespodziankę stanowią rozciągnięte tuż nad ziemią druty elektrycznych pastuchów. Wystarczy, że niebaczny narciarz zagapi się na chwilę, narta wjedzie pod takowy drut i wywrotka gotowa. Jeszcze gorsze są nisko zwisające, ukryte w śniegu druty kolczaste. No cóż, nie należy się rozpędzać i trzeba mieć oczy dookoła głowy, aby wypatrzeć rząd słupków ogrodzeniowych lub pręty pastuchów.

Gdy zbliżamy się do Netty, kilku uczestników wyciąga aparaty fotograficzne. Pokryte szronem nadbrzeżne drzewa, na środku nurtu ciemna smuga płynącej wody, brunatne pałki tataraku. Doskonały motyw do zdjęć. Jedna z koleżanek ma w plecaku kilka aparatów i specjalistycznych obiektywów. Dopiero teraz okazuje się, że w futerale przytroczonym na plecach ma także solidny statyw. Gdy zaczyna rozstawiać sprzęt, mijamy ją, bowiem czoło grupy znika za kolejnym wzgórzem.

– Zaraz was dogonię!

Obok śluzy w Sosnowie przechodzimy po moście nad Nettą. Rzeka tylko pozornie jest całkiem zamarznięta, ale z góry widać, jak w kilku miejscach szybki prąd podmywa cienką warstwę lodu. Prąd Netty dobrze pamiętam ze spływu, gdy z trudem udawało się wyprowadzić canoe z rzecznych zakrętów.

Śluza robi przygnębiające wrażenie: w kanale brak wody, na jego dnie z warstwy śniegu wystają kępy trzciny. Wrota i ściany śluzy sprawiają wrażenie, że przez kilka ostatnich lat nie była używana.

Dalsza droga wzdłuż kanału nie utrwaliła się w mej pamięci. Ot, sunęliśmy po śladach Andrzeja, którego charakterystyczną sylwetkę czasami było widać, a czasami nie. Pierwszy popas robimy w Polkowie, drugi nieco dłuższy przy śluzie w Dębowie. Śluza, podobnie jak w poprzednim roku, gdy płynąłem tędy z Niemcami, jest w remoncie i tak na oko sporo brakuje do jego zakończenia.

Rozsiadamy się na belkach i deskach, zgromadzonych przed domkiem śluzowego, zjadamy resztę prowiantów i dyskutujemy o powrocie. Nikt nie ma ochoty na powrót po naszych śladach, część grupy decyduje się na jazdę drogą przez Mogielnicę, druga część, wraz z Andrzejem powędruje przez pola po wschodnim brzegu kanału.

W Jaziewie meldujemy się poszczególnymi grupkami około godziny 15-tej. Pora na rozpalenie kocherów i ugotowanie jakiegoś posiłku, pora na przywitanie dwóch kolegów, którzy dopiero dziś dołączyli do grupy, idąc na nartach z Rajgrodu.

Na odprawę o godzinie 18-tej gromadzimy się w sali gimnastycznej. Po podsumowaniu dzisiejszych tras i omówieniu propozycji na jutro mamy już się rozchodzić, gdy pada pytanie:

– A gdzie jest koleżanka w żółtej kurtce, ta ze sprzętem fotograficznym?

Zapada, cisza! Po chwili ktoś wraca z klasy i mówi, że jej śpiwór i plecak leżą na ławce, ale nie ma nart i sprzętu fotograficznego! Sytuacja robi się nerwowa. Andrzej wypytuje, kto i gdzie ją ostatnio widział. Okazuje się, że ani w Polkowie ani w Dębowie raczej nie była. Ostatnim miejscem był zakręt Netty, niedaleko mostu, gdzie szykowała się do robienia zdjęć.

Sprawdzamy wszystkie klasy, ktoś idzie do miejscowego sklepu, ale jest już zamknięty!

Przypominam, że to były czasy, gdy do Polski dopiero wchodziły telefony komórkowe, a na terenie Bagien nie było żadnych stacji przesyłowych.

Nie ma rady, trzeba zorganizować poszukiwanie. Może złamała nogę, może zbłądziła, może… może…?

Wyruszy pięć osób z Andrzejem Stróżeckim. Ubieramy się ciepło, smarujemy narty, pożyczamy dodatkowe latarki, jeszcze tylko napełnić termosy gorącą herbatą.

– Niech ktoś sprawdzi, jakie warunki na podwórku i czy padający śnieg nie zasypuje śladów?

Wychodzę przed budynek szkoły. Mróz trzyma, lekko prószy śnieg. Widno, bo księżyc, choć nie w pełni, to solidnie świeci. Nagle widzę, jak za ogrodzeniem szkoły idzie jakiś człowiek z nartami na ramieniu. W księżycowej poświacie trudno rozpoznać kolor kurtki, ale po chwili wyraźnie widać, że jest żółta. To zaginiona!

Powszechna radość i ogromna ulga. Okazało się, że zdjęcia zabrały jej tyle czasu, że postanowiła zawrócić po śladach. Jako że szkoła była zamknięta, poszła zwiedzić Jaziewo i zatrzymała się na dłużej w jakiejś gościnnej chacie?

Po tej przygodzie na wszystkich Wędrówkach Północy w każdej grupie obowiązkowo wyznaczano tzw. zamek lub „czerwoną latarnię", czyli doświadczonego narciarza, który pilnował, aby nikt nie pozostał na trasie.

Plan drugiego dnia przewiduje pójście po północnej granicy Parku do Woźnej Wsi, potem przez Kuligi do leśniczówki Grzędy, kupienie kart wstępu i wędrówkę po grądach.

Bagna w zimowej szacie to zupełnie inny świat. Wszechobecna biel razi oczy, traci się poczucie odległości. Okiść zamienia drzewa i krzaki w obwieszone brylantami choinki, trzciny pod warstwą śniegu przypominają ogromne poduchy. Najdziwniejszym zjawiskiem jest słup pary unoszący się nad falującym, niezamarzniętym bajorkiem.

Grądem na nartach wędruje się wspaniale, bowiem tylko w paru miejscach wiatr naniósł z sąsiedniego wzgórza warstewkę piasku. Wszędzie ślady zwierząt, sznureczki lisich tropów, wielkie placki łosi, eleganckie kopytka saren, krzyżykowe odciski ptaków.

Około południa docieramy do chatki obok Wilczej Góry. W środku chatki od letniego pobytu nic się nie zmieniło, no może trochę więcej siana na stryszku i więcej zacieków ze świecy na stole. Posiłek, woda w studni nie zamarzła, więc spełniamy nią symboliczny toast. Pora wracać! Opowiadam o mojej letniej wędrówce przez bagna i postanawiam przeprowadzić część grupy tym właśnie skrótem. Andrzej chce iść nieco dalszą trasą.

Odtwarzam w pamięci miejsce, gdzie należy zejść ze szlaku na grądzie i zagłębić się w las trzcin. Wydaje mi się, że trafiłem, bowiem przy brzegu bagna leży kilka sosnowych, niedawno ściętych pni. Sprawdzam na kompasie, OK.

Letnia wędrówka przez trzcinniczysko była trudna, ale na nartach wcale nie jest łatwiej. Śnieg nadłamał lub pochylił trzcinowe pędy na tyle, że ich wierzchołki wmarzły w taflę lodu. Wystarczy, aby czub narty dostał się pod taki trzcinowy pałąk, wystarczy, aby tył cofanej narty też zaklinował się pod trzcinami, aby trzeba było wypinać wiązania. Jedyną metodą jest marsz z wysokim, paradnym podnoszenie nóg. Jakoś udało się przedostać przez trzciny, strumyk Kopytkówki też zamarzł. Dalsza droga przez zaśnieżone Kopytkowo, Jasionowo i obok śluzy w Dębowie to czysta frajda. Problem zaczyna się na gminnej drodze do Mogielnicy. Wczoraj jechaliśmy poboczem bez problemu a dziś całą powierzchnię brukowanej szosy pokrywa cienka warstewka lodu. Narty rozjeżdżają się na boki, kijki też się ślizgają. Pieszo jeszcze gorzej, narciarskie buty na gładkiej podeszwie i narty na ramieniu zmuszają do krótkich, chwiejnych kroczków. Ciemno, zimno, a do Jaziewa jeszcze parę kilometrów. Nagle z tyłu widać światła i słychać jakiś dziwny łoskot. Okazuje się, że to miejscowy PKS, z łańcuchami na kołach, wraca do bazy. Zatrzymujemy! Kierowca zgadza się zboczyć nieco ze swojej trasy i dowieźć nas do Jaziewa. Robimy zrzutkę i po kilkunastu minutach jesteśmy w przytulnej szkole. A Andrzej Stróżecki z kilkoma wyrypiarzami demonstracyjnie nie wsiadł do PKS-u i dotarł pół godziny później.

EPILOG

Wszystkie powyższe opisy są fragmentami moich wspomnień z Wędrówek w czasach, gdy trawa była zielona, a niebo i woda niebieskie. Dziś ten idylliczny krajobraz powoli zanika. Zatrute rzeki, rozdeptane góry, wyrąbane i zaśmiecone lasy. Chyba tylko Bagna uratowały się przed „cywilizacją" i „nowoczesnością"? Dawno tam nie byłem, nie wiem, jakie spustoszenie zrobił zeszłoroczny pożar i jakie są skutki zmian klimatu, ale mam nadzieję, że Bagna jeszcze żyją. **Pojedźcie i sprawdźcie!**

Białystok, 17.11.2021 r.

T a d e u s z R u f i ń s k i

J a n i n a J a k o n i u k

WYPADEK

Była niedziela. Zapowiadał się piękny dzień. Od samego rana świeciło słońce. Jego promienie wpadały przez firanki tworząc na ścianie wesołe wzorki.

Alicja wstała przed siódmą i szykowała śniadanie dla męża, który goląc się w łazience podśpiewywał. W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

– Jurek! Chyba ktoś puka – zawołała z kuchni.

– Zdawało ci się. Przecież jest dzwonek – odpowiedział.

Pukanie się powtórzyło.

– Pewnie sąsiadka, nie dzwoni, żeby nie obudzić wszystkich domowników – pomyślała i poszła otworzyć.

Za drzwiami stała policjantka. Alicja zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia.

– Dzień dobry. Przepraszam, że niepokoję panią, ale chciałabym zadać parę pytań.

– Pytań? A stało się coś? Proszę wejść.

– Nie, dziękuję. Czy nie słyszała pani dziś w nocy czegoś, jakichś podejrzanych hałasów, na przykład kłótni albo może była w nocy jakaś impreza w bloku?

– Nie. Dzisiaj nic takiego nie słyszałam. A dlaczego?

– Niestety, stało się nieszczęście. Młoda dziewczyna lat około trzydziestu wyskoczyła z ósmego piętra. Może pani znała, długie włosy, rozjaśnione na końcach, mojego wzrostu?

– Och... to może być nasza sąsiadka mieszkająca nad nami. Ale to chyba niemożliwe. Od niedawna, może od roku, wynajmują tam mieszkanie młodzi ludzie. Chyba małżeństwo. Wiek i wygląd by się zgadzał. Są spokojni. Nigdy nie słyszeliśmy u nich awantury, a niestety w łazience mamy dobrą akustykę.

– I nie było żadnej imprezy? Może w innym mieszkaniu?

– Dziś w nocy nie. Jakiś miesiąc temu, to i owszem, aż się ściany trzęsły, ale to nie u nich. Parę pięter niżej.

Jerzy przysłuchujący się rozmowie dodał:

– Ta nasza sąsiadka to miła, spokojna dziewczyna, może to jednak nie ona?

W tym momencie zadzwoniła komórka policjantki. Podziękowała i odbierając telefon pośpiesznie zeszła schodami niżej.

– No ładnie zaczął się nam dzień – podsumował Jerzy.

– Pośpiesz się. Zaraz trzeba wychodzić do kościoła. Taka młoda. Całe życie było przed nią. Może była po narkotykach?

– Ale nasza sąsiadka chyba nie ćpała? Ja ją często widywałem i nigdy nie sprawiała wrażenia, że coś bierze.

Po śniadaniu wyszli do kościoła. Przed blokiem stały dwa samochody policyjne. Na daszku nad wiatrołapem kilku cywili robiło zdjęcia denatce. O dziwo, nie było gapiów. Widocznie policja pilnowała, aby ludzie się nie gromadzili. Po drodze spotkali innych sąsiadów, od których dowiedzieli się, że dziewczyna wyskoczyła z okna rano, po siódmej, i że ktoś to musiał widzieć z budynku naprzeciw i powiadomił policję, bo bardzo szybko przyjechali.

Wszyscy zastanawiali się nad przyczyną śmierci tej młodej dziewczyny. Co stało się takiego, że targnęła się na życie? I to z samego rana? W biały dzień? W dodatku taki piękny, słoneczny.

I .

Agnieszka spakowała ostatnie rzeczy do plecaka i rozejrzała się po pokoju, sprawdzając, czy czegoś nie przegapiła. Było już dość późno. Z sypialni dochodziło miarowe pochrapywanie Pawła.

– Jak on smacznie śpi! – pomyślała z czułością.

Od roku byli razem. Paweł otrzymał dobrą pracę w Białymstoku, ona studiowała informatykę na białostockiej politechnice. Pochodziła z Ciechanowa. Najpierw mieszkała

w akademiku, ale kiedy zaczęła spotykać się z Pawłem i dobrze im się układało, wynajęli sobie mieszkanie na ostatnim piętrze budynku, za niezbyt wysoki czynsz i tak sobie żyli. Ale teraz musiała jechać do domu. Po śmierci ojca matka sprzedała willę i działki, jakie rodzice posiadali i Agnieszka musiała podpisać jakieś dokumenty spadkowe. Ponieważ nie było jeszcze sesji egzaminacyjnej, mogła pozwolić sobie na parę dni wolnego. Nie wiedziała na jak długo jedzie. Pawłowi powiedziała, że na tydzień. Pomyślała sobie, że taka rozłąka na jakiś czas dobrze im zrobi, tym bardziej, że Paweł ostatnio chodził jakiś markotny. Na pytania o powód zbywał ją półsłówkami. Coś go trapiło, o czym nie chciał mówić. Podejrzewała problemy w pracy. Czasami coś jej o nich opowiadał i było mu lżej. Ale od jakiegoś czasu chodził jak struty i milczał. Nie nalegała. Była jednak pewna, że nie ma to związku z nią.

II.

Wracała z Ciechanowa w świetnym nastroju. Należał się jej spory spadek po ojcu, co dawało nadzieję na kupienie własnego mieszkania. Sprawy dało się załatwić w dwa dni, więc cieszyła się także tym, że nie opuści zbyt wielu wykładów. Będąc w autobusie, próbowała zadzwonić do Pawła, ale ponieważ nie odbierał, wysłała mu króciutki sms o treści „kocham cię".

Do domu dotarła w południe. Postanowiła zrobić jakiś dobry obiad i zaskoczyć swego partnera. Ale najpierw musiała się rozpakować i sprawdzić, co trzeba kupić. W domu zastała mały bałagan, więc najpierw zabrała się za porządkowanie. Łóżko w sypialni było nie posłane, na biurku rozrzucone jakieś papiery. Uwagę jej przyciągnął czerwony druk przekazu pocztowego. Nie miała w zwyczaju grzebać w rzeczach Pawła, ale tym razem coś ją podkusiło, że zechciała rzucić okiem na ten dokument. Był to wypisany przekaz na sumę 1400 złotych na nazwisko Beaty Ginter. Nie miała pojęcia, kto to jest ta Beata. Ginter – to było przecież nazwisko Pawła... może to siostra? Ale on mówił, że nie ma rodzeństwa. Był jedynakiem. Matka miała na imię Stefania, miała już emeryturę więc to niemożliwe, żeby te pieniądze były dla niej. Ponadto Paweł nie był zbyt hojny, więc darowizna na rzecz jakiejś kuzynki raczej nie wchodziła w grę.

Agnieszka się zdenerwowała. Nie była pewna, czy lepiej zatelefonować do Pawła od razu i zapytać, czy nic nie mówić i czekać, aż sam jej to wyjaśni? Po dłuższym zastanowieniu się postanowiła milczeć. Celowo nie sprzątnęła pokoju, aby nie domyślił się, że coś odkryła. Jednak ciekawość, a może intuicyjnie wyczuwane zagrożenie, kazała jej zajrzeć do komputera. Nie na darmo studiowała informatykę. Bez większego trudu udało jej się wejść na konto Pawła. Kiedyś podejrzała jego hasło, a mając dobrą pamięć teraz go użyła. I to, co zobaczyła, wbiło ją dosłownie w ziemię.

– To niemożliwe... – wyszeptała – on kradnie służbowe pieniądze... może się mylę... Spokojnie! To da się wyjaśnić – uspakajała sama siebie.

Wylogowała się i zamknęła komputer.

Sprawdziła zapasy w lodówce i jak automat, mając w głowie zamęt, poszła po zakupy.

Czekała na telefon, ale go nie było. Paweł zwykle wracał z pracy około godziny 16-tej. Zrobiła obiad i czekała. Jednak kiedy nie było go i o 17-tej, zjadła samotnie.

– Może coś mu się stało? A może korzysta z jej nieobecności i nie śpieszy się do domu? Może poszedł na piwo z kolegami? Poczekam.

Czekała do późna. Obejrzała jakiś film po dzienniku, nie bardzo wiedząc, o czym on był, bo ciągle myślała o Pawle. Po filmie próbowała znowu do niego zadzwonić. Miał wyłączony telefon. Bardzo się zdenerwowała.

Na noc również nie wrócił. Nie mogła spać. Przewracała się z boku na bok i ciągle wydawało jej się, że słyszy jego kroki na korytarzu.

Przyszedł o szóstej rano. Otworzył drzwi i zaskoczony widokiem Agnieszki najpierw zaniemówił, a po chwili, nie mogąc znieść wyrzutu w jej oczach, rzucił:

– Już jesteś? Tak szybko!

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Nie odbierałeś. To gdzie ty właściwie byłeś? Tylko proszę, nie okłamuj mnie. Czy jest jakaś inna kobieta oprócz mnie?

– Aga! Tylko nie rób mi sceny! Nie ma innej.

– To gdzie ty byłeś całą noc?

– Aga! Daj mi spokój. Gdzie byłem, to moja sprawa. Nie muszę ci się ze wszystkiego tłumaczyć.

– Jak to nie musisz? Nie rozumiem cię! To ja się dla ciebie nie liczę? Więc kim jestem dla ciebie?

– Jesteś moją dziewczyną, ale nie próbuj mnie ustawiać.

– Skoro tak, to powiesz mi może, komu posyłasz pieniądze? Kto to jest ta jakaś Beata Ginter?!

– Grzebałaś w moich rzeczach!? Przecież ci na wstępie powiedziałem, że nie znoszę wścibstwa i kontrolowania! Ale skoro jesteś taka mądra i dociekliwa, no to masz swoje piwo, którego nawarzyłaś! Pij je teraz! Beata to moja żona. I tak kiedyś musiałabyś się o tym dowiedzieć. A te pieniądze – to są alimenty na syna. Ma dwa latka. I byłem u niego.

Agnieszka stała jak rażona piorunem. Jakaś gula stanęła jej w gardle i dusiła.

W końcu przełamała się i wyszeptała:

– Od roku mieszkamy razem i ty nic mi nie powiedziałeś... dlaczego? Przecież cię kocham.

– Chyba właśnie dlatego. Mając tę wiedzę, nie chciałabyś być ze mną. A Beata nie chce dać mi rozwodu. Liczy, że wrócę.

– Ach tak? Jesteś egoistą! Było ci wygodnie ze mną i dlatego zataiłeś!

– Bzdury. Daj mi spokój. Jestem zmęczony.

– To jak teraz z nami będzie? Chciałbyś wrócić do niej, tak?

– Sam nie wiem... może nie tyle do niej, co do synka.

– A ja??? Co będzie ze mną?

– Chyba najlepiej będzie, jak się teraz rozstaniemy.

– Jakże tak? Teraz? Już? Jesteś bezduszny. Jak ty mnie traktujesz?

– Nie mówię, że zaraz, ale skoro odkryłaś już tę tajemnicę, to nic nie pozostaje nam innego do zrobienia niż się rozstać. Nie znoszę scen!

– Ty draniu! Już ja cię urządzę! Zapamiętasz mnie na całe życie! I wiem, skąd brałeś pieniądze na wszystko! Wierzyłam ci, a ty kradłeś służbowe, fałszując faktury! Myślisz, że nie wiem? A alimenty, kanalio, to teraz będziesz płacił podwójnie, bo jestem w ciąży! Przez najbliższe dwadzieścia lat będziesz miał przechlapane! – rzuciła mu w twarz i wyszła z pokoju.

Nie wiedziała co robić, ale nie mogła tego tak zostawić.

Zawsze ilekroć miała jakiś kłopot, musiała zapalić papierosa, to jej trochę pomagało. Problem jednak tkwił w tym, że Paweł sam nie palił i nie pozwalał palić w mieszkaniu. Musiała wychodzić na klatkę schodową. Wzięła papierosy, włożyła kurtkę i wyszła na korytarz. Otworzywszy okno usiadła na parapecie, gdzie zwykle siadała i zapaliła. Ręce jej się trzęsły, a czarna rozpacz zalewała serce. Zaciągnęła się dymem i aż zakrztusiła. To niemożliwe, żeby był tak cyniczny i zły. Co robić? Jak dalej żyć? Z gardła wyrwał jej się szloch.

Siedziała na tym parapecie i płakała. W pewnym momencie kątem oka zauważyła, że Paweł uchylił drzwi.

– Aha, pewnie zrobiło mu się przykro – pomyślała.

Wyszedł na korytarz i szybkim krokiem podszedł do Agnieszki. Sam nie wiedział właściwie, co go pchnęło, ale jej słowa wywołały w nim taką wściekłość, że nie mógł nad tym zapanować.

– Ty mnie urządzisz?! Ty?!– wysyczał jej do ucha. – A może to ja urządzę ciebie?

Chcąc ją nastraszyć, chwycił od dołu za nogi. Agnieszka, nie spodziewając się niczego złego, siedziała oparta o ramę okienną tylko plecami. Zanim zdała sobie sprawę, co się święci, leciała już głową w dół z ósmego piętra. Nie zdążyła nawet krzyknąć.

Ciało głucho uderzyło o daszek wiatrołapu.

III.

W bloku naprzeciwko, oddzielonym tylko niewielkim podjazdem dla samochodów, na balkonie czwartego piętra starszy człowiek palił sobie porannego papierosa. Widział siedzącą dziewczynę na parapecie. Znał ją z widzenia, bowiem zawsze tam siadała z papierosem. I widział, jak ciało przechyliło się niebezpiecznie, a zaraz potem plasnęło o daszek. Natychmiast powiadomił policję. Chwilę się tylko zastanawiał, czy wzywać karetkę pogotowia czy policję. Pomyślał, że jest

przecież niedziela, to na pogotowie szybko się nie dodzwoni, a policja jak będzie trzeba załatwi to błyskawicznie. Przyjmującemu meldunek powiedział, że przed chwilą widział, jak z ósmego piętra wypadła kobieta i że może jeszcze żyje. Podał dokładny adres i swoje dane. Przyjechali po piętnastu minutach. Czekał już na nich przed blokiem. Wskazał miejsce i odszedł na bok. Policjanci weszli do bloku i z pierwszego piętra przez okno wyjrzeli na daszek. Dziewczyna leżała z nienaturalnie rozrzuconymi kończynami. Głowę miała również wykręconą pod dziwnym kątem. Jeden z policjantów zszedł na daszek.

– Nie żyje – zawyrokował.

Przez telefon wezwał ekipę zajmującą się takimi sprawami.

W tym czasie policjantka wypytała o różne szczegóły człowieka, który powiadomił o tym nieszczęściu, a potem poszła zebrać informacje od lokatorów. Ludzie niewiele mogli powiedzieć, tylko sąsiadka z pierwszego piętra słyszała uderzenie ciała o podłoże. Poza tym nikt nic nie słyszał ani nie widział. Na podstawie zebranych informacji ustaliła, gdzie mieszkała dziewczyna.

Jej współmieszkaniec był roztrzęsiony i prawie nieprzytomny.

Nie dało się z nim rozmawiać. Policjantka okazała zrozumienie i pozostawiła go w spokoju. Poprosiła tylko, aby nie opuszczał miasta, gdyż będą musieli go przesłuchać. W odpowiedzi skinął tylko głową i zakrył twarz rękoma. Kobiecie zrobiło się go żal.

– Proszę przyjąć wyrazy współczucia – rzekła, wychodząc z mieszkania.

Nie odezwał się, tylko pokręcił przecząco głową.

– Co ja zrobiłem? Co zrobiłem? Przecież nie chciałem tego... – tłukło mu się na okrągło w głowie.

J a n i n a J a k o n i u k

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

FRASZKI
(2020)

W WYŻSZYCH SFERACH
Oni mają swe pryncypia,
kto na kogo ma się wypiąć.

PRZEBIEGLI
I w przebiegłości cwaniacy biegli
mety biegłości swej nie dostrzegli.

PROSTA ARYTMETYCZNA
I zero robi karierę
kosztem innych cyferek.

PRAWO I NIEPRAWOŚĆ
Kiedy prawo nie jest prawe,
to i sądy nieciekawe.

TAKA PRAWDA
In vino veritas,
lecz ważniejsza okowita.

KOŁO FORTUNY
Kiedy z obłędem na nas się toczy,
nie każdy może na czas uskoczyć.

O BIUROKRACJI
Skąd takiego wziąć herosa,
żeby mógł ją ruszyć z posad?

UKŁADY
Kiedy do zadów lgną inne zady,
to się z tych zadów robią układy.

POLITYKA
Polityka dzieli
zyski z naszych portfeli.

NIE TYLKO POLAK POTRAFI
Kupą i mafią
z Polakiem też potrafią.

MY I ONI
Wciąż po głowie się telepie
wywód: nam gorzej, im lepiej.

O FILOZOFACH
Prawić mogą znakomicie,
czym to niby nie jest życie.

W NIEBIESIECH
Tam się pewnie też spiknęli
z anielicami anieli.

WYPOŚRODKOWANIE
Między niebem a piekłem
ziemskie grzeszki mnie urzekły.

PRZY CHOINCE
Jej włos anielski mi się przypomina
i moja łysina.

O SEKSBOMBACH
Kłusem nie lecę ni cwałem
na bomby i niewypały.

AMATOR KWAŚNYCH JABŁEK
Gagatek
od nastolatek.

MIŁOŚĆ PRZELOTNA
Ciało ciało
przeleciało.

W MIŁOŚCI
Związki i rozwiązłości
wypadkową miłości.

TACY SZCZĘŚLIWI
W niejednym stadle
kochają się zajadle.

DBANIE O LINIĘ
Takiej linii trudno sprostać,
bo to nie jest linia prosta.

NA PRZYKŁAD DRZEWO
Rośnie sobie takie dumnie
i nie może się wyszumieć.

LUDZISKA
Przez te mózgi w ich czerepie
dziwnie świat ten się telepie.

TOMIK POEZJI
Za stroną kartkuję stronę –
ładne kwiatki, zasuszone.

ATMOSFERKA
Od cwaniaków i złamasów
straszy duchem podłych czasów.

OD CIĄGŁEGO OGŁUPIANIA
Nawet w mózgu zwoje
zrobią się nie swoje.

WŁASNE
Ma własne zdanie na każdy temat,
lecz to, że własne, to tylko ściema.

WYŚWIECHTANE RYMY
Wiosna –
radosna,
lato –
niektórym bogato,
jesień –
a jeszcze chce się,
zima –
było i ni ma.

ŚWIAT ELIT
Jest z natury dość miluśki,
bo w nim tuzy są i tuzki.

PION IDEOWY
Niejeden pion ideowy
nie sięga nawet od dupy do głowy.

NAGRODZENI
Tylko na odwrotne strony medali
niektórzy pozasługiwali.

O WŁADZACH
Nie każda rzyć jest taka pospolita,
którą stoi Rzeczpospolita.

MEDIA
Dowodzą nam dobitnie,
że dezinformacja kwitnie.

KTO, NO KTO?
Dobrze wiedzą ci u góry,
kto w budżecie robi dziury.

ONE
One?
Nie takie znowu bóstwa wcielone.

ŻYWIOŁOWO
Kiedy jestem w swym żywiole,
bez certoleń zbędnych wolę.

MIŁOŚĆ NIE TYLKO BLIŹNIEGO
Od pierwszego wejrzenia
na to, co w kieszeniach.

O WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
Dziś najbardziej święci
cwaniacy i prominenci.

BIEG WYDARZEŃ
Im bliżej krawędzi,
tym szybciej pędzi.

PRZESTROGA
W lesie podniet
lepiej trzymaj się za spodnie.

MARZENIE PIONKA
By być górą
nad figurą.

DOBRA RADA
Tak brzmieć winno to mniej więcej:
patrzaj w serce i na ręce.

SUGESTIA
Dobra miłość z seksem w zgodzie
niech podnosi duch w narodzie.

BEZDROŻA
Są dróżki, ścieżki i bezdroża –
chociażby od łoża do łoża.

KOCIAK
Nawet na schadzki z panami
chadza własnymi drogami.

UZDOLNIONY
Uwielbia panie od dolnej strony –
taki już jest uzdolniony.

PROBLEM GRANIC
Po to mieć trzeba jakieś granice,
żeby nie zmogły nas zagranice.

POMIMO CZTERECH TWARZY
I Światowid dzisiaj byłby biedny
wśród tych, co nie mają ani jednej.

POLITYKA
Choć świat się kręci, wszystko utyka.
I to się nazywa polityka.

FIGLARZE
Gdzie figlarzy jest najwięcej?
W okolicach fig dziewczęcych.

ŻYWIOŁOWA
Na żywioł się zdała.
Bo to był żywioł jej ciała.

CICHODAJKA
Trochę pojęczy, trochę powzdycha,
a tak na co dzień raczej jest cicha.

POMIMO CHĘCI
Dobre chęci nie wystarczą,
gdy kondycję masz już starczą.

ECH TO CIAŁO!
Ażeby ciało nie omdlewało,
mniej przyjemności pewnie by miało.

WE DWOJE
Kiedy księżyc bezwstydnik zagląda w pokoje,
do pełni szczęścia lunatykują we dwoje.

O POZNAWANIU
Jak się z sobą należycie,
to ją poznasz należycie.

RAJ
Raj podobno jest w niebiesiech,
choć na ziemi bardzo chce się.

NAUKOWCY
Do dzisiaj nie wie nauka,
czego niejeden w niej szuka.

DZISIEJSZA EDUKACJA
Są i szkoły nowoczesne,
w których wciąż jest nowe czesne.

POLITYKA
Polityka – jak wychodek,
bo na smrodku siedzi smrodek.

PRZEDTEM I TERAZ
Postęp podobno do przodu wiódł,
dziś nie wiadomo – gdzie tył, gdzie przód.

O LUDZIACH
Są ludzie i ludziska.
Wystarczy tylko poznać z bliska.

WSTYDLIWA
Za ten wstyd dziewczynie dziękuj,
bo wstyd jest okrasą wdzięku.

PLOTKA
Coś tam plotą paniom panie
i wychodzi poplątanie.

NIEZASTĄPIONY
Nikt nie jest niezastąpiony,
zwłaszcza w łożu cudzej żony.

UMYSŁOWY
Umysł na szwindle wciąż ma gotowy,
bo właśnie taki jest umysłowy.

W HIERARCHII
Dziś w hierarchii, proszę panów,
stanowiska zamiast stanów.

W POLITYCE
W polityce same zuchy,
więc trwa dialog ślepca z głuchym.

CO Z TYM ROZUMEM?
Jak długo stawać trzeba na głowie,
żeby na nogi mógł stanąć człowiek?

OŚWIECENIE
Najbardziej od strony cienia
trzeba nam oświecenia.

ESTETYKA
Estetyka śmietnika
też do poezji wnika.

MÓJ ŚWIATOPOGLĄD
Jest na ziemię, na niebiosa
i na czubek mego nosa.

UKŁAD SIŁ
Z układu sił wynika,
że od fizyki mędrsza polityka.

EPOKA
Idzie epoka bogata w dzieje,
tylko w tych dziejach wciąż coś kuleje.

TEATRZYK
Kukiełki i ich animatorzy
wciąż umilają nam ten świat boży.

ODA DO WAŻNIAKA
Pamiętaj o tym, zadufany chłystku,
że w cyrku także trzeba być artystą.

OPOKA
Zawiłości w miłości
podporą ludzkości.

WĘZEŁ MAŁŻEŃSKI
Jak we dwoje
wyjść na swoje?

ZNOŚNE ŻYCIE
Szare
w miarę.

ŻYJE W ZGODZIE Z NATURĄ
Uściślić trzeba, by była jasność:
w zgodzie z naturą, lecz tylko z własną.

EGZALTOWANA POETESSA
Jak wykazuje odwieczna praktyka,
bardziej od Muzy trzeba jej mużyka.

FRASZKA
Choć do tysiąca stron nie dorasta,
to w treści może być ogromniasta.

KSIĘŻYC
Tylko do jasnej lub do ciemnej strony
wciąż jest ograniczony.

WAŻNIAK
Od czubka głowy aż po pięty
nadęty.

BARBARYZMY
W języku może bywają cenne,
ale ja polski wolę zamiennik.

SPOJRZENIE
Gdy lekki uśmiech twarzyczkę muśnie,
na sercu robi mi się fikuśniej.

ZASTOSOWANIE
Po to ma móżdżek niejeden człowiek,
by móc wykręcać się sianem w głowie.

DO WIERSZOKLETY
Z czym
ten rym?

FRAGMENT EROTYKU
Słodka
zwrotka.

POCZĄTEK WENY
Pegaz
w przedbiegach.

POWIEŚĆ RZEKA
Niejednokrotnie trzeba jej przyznać,
że za mielizną straszy mielizna.

STOPA
Stopa życiowa sprzyja elitom,
a zwykłym ludziom – czarcie kopyto.

PLAMY
Plamy na słońcu, a w jego cieniu –
plamy na sumieniu.

WYCHODZĄC Z SIEBIE
Wkrótce
powrócę.

O DORASTANIU
Choć podlotka życie kusi,
latawicą być nie musi.

NIE TAKI ZNOWU MONARCHA
Nocką jak nocką, ale już dzionkiem
jest przy królowej księciem małżonkiem.

USZCZĘŚLIWIANIE
Z uszczęśliwianiem coś tam nie poszło,
wyszło na siłę zamiast na rozkosz.

DO ZALOTNEJ
W oczach twych figlików wiele,
pewnie wróżyć chcą figielek.

GIBKA
Pierwsza klasa
w wygibasach.

DWUDZIESTY PIERWSZY WIEK
Jakoś dziwnie czas ten leci,
bo dla mnie to już wiek trzeci.

PRZYPRAWA
Pewnie myśli se jej pieprzyk,
że mi apetyt polepszy.

W MOIM WIEKU
Możliwości mam ubogie –
już sam nie wiem, co ja mogę.

AMOR
Toż to z niego urwis mały,
jak mu diabeł nosi strzały.

NIEJEDEN MĄŻ
Połowicznie jest zachwycon
przy kochaniu z połowicą.

O PIEKIELNICY
Jeden Bóg wi co
przejść można z piekielnicą.

MOWA WIĄZANA
Wiążą ją, wiążą, a ona
wciąż im wychodzi pleciona.

KARŁY
W życiu publicznym dobrze są znane
karły wielkości pozorowanej.

TAKA SKLEROZA
On już z inną zapomnieć się woli,
bo taka skleroza nie boli.

OBAWA O PRACĘ
Wisi na włosku miecz Damoklesa
i straszy pustką świecąca kiesa.

NIE GINIE
Nic nie ginie w jej naturze –
charakterek wciąż jej służy.

POZA
Jego obecność to poza,
bo z swym sprytem wciąż jest poza.

ZWYCZAJNY CZŁOWIEK
W niebie gwiazdy widzieć może
albo i w telewizorze.

MAKABRESKA
Brudnych rąk nie jadam więcej,
przed jedzeniem myję ręce.

ATMOSFERKA
Jaką mamy dziś pogodę?
Tu kadzidło, a tam smrodek.

NIC ZA DARMO
Czy to biedni, czy bogaci,
czymś za pieniądz muszą płacić.

NA STAROŚĆ
Nawet zdrada
wysiada.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

J o a n n a S z u l b o r s k a – Ł u k a s z e w i c z

„DAJĘ SŁOWO HUMORU!"

Kto nie lubi aforyzmów? Chętnie je czytamy. Są krótkie, a jeśli zgodne ze sztuką aforystyki – jeśli łączą odkrywczość spojrzenia z wyrazistością stylu, z zabawą słowem i jego znaczeniami – dają okazję do wielu refleksji. Zawsze otwierają szerokie pole do interpretacji. Chętnie więc korzystamy z nich w publicznych wystąpieniach. Lubimy wesprzeć się mądrością aforyzmu w referatach, wystąpieniach okolicznościowych. Szukamy zawsze takich, które najlepiej puentują świat zastany, naszą rzeczywistość, czy to na płaszczyźnie estetycznej, filozoficznej czy też w kontekście kondycji człowieka – jego ograniczeń w myśleniu i działaniu. Użyte we właściwym kontekście, podbijają atrakcyjność wypowiedzi i samego mówcy.

Aforyzm jest przecież, jak twierdzi Hans Margolius, „najstarszą, najprostszą i najpowszechniejszą formą filozoficznych rozważań" [1], „jest wywrotowy, szuka dziury w całym, diagnozuje i leczy chorobę totalności. Jest sposobem myślenia" [2]. To niełatwa „liryka myśli" [3], która koncentruje się na diagnozowaniu człowieka i świata.

Wprawdzie na rynku wydawniczym pojawiają się od czasu do czasu autorskie tomy aforyzmów lub wydania zbiorowe [4], to często nie są zauważane. A przecież zarówno aforyzmy, jak i ich autorzy zasługują na więcej uwagi ze strony mediów, krytyków literackich, instytucji kultury zajmujących się literaturą i czytelnictwem oraz dyskusyjnych klubów książki.

Wśród współczesnych polskich aforystów uwagę zwraca ogromny dorobek literacki Kazimierza Słomińskiego, wymienianego w gronie liderów tego gatunku [5], autora m.in. „Ze snów o człowieku. Aforyzmy" (Białystok, 1991), „Clown story" (Białystok, 1992), czy wydanej w 2021 roku w Białymstoku, z okazji jubileuszu 50-lecia pracy twórczej, książki „Tchnąć w słowo duszę".

Aforyzmy Kazimierza Słomińskiego to kopalnia cennych myśli, z których każda zgrabnie „mieści się w zdaniu" [6], a szeroko komentują naszą rzeczywistość w wielu wymiarach. Jednymi z tych wymiarów są obyczajowość i polityka. Jeśli sięgnąć po Sokratejskie „Wiem, że nic nie wiem" i zderzyć je ze złotymi myślami Słomińskiego, to trudno zaprzeczyć, że: „Bałwany lubią być na fali", niczym nie skrępowane, a najmniej własną niewiedzą – brylują na falach życia społecznego, polityki i w mediach. Autor pisze: „Boję się małości. Potrafi być nieludzka", czego doświadczamy niejednokrotnie – nie tylko ze strony bałwanów, bo przecież „Nawet w miłostkach potrafimy być małostkowi". Małostkowi i egoistyczni, ale „Z egoizmem podobno raźniej".

Raźniej dojść…? Jakże często słyszymy, że ktoś nie może dojść do siebie! Kazimierz Słomiński wydaje się znać powody: „Żeby dojść do siebie, trzeba wiedzieć, w którą stronę człapać". Człapiąc jednak, w którąkolwiek stronę, jakże często z naiwnością potykamy się o ludzki fałsz. „Nie lekceważmy fałszu. On jest prawdziwy" – przypomina Słomiński i trudno się z tym nie zgodzić. Trudno też liczyć na sprawiedliwość! Wiemy przecież, że „W sądzie sprawiedliwość często jest niepełnosprawna". Jedno natomiast jest pewne: „W nurcie przemian ludzka podłość nie utonie", zaś „W świetle faktów wydłużają się cienie". Sprawiedliwość? Równość? „Nierówność? Widać ją nawet po pomnikach."

Słomiński poszukuje śladów mądrości w działaniach polityków i zwyczajnych obywateli: „Mądry mówi do rzeczy, a głupi ją zawłaszcza", tak więc „W Polsce nawet kopalnie mądrości mogą być nierentowne", „Wciąż to ubóstwo myśli. I bogactwo bezmyślności". A przecież „Konieczna jest wymiana zdań – tak szybko się zużywają". Czasem z kolei „Człowiek musi wychodzić z siebie. Ale czy wraca potem mądrzejszy?", czy jego „Szare komórki to miejsce, w którym myśli zachodzą w głowę"?

Słomiński podejmuje modny ostatnio temat cnót, choć nie odnosi ich wyłącznie do niewieścich. O podejściu polityków do cnót jasno pisze: „Z cnót obywatelskich władza nas chętnie rozdziewiczy". Niezwykle trafnie opisuje jakość debaty politycznej, języka mediów, ale i zwykłej wymiany zdań (bo o prawdziwy dialog coraz trudniej przecież!) – „Mamy już wolność słowa – każdy może okradać je z sensu". Puste dialogi nie prowadzą do wymiany myśli, nie prowadzą do porozumienia stron, a „Kość niezgody źle się zrasta", „Cudze apetyty pozostawiają niesmak". Niemniej, „Tak czy owak – kaganiec kiepsko pasuje do oświaty"!

Co do oświaty, to „Za komuny brak zielonego pojęcia nadrabiało się czerwonym", a dziś mało kto wstydzi się ignorancji, dziś ignorancja w cenie: „Miernota jest niewymierna, niezmierzona i pozawymiarowa".

Zna Słomiński znakomicie skutki kryzysu i wie, że „Z kryzysu tylko banki wychodzą na swoje.", a „Ze złota w złotówce zło się jeszcze ostało", „Tylko srebrniki i obole mają stały kurs"!

Znajdujemy w jego aforyzmach także odniesienia do wiary, w tej jakże popularnej a kończącej się na pseudopobożności formie, skoncentrowanej na nadużywaniu woli bożej do usprawiedliwiania własnych błędów, bo przecież „Z wolą bożą grzeszy się pobożniej".

Aforyzmy Słomińskiego to wysmakowana sztuka. Jakże często u niego „Dowcipy tańczą na pointach"! Autor umie dać „słowo humoru", otwarcie mówi o chodzeniu „z duszą na sumieniu". Wiele aforyzmów odnosi się wprost do sztuki lub słynnych dzieł. Niezwykle trafnie zauważa, że „Nie każdemu, kto wtyka trzy grosze, wyskakuje od razu opera", komentuje, że „Aktorzy się nie liczą – jeśli pieniądze grają rolę", zaś „Muzy też padają ofiarą przemocy w kulturze". Podejmuje wątek edukacji literackiej i potencjału myśli: „Biedni literaci ubodzy duchem, albowiem nie ich jest królestwo literatury", „Za ciasnotą umysłową wloką się płaskie dowcipy".

Z dużą przyjemnością zagłębiam się w „królestwie myśli niedoczesanych" Kazimierza Słomińskiego. Myśli jego są głębokie, a przecież zamknięte w krótkich frazach, w lekkich słowach, autor z dużym smakiem żongluje ich znaczeniami, frazesami, przełamując standardowe, powszechnie obowiązujące konotacje i konteksty, bo przecież „Z sensem pisze się krócej", a „Dobry czart piekła wart". Autor odwołuje się często do schematów językowych lub myślowych, ingerując w ich powszechne brzmienia, ostrzegając wprost: „Nie licz na bliźniego. On też może być wyrachowany", albo: „Lizanie może być uwerturą do podgryzania".

Słomiński pisze o nadziei. I wszystko jasne – „Żywimy się złudzeniami, a potem mamy niestrawności". Z drugiej strony jednak zauważa, że „Dobrze jest mieć za co żywić nadzieję". Niemniej jednak „Lunatyka lepiej nie budzić, bo może spaść z księżyca."

Słomiński przyznaje: „Z siatką na motyle uganiam się za odrobiną szczęścia." A jednak musiał nałapać nieco tego szczęścia, bo patrzy i komentuje świat z dużym poczuciem humoru, które raczej obce jest ludziom z gruntu nieszczęśliwym. Warto zatem pójść jego śladem, z siatką na szczęście, prosto w życie! Warto też skorzystać z rady, jaką daje nam – swoim słuchaczom i czytelnikiem: „Nie krzyw gęby przed lustrem. Lustro może to zapamiętać!".

---

1. Cyt. za: Beata Mytych, „Myślenie aforystyczne, Ginzburg po raz pierwszy", https://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos2/texty/ginzburg.htm [odczyt: 13.12.2021].
2. Beata Mytych, tamże.
3. Stefan Lichański, „Słowo wstępne" [w:] Friedrich Nietzsche, „Aforyzmy", Warszawa 1973, s. 15.
4. Warto przywołać choćby kilka pozycji: „Księga aforyzmów", (red.) Danuta i Włodzimierz Masłowscy, Warszawa 2005; „Wielka księga myśli polskiej. Aforyzmy, przysłowia, sentencje", (red.) Danuta i Włodzimierz Masłowscy, Warszawa 2005, „Księga aforystyki polskiej XXI wieku. Potęga myśli", red. Danuta Masłowska, Katowice 2002; „Księga aforyzmów", wybór i opracowanie Jacek Illg, Katowice 1998; „Współczesna aforystyka polska: antologia 1945-1984", Joachim Glensk, Łódź, 1986.
5. Wojciech Wiercioch, „Współczesna aforystyka polska", https://sciaga.pl/tekst/60030-61-wspolczesna_aforystyka_polska?fbclid=IwAR2iCsyDM7o4x-NN_2Vygb1er2Y8QyUbJ_1po72TJxFppNeZGpqt-wcnM6Y [odczyt: 13.12.2021].
6. Kazimierz Słomiński tak definiuje pojęcie: „Aforyzm – kiedy myśl mieści się w zdaniu i jest jej z tym dobrze". Ten i następne cytowane aforyzmy pochodzą z tomu Kazimierza Słomińskiego „Tchnąć w słowo duszę", Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2021.

Joanna Szulborska–Łukaszewicz

Kazimierz Słomiński. *Tchnąć w słowo duszę. Aforyzmy.* Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2021. Tom aforyzmów wydany w roku jubileuszu 50-lecia pracy twórczej Autora.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

DOKONAŁO SIĘ

Czarna okładka, a na niej na białym tle zarys kształtów Chrystusa dźwigającego krzyż oraz tytuł „Dokonało się". To kolejny tomik poezji Jerzego Fryckowskiego z Dębnicy Kaszubskiej. Tytuł jest cytatem z Ewangelii św. Jana (19:30) i odnosi się do momentu śmierci na krzyżu. Jest to cykl czternastu wierszy, z których każdy nawiązuje do kolejnej stacji Drogi Krzyżowej, zachowane zostały nawet ich poszczególne nazwy. Co prawda imię Jezus w tych tekstach nie występuje, ale przy każdym z wierszy odnajdujemy odpowiedni czarno-biały rysunek. Ta książeczka to jednocześnie albumik prac Andrzeja Boj Wojtowicza, artysty malarza specjalizującego się w realizacjach sakralnych. Natomiast wiersze, choć odwołują się do treści biblijnych, mówią przede wszystkim o aktualnie panującej pandemii, a ściślej – o losie nieszczęsnego człowieka, którego ona dotknęła. O pandemii poeci piszą już od jej początków, ale takie potraktowanie tematu zaskakuje. Nikt też zapewne nie odwoływał się w podobny sposób do śmierci Chrystusa.

Być może treści w tych wierszach są niekiedy przejaskrawione, być może pokazane w sposób brutalny. Ale przecież brutalne i nieludzkie było samo Ukrzyżowanie. Ironia i sarkazm miesza się z zamierzonym epatowaniem brzydotą. A wszystko po to, żeby bardziej uwydatnić ludzkie cierpienie.

Historia zarażonego człowieka zaczyna się poniekąd „egzotycznie": *Właśnie zajechała karetka z kosmitami / sąsiedzi tłumnie zapełnili trawniki / wypielęgnowane własnym potem / już nie muszą wróżyć z fusów ani losować zapałek / zwycięzcę wywożą na rozkładanych noszach / rodzina zostanie skazana na kwarantannę / i nie będzie miał kto wyprowadzić psa // Policja najpierw obezwładni babcię Kasię / a potem obieca przywiezienie zakupów / w akcie łaski pozwoli nawet na piwo bezalkoholowe // Co 24 godziny będzie sprawdzać / czy nikt się nie wymknął na cmentarz / zapalić znicze na grobach rodziców* („1. Na śmierć skazany"). To oczywiście „bohater" zbiorczy, tak samo, jak i postacią zbiorczą jest matka: *Matka powołana aktem wojewody / zostawia rodzinę i idzie na dyżur (...) Już od izby przyjęć zbiera krzyże krzyżyki / fatimskie watykańskie wszystkie na dobrą / ostatnią drogę / znaki jakie chcemy po sobie zostawić / złote srebrne i drewniane / bo może po drodze ktoś zapyta / Quo vadis* („2. Bierze krzyż na swoje ramiona"); *Odeszła w tym samym szpitalu / musiał gdzieś tu pozostać jej ślad / przecież jako sprzątaczka przejechała wszystkie oddziały (...) W grudniu siedemdziesiątego roku bała się bardzo / ale oddała krew i powiadamiała rodziny / gdzie i kiedy będą chować* („4. Spotyka swoją matkę").

Stopniowo „akcja" się rozwija. Coraz dobitniej odkrywają się kolejne etapy: *Po raz pierwszy upadł gdy wychodził z karetki / po prostu wymknął im się z rąk / po czternastu godzinach czekania / na realizację składek z całego życia // Jest zaszczany / pielucha pęka w szwach / śmierdzi / zna ten zapach bo dwa tygodnie temu / przywiózł ojca który powstrzymywał mocz / aż do ostatnich wiadomości TVP* („3. Pierwszy upadek pod krzyżem"); *Przewijanie / niżej upaść już nie można / byłem zarzygany na studenckich imprezach / siny na twarzy po tygodniowym piciu (...) Teraz leżę zasrany po pachy / nie wiem nawet co mam nacisnąć / by zjawił się ktokolwiek / zmienił pieluchę i otworzył okno* („9. Trzeci upadek pod ciężarem krzyża").

Te teksty mogą odpychać, ale jednocześnie w jakiś nieodparty sposób przyciągają. Wiersze-stacje zmuszają do medytacji, do zastanowienia się nad ludzkim losem, losem obywatela wplątanego w tryby historii, meandry miłościwie nam panującej rzeczywistości. I czym jest w tej rzeczywistości człowiek? *Nikt się nie odważy ukraść moich szat / niosą zarazę (...) Nikt nie zagra w kości / o moją tunikę (...) Leżę nagi / odziany tylko tatuażami z wizerunkiem pierwszej kochanki / nie wzbudzam zainteresowania patologa // Moje narządy są tak samo bezwartościowe / jak hasła na korytarzu szpitala // Nikt nie skorzysta* („10. Z szat obnażony"). W miarę lektury natykamy się również na elementy modlitwy: *Ojcze / akurat oni wiedzą co czynią / nikt tego miejsca nie nazwie Czaszką* („11. Do krzyża przybity"); *Kim dla Ciebie byłem Panie / ostatnim namaszczeniem dotykasz mojego czoła / pod protezę dostały się kawałki hostii // Byłeś ze mną do ostatniej chwili? / straciłem przytomność / wygrzałem łóżko następcy // Biegnij do niego / ma liczniejszą rodzinę // Może wymodlą?* („13. Z krzyża zdjęty"). Dokąd zmierza świat? W tymże wierszu możemy również

przeczytać: *Najważniejsze słowo utylizacja / pewnie nie śniło się filozofom / nie przyszło do głowy Kopernikowi / może tylko tym z doliny krzemowej / którzy mieli posprzątać po ostatnim wybuchu*. Autor nie przywołuje już słowa „zmartwychwstanie".

Tekst pobudza do myślenia, nie pozostawia obojętnym. Wymaga, aby do niego powracać. Nie dlatego, że zawiera treści, które nie pozostają nam obce. Próbuje nami wstrząsnąć. Jednocześnie stanowi nowe specyficzne spojrzenie na przesłanie Męki Pańskiej i pomaga to przesłanie zgłębiać.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

Jerzy Fryckowski. *Dokonało się*. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Tanowo 2021.

M i e c z y s ł a w W o j t a s i k

W LIRYCZNYM POGOTOWIU

Pokłony drzew, szepty liści, ptaki kąpiące się w słońcu, koronki obłoków – wielka księga natury jest zawsze otwarta, zawsze w gotowości do lirycznego podniesienia. Poetka z Białegostoku **Regina Kantarska-Koper** dała się ponieść strumieniowi kreacyjnej energii i spróbowała wyrazić słowem przyboczną feerię świateł, barw, kształtów, zdarzeń pod akordem „Wiersze codzienne" (tytuł zbiorku poezji Podlasianki). Przywołani udziałowcy („stańcie do apelu!") lirycznych bytów i niebytów – miesiące, dni, migawki zdarzeń ważnych i takich do przespania przez jedno popołudnie – stali się ostojami pachnących *słodkim miodem* lip (s. 14), *śpiewu galaktyk* (s. 28)*, przyjazną rzeczką pełną nenufarów* (s. 22).

Wiersze z pierwszego rozdziału zbiorku pt. „Dzień za dniem", od s. 20 do s. 43, nie są odnotowane w spisie treści (niedopatrzenie?). A w rzeczy samej stanowią nie gorszą część omawianego wydania. Przytoczę w całości mieniący się sporą dawką wdzięku utwór bez tytułu ze s. 35*:*

na fotografii
zobaczyłam stadko słoneczników
ciekawie wyglądających zza płotu
zdziwionych
dokąd tak śpieszą ludzie

przecież do szczęścia wystarczy tylko
odwracać twarz ku słońcu

wiedział o tym mroczny Vincent
gdy poddał się czarowi słońca Prowansji

uparcie szukał żółtych odcieni
palety samego Boga

Dodam fragment „Wiersza złotojesiennego*"* (s. 36):

zbieram garściami te arcydzieła
boskiego Twórcy

i więcej Boga w złocie jesieni
niźli w przepychu ołtarzy

W najobfitszym spośród pięciu, zawierającym 31 utworów, rozdziale pn. „Stara kobieta i pani Ś" dominuje poczucie wszechwładnego kresu i zapadania się w mrok starości. Ucieleśnieniem tych tendencji jest kobieta o zniszczonej twarzy (narysowana przez wnuczkę poetki Julię Magdalenę – s. 67). Kobieta z reguły znacznie dotkliwiej przeżywa starość niż mężczyzna. S*tarej kobiecie ciężko pozbierać rozsypane myśli / kłębią się sprawy niezałatwione w czas / urosły jak baobaby spowolniały i tylko tempo upadku / wzrasta geometrycznym postępem („* Karnawał starej kobiety" – s. 73). Natłok posępnych przypadłości powoduje, że stara kobieta *łatwo zapomina co robiła przed chwilą / gdy wychodzi po chleb kupuje wszystko / oprócz chleba /.../ boi się – kiedyś zapomni czegoś / naprawdę ważnego*... („Pamięć starej kobiety" – s. 74). Lata, w które wpisuje się pokolenie pani Reginy, obfitowały w wielkie przełomy, przypomniane w strofie na s. 78: – *jeszcze się nie nażyłam – mówi bezzębna / stuletnia staruszka na łożu boleści – / jeszcze chciałabym się zakochać zwiedzić obce kraje / poznać nowe technologie pewnie niepojęte / taki przeskok zrobiła ludzkość za mojego życia / od naftowej lampy po podróże w kosmos / Internet komputery a co jeszcze będzie / nie mogę teraz umrzeć za bardzom ciekawa.* Najbardziej zaskoczyłoby wszystkich, myślę, bezrobocie pani Ś. Ale, jak suponuje poetka, *pani Ś podstępnie / rozpytuje o ścieżki którymi chadzam / zaczaja się obserwuje / i czeka na sposobność / aby mnie zaskoczyć znienacka*… (s.91). Być może „od nagłej a niespodziewanej śmierci" uchroniłby głodne życia istoty liczny poczet świętych (rozdział: „Święci patroni moich bliskich" – s. 101-126). Zaskakująca to propozycja – w lirycznym kanonie święci o niezrównanych kompetencjach. Pierwszy z wymienionych – Antoni – to zdaniem poetki *ulubiony święty ludzi całego świata / bo najbardziej pomocny na co dzień // w tej samej sekundzie jest w wielu / odległych miejscach / żeby podszepnąć roztargnionym / wszystkich ras i języków / gdzie zgubili poszukiwaną pilnie / rzecz / drogę / miłość // sama po kilka razy dziennie / zawracam mu głowę / i nigdy mnie nie zawiódł* (s.103). Czy nie byłby to hit stulecia, który wszedłby w pięty wszelkiej maści apostatom i ateistom – zbadanie w trybie naukowym populacji o charakterze: prośba do św. Antoniego o wskazanie zguby a wynik poszukiwania? Opisy kompetencji świętych, w liczbie 23, mają formę informacji i porad, a nie lirycznych impresji.

Jakie czasy, takie i żywoty… W życie ludzkie wdarła się dyktatura koronawirusa. Zapanowały strach, represje, niepewność. *Czasu zabrakło / na bycie / na miłość / na zadumę i ciszę* (s.132). Poetka spróbowała wyartykułować skutki pandemii, bezpośrednie i poboczne. Na s. 128 sygnalizuje wprost „najnowsze trendy": *Tak więc obecnie trwają: epidemia koronawirusa, epidemia strachu, epidemia nienawiści – te trzy; z nich zaś najgorsza jest nienawiść.*

Książka Reginy Kantarskiej-Koper to pozycja osobliwa i niełatwa w odbiorze. Ale po uporządkowaniu aneksów interpretacyjnych i stonowaniu nastrojów może przynieść czytelnikowi sporą satysfakcję.

M i e c z y s ł a w W o j t a s i k

Regina Kantarska-Koper. *Wiersze codzienne*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, 2021, s.146.

R e g i n a Ś w i t o ń

O WIERSZACH CODZIENNYCH REGINY KANTARSKIEJ-KOPER

Nie ma szczęścia bez przyjaciół, ale przyjaciół
można być pewnym dopiero w nieszczęściu.
Thomas Fuller

Tomik, wydany w 30-lecie prasowego debiutu literackiego, dedykuje Renia swoim najbliższym. We wstępie kreśli nam tematykę swoich wierszy. Wiemy, że będą to obserwacje, doświadczenia, przemyślenia, które pomogą *w zwiększeniu wrażliwości na drugiego człowieka, pogłębieniu refleksji nad sobą i światem.*

A zatem wejdźmy w te rozdziały *ziemskiego bytowania* – trudności w drodze do szczęścia tam, gdzie *Zobaczysz / Twarzą w Twarz* / *Boga* (to cytat z wiersza „Glosa do św. Jana od Krzyża" Bartłomieja Kucharskiego OCD, dedykowany poetce tomiku „Wiersze codzienne").

W rozdziale I zatytułowanym „Dzień za dniem" autorka przeprowadza czytelnika przez wszystkie miesiące roku. Kontemplując piękno przyrody, synchronizuje się z nią, zależna od jej nastroju. Wprowadza nas w „Tydzień z życia szaraczka" i ulotność chwili: *Tylko / z kalendarza / ubywa / kartek // na razie powoli / ale wkrótce / coraz szybciej / i szybciej* (str. 20). Poetka, wpisana w tę zmienność, dostrzega ludzki byt w całej jego wielkowymiarowości. Fascynuje czytelnika przeżywanie sercem świąt wpisanych w pory roku. Wrażliwa na piękno, w muzyce odnajduje szczęście, bo jest ona dla niej *ocaleniem (...) brzmieć będzie / w anielskich chórach Boga* (str. 29). Mistrz nieba przemawia *językiem muzyki / niezniekształconej / mylącym znaczeniem słów* (str. 28). *Wystarczy schwytać okruchy / boskiego przekazu / w struny / klawisze / napełnić nimi koncertowe sale / by poczuć przedsionek raju* (str. 28).

W rozdziale „Obce miejsce", cytując Krzysztofa Kuczkowskiego, że „cały świat jest obcym miejscem", poetka ukazuje nasz glob, w którym na szczycie systemu wartości stanął pieniądz i zasłonił takie pojęcia, jak naród, ojczyzna, patriotyzm: *zło nie śpi / nie ustaje w intrygach / obmyśla nowe podstępy / zakłada różne maski / podszywa się pod dobre intencje / kusi bogactwem i zaszczytami* (str. 52). Chciałoby się zapytać, czy w tej rzeczywistości jest jeszcze miejsce na człowieczeństwo i szczęście? Renia stwierdza: *szczęście / możesz sobie tylko pooglądać / przez szybę / jak atrapy w witrynie* (str. 61).

W rozdziale III „Stara kobieta i pani Ś" podejmuje problem starości i przemijania. Człowiek staje się słaby i kruchy, zmienia swoje dawne, piękne oblicze, ale musi się z tym pogodzić, bo takie jest prawo rządzące naszym życiem. Renia, przyjmując rolę filozofki, próbuje uchwycić i wyjaśnić prawidłowości tego prawa. Nie można lękać się zmian, bo są one odgórnie wpisane w naturę świata: *stara kobieta liczy dni / coraz mniej ich zostało* (str. 75), a *czasami jej się zdaje że w swojej głowie / słyszy wołanie Boga* (str. 79). Poetka zanurza się głęboko w cierpienie i samotność. Wydobywając szare barwy starości, porusza serca. Coraz częściej myśli o pani Ś., która *podstępnie / rozpytuje o ścieżki którymi chadzam / zaczaja się obserwuje / i czeka na sposobność / aby mnie zaskoczyć znienacka* (str. 91).

W bukiecie wierszy „Święci moich bliskich" poetka przybliża nam 23 postacie, które w ziemskim życiu poznały ciężar zmagań i wartość zawierzenia Bogu, a dziś wspierają nas w ufnym wołaniu do Niego i wypraszaniu nam Jego łask. Renia wspomina swoich bliskich, którzy noszą imiona świętych. Wiersze są modlitwą, np. do św. Reginy (str. 122), o której wstawiennictwo u Boga prosi: *Obdarowana Bożymi łaskami / wzmocnij nas w samotnej pielgrzymce / przez czas ku Wieczności.*

Rozdziałem piątym „Dzień roku, w którym zadrżała Ziemia", cytując słowa Adama Mickiewicza, poetka podsumowuje ostatnie lata naszej egzystencji. Rok 2020 i kolejny to czas epidemii koronawirusa, strachu i nienawiści. *Unikać zła i nienawiści / To dla nas Boże przykazanie.* Takim przesłaniem kończy ostatni wiersz tego rozdziału (str. 141).

Tomik „Wiersze codzienne" to spojrzenie na codzienne wyzwania, inspiracja dla czytelników, którzy chcą odkrywać własną drogę do życia, którego nie ma bez trudu i cierpienia.

R e g i n a Ś w i t o ń

Regina Kantarska-Koper. *Wiersze codzienne*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2021, s. 146.

R e g i n a Ś w i t o ń

WIERSZE JAK POCAŁUNKI RZUCONE NA DUSZE KWIATÓW

Tomik Irenki pachnie ogrodem. Na okładce kwiaty rudbekii i macierzanki w pocałunkach słońca. Bogata plejada wierszy określa sens życia, wydobywa jego barwy i smaki. W pejzaż nasączony urodą świata wpisana jest starość i przemijanie.

Starość odbiera urodę wbrew naturze, wbrew temu, że *wokół takie bujne życie* (str. 6). *Nogi niesprawne, uczą się chodzić. (...) Umysł, wrażliwość, wyobraźnia uczą się chodzić / po swych nowych – starych ścieżkach* (str. 37). *Bo tak naprawdę stałam się, ja, złożona z towaru / który się przeterminował, stracił ważność / pajacykiem na scenie świata* (str. 40). *Zaorano / mi przyszłość, w której wieczny początek: śmierć. (...) Zagospodarowuję czas, / jaki mi pozostał (życie) natchnieniem* – pisze poetka w wierszu „Róża i dziecko". Przemijamy, *Choć tak naprawdę dusza świata / nie przemija* (str. 8). Ale starość nie jest straszna, kiedy jest się we dwoje. *Możemy, siedząc na ławce, kontemplować / naszą późną miłość nurzającą się w przyjaźni jak w źródle* („Podarunek" str. 10). Życie to *Latająca wyspa / W locie ptaków / zapisano jej sens. (...) Więc pochwyć swoją zmienność form* – radzi poetka w wierszu „Optymizm" (str.16).

Pocałunki? Irenka wymienia ich rodzaje: *pocałunki wiatru. / Czułe, ciepłe i głębokie,* pocałunki brzemiennej kobiety, która *całuje swój płód,* pocałunki zakochanych, wyłonienie się *iskry, która zapali duszę – lampę / Aladyna.* Czym są? *To tylko liście drzewa / Rodzisz je w sobie. Magiczne latarnie.* („Pocałunki", str. 18). To *dotyk / warg życia*, kiedy *namiętność przeżywa swój zmierzch / schyłek, jesień. Prowadzi w sens / wieczność, w wysublimowaną miłość, która / dopiero teraz naprawdę oddycha dopełnieniem* („Idea – pocałunek", str.43).

W tomiku znajdziemy liryki, w których odbijają się sprawy współczesnej techniki. *Internet – ogrom człowieczej przestrzeni i jej śmietnik – / wysypisko słów, sensów, ludzkich kreacji* – napisze poetka w wierszu „Nie przylegam" (str. 19). Ale kończy wyznaniem, że internet to ogrom wiedzy, z którego czerpie swoją niewiedzę.

Zafascynowana drzewami, które *wyciągnęły ręce gałęzi,* / podały *chłodną zieleń,* czeka na męża. Ten *poszedł w świat za duchowym chlebem. / Jak ptaki łowi w sieci wiersze / Podrzuca aż pod niebo lekkość, uśmiech fraszki. / Nakłuwa ciała i dusze aforyzmem* („Sens", str. 23).

Nie brak też w tomiku wierszy wspomnieniowych. Z nostalgią wspomina dzieciństwo: skromną wigilię, matkę „silną a kruchą", która nie załamała się *w grudniowym świecie* („Tamte święta", str. 44). Zwyczajny koc – prezent ślubny, to ciepły, *oswojony żywioł,* (...) *stare / małżeństwo. / I nie mogliśmy go porzucić* – powie poetka – *tych barw, tych lat / tej pamięci, tej przestrzeni siebie* („Koc", str. 35).

Wiersz „Światełko" to jakby promyk własnego odbicia w zwierciadle trudnej rzeczywistości: *pokonywanie ciała / Bólu, ułomności, starzenia się / materiału, z którego cię zbudowano – cegiełka po cegiełce. (...) I gdy już pokonałeś system barier, siebie / piszesz wiersze. / I twoje ruiny rozkwitają, wciąż pełne muzyki i światła* (str. 31).

Świat wewnętrzny i zewnętrzny zmienił się, ale nie dlatego, że sytuacja uległa poprawie, tylko dlatego, że autorka lepiej zrozumiała złożoność świata i siebie. Wychodzi z trudnej sytuacji spokojna, bo udało się Jej odnieść zwycięstwo nad sobą.

Wiersze Irenki to *Chmura ptaków / rozproszona w błękicie.* One *śnią / o spokoju (...) wtapiają się w ciepło słońca (...) W świetlistość.* I choć krzyczą, boją się świata, to *fruną* na jego spotkanie. Pomagają inaczej spojrzeć na siebie, na życie, poczuć jego prawdziwą wartość. Pomagają odkrywać drogę do szczęścia (str. 25).

Wiersze Irenki są jak pocałunki słońca rzucone na *dusze kwiatów* (str. 8).

R e g i n a Ś w i t o ń

Irena Słomińska. *Pocałunki*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2021.

E d w a r d L i p i ń s k i

„TAK SIĘ WYNATURZA DEMOKRACJA SENSÓW”

Irena Słomińska, jak zwykle, fascynuje mnie swoją fantastyczną wyobraźnią, perfekcyjną umiejętnością łączenia elementów wszechświata i codziennej egzystencji człowieka – obu konstrukcji złożonych i do końca niepoznawalnych. Szczególne znaczenie ma przy tym sfera osobowości człowieka, motywów jego funkcjonowania w środowisku ludzkim.

Autorka „Pocałunków” inspiruje do czynienia prób zrozumienia tego, co jest nieosiągalne dziś i prawdopodobnie nigdy takie nie będzie.

Jej możliwości w zakresie twórczości literackiej są, moim zdaniem, nieograniczone, co potwierdza każdym wydanym tomikiem wierszy. Nie zadowala się dotychczasowymi osiągnięciami. Sięga głębiej po każdy szczegół naszej ludzkiej egzystencji. Pokazuje to, czego nie zawsze dosięga, czy też nie może dosięgnąć każdy z nas.

Jej poezja jest głęboko refleksyjna, przesiąknięta filozofią życia – jego przejawami i doświadczeniem. Prezentuje poziom, który świadczy o szerokiej i kompetentnej wiedzy w zakresie twórczości literackiej, co dokumentują wiersze zamieszczone w tomiku „Pocałunki”. Warto przytoczyć choćby niektóre cytaty bez zbędnego ich interpretowania. Są wystarczająco wyraziste i jednoznacznie zrozumiałe.

Oto one:

I czasem policz mnie na palcach. Przeżyj
jako zadanie do rozwiązania.
„Rachunek”, s. 12.

Ci, którzy przydzielają nam miejsca na ziemi,
racjonują marzenia.
„Cud”, s. 13.

A żyliśmy i tworzyliśmy nie tylko dla nas,
ale i dla naszych idei – jądra życia.
„Jubileusze”, s. 15.

Wszechświat wciąż kształtuje formę
i teatr marionetek staje się teatrem ludzi
(...) kosmicznej próżni…
„Optymizm”, s. 16.

Tak się wynaturza wszelka demokracja sensów,
gdzie nawet słowo „wolność” znaczy wszystko.
Wielkie nic, globalne nic przenika szare komórki,
nadając im chorobliwe kolory.
„Nie przylegam”, s. 19.

Wyjdźmy naprzeciw żyjącemu w nas zwierzęciu.
Zaakceptujmy, co ludzkie.
Wizja świata to nie tylko jego odnowa
przez reprodukcję.
„Odnowa”, s. 21.

Nikt i Nic decyduje za nas,
kształtując nasz (człowieczy) los.
Dlaczego gasną nam po kolei wszystkie słońca?
„Dlaczego”, s. 27.

Poetka dostrzega degradację świata, jego pojęć, upadek moralności, zagrażający bezpieczeństwu Ojczyzny i jej obywateli. Wierzę razem z nią, że to co ludzkie w niej ocaleje. W każdym wierszu prezentuje coś bardzo ważnego, aby się odbiorca mógł zastanowić nad światem i nad sobą, by mógł zająć właściwą postawę wobec tego, co się wokół dzieje.

Dużą rolę w Jej utworach pełnią ciągle przywoływane emocje dotyczące osobistego życia. Sięga w głąb swego życia i rozpatruje z różnych stron. Świat, w którym żyjemy, jest nie do zaakceptowania. Sprawia ból i cierpienie, chociaż daje czasami złudną nadzieję na zmianę na lepsze.

Nawet sztuka zmieniła swoje oblicze:

Sztuka, która pochwyciła wielkość i absurd religii.
Żywe, barwne obrazy o nieposkromionej pasji.
Herezja. Jak wszystko to, co się wymknęło
Znormalizowanym.
„Zakazane ikony" s. 22.

O wierszach zawartych w tomiku „Pocałunki" można napisać jeszcze wiele dobrego, ale myślę, że najlepszym wyborem jest oddanie głosu czytelnikom, którzy mają okazję zapoznania się z jego treścią i wyrażenia swoich opinii.

E d w a r d L i p i ń s k i

Irena Słomińska. *Pocałunki*. Wydawca: Druk-24h.com.pl, Białystok 2021.

D a n i e l a D ł u g o s z – P e n c a

POCAŁUNKAMI ŻYCIE I ŚWIAT OBDAROWANE

Kunsztu potrzeba niemało,
by słowo poezją się stało.
Kazimierz Słomiński

Jakie te „Pocałunki" piękne, ciepłe, spolegliwe, ale też filozoficznie smutne. Po tak szerokim wachlarzu tematów poezji Ireny Słomińskiej wydawać by się mogło, że to już wszystkie tematy. Istotnie tak jest, bo całe życie intelektualne Ireny – to poezja. Galerie postaci, wydarzeń, obserwacji, sądów i refleksji, a tu okazuje się, że jeszcze tylko pocałunków nie było – więc są. Całuje Irena życie, całuje wiatr i przestrzeń w liściach dojrzałych drzew, całuje bliskich i domy, i ulice, i cały świat do serca przytula, nie szczędząc siebie samej w kontakcie z bliskimi, nawet z mężem: „Pocałunki" (s. 18), „Odnowa" (str. 21), „Jubileusze" (s. 15). W dojrzalszym wieku bardziej ceni się moc uczuć i zbliżenia, bo bywa ich coraz mniej, może chłodniejsze, o czym autorka co rusz nadmienia: *Spowszedniałam dla siebie i ciebie, spowszedniałam. / Pogubiłam w życiu tylu pięknych ludzi. (...) A dzień powszedni zarumienił się wstydliwie / i powiedział mi, że jest solą życia. (...) Ja – teren zalewowy – depresja*. („Płomyk", s. 26), albo „Ja" – *Może chora, może zniechęcona, niepewna, / czy pokonam schody. (...) Muszę jeść. By nie wymknąć się z ciała po angielsku*. (s. 30). Jakże znam to ja i wiele innych osób, tak by się chciało wiele takich strof przekazać, zachować, dziękować, bo to właśnie życie dojrzałych seniorów. To całowanie w wierszach wzrusza, bywa, że dodaje skrzydeł – jak „Słońce" (s. 33) czy „Światełko" (s. 31), by wyruszyć w świat, ale czasem nawet pióro staje się zbyt ciężkie („Dzbanuszek", s. 34) i chroni się w logice piszącej. Wydaje się, że autorka ocałowała już swoje przeżycia, jak w wierszu „Przychodzisz" (s. 9), zna doświadczenie bytu, bo ileż można widzieć w małej przestrzeni życia? A tymczasem to kopalnia odkrywkowa miłości i zachwytu, jak drogocenne kamienie i to oszlifowane, Piszę to dlatego, iż nieomal każde słowo i temat są mi tak bliskie, jakbym nimi oddychała. Jak choćby: *I ja, ludzka drobinka, konkretnie – litera, / pragnę doznać olśnienia, by móc*

/ wznieść się na skrzydłach anioła. („Dzbanuszek”, s. 40). Wiersze, myślę, wyrażają nie tylko moje życie, nakierowane ku światłu, ale wielu osób naszego pokolenia. Mówić czy pisać o miłości potrafi tylko człowiek tak autentyczny, jak woda, którą pijemy i codzienny chleb. Bo też słowa, którymi Irena się posługuje, są jej pokarmem i urodą duszy oraz kunsztem intelektu, aby temu, co zwykłe, powszechne – nadać kształt reliktu wręcz („Idea – pocałunek”, s. 43). Nacałowała się Irena, oj, nacałowała każdym wierszem, ale to nie są pożegnania, bo ta poetka ma jeszcze wiele do powiedzenia, kiedy pisze: *Ofiarowuję ci moje wiersze – czarno-białą / lub barwną ilustrację mnie, mego świata, / kiełkujące życie... Czy jest kolorowe? / Zależy jak patrzysz*. (s. 46). Zaś w innym miejscu pisze: *I odfruniemy, ptaki, na skrzydłach / nadziei, że w magmie świata ocaleje / drobina nas – gorąca kropla, po naszym / ulotnym odcisku stopy, ręki. / Nietrwałe drżenie – oddech powietrza. // Zapisana w tkance ziemi idea – / pocałunek*. („Idea – pocałunek”, s. 43).

A teraz okładka. Toż to, jak zwykle, Kazik Słomiński – mąż Ireny wyczarował ową łąkę zieloną z gorącymi kwiatami – jak całuski, by zaczarować tomik obfitością. Jak pocałunki, a każdy inny, to dojrzalszy, to młodziutki, to otwarty i radosny, to skulony w zawstydzeniu. Całuj Ireno, całuj życie i naturę, bo jesteś obdarowana bogactwem nieprzebranym, które nie tylko w Tobie jest, ale ubogaca tych, którzy Tobie ufają, czytają i przeżywają piękno słowa oraz filozofię starzenia się tego pokolenia. Za każdym kolejnym czytaniem tych wierszy odkrywa się coś innego, to wciąga, rozwija duchowo i dlatego warto takie wiersze pisać i wydawać, aby ubogacić świat słowami trudnymi, czasem dławiącymi, ale zanurzonymi w prawdzie życia i odwadze Ireny, że chce i może otwierać serce oraz życie, które pomimo trudności przygarnia i konsumuje. Dzięki Ireno, bądź zdrowa i pisz, pisz, pisz!

D a n i e l a D ł u g o s z – P e n c a

Irena Słomińska. *Pocałunki*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2021.

D a n i e l a D ł u g o s z – P e n c a

Z „NAJPROŚCIEJ” CORAZ BLIŻEJ

Nie wiem, ile lat ma to pismo, bo ja z nim się spotykam po każdym nowym wydaniu. Wręcz oczekuję, kiedy się ukaże i mam w tym osobistą satysfakcję. Bo cóż to jest „Najprościej” – wydawnictwo Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku? Kogo dziś stać na taki publikator? Pewnie stać ludzi temu tak oddanych jak Kazimierz Słomiński, który od wielu lat czuwa, pilnuje, koryguje, wybiera całą gamę materiałów i chwała mu za to. Otóż w „Najprościej” ukazują się wiersze zarówno debiutantów, jak i nauczycieli wiele lat piszących z różnych środowisk. Bo i gdzie mają publikować? Niewielu pismom na tym zależy. Regularnie ukazują się wiersze pokonkursowe z różnych środowisk NKL-owskich. Wszak konkursy są cyklicznie ogłaszane i dostępne dla chętnych.

Mnie urzekają tematy poruszane przez nauczycieli z tzw. prowincji, bo tchną autentycznością, mają też czasem aspekt dydaktyczny i psychologiczny. Z tego pisma dowiaduję się o nowych książkach, wydawanych przez nauczycieli, ciekawe są recenzje – i ja wśród nich bywam. Dużą wartość mają tzw. „Notki”, bo wiemy, co się dzieje w środowisku twórczym nauczycieli. Są też wiadomości o ludziach, którzy mają duże zasługi dla pracy w ZNP i NKL-ach. Zdarza się, że już odeszli i wtedy są godnie pożegnani. Są tu też stali korespondenci i pewnie pomagają redaktorowi, który zawsze swoje „jestem” w piśmie zaznacza.

Nie wiem, ile fraszek i aforyzmów Kazimierz napisał, bo to niezliczona ilość, z którą może startować do nagrody Guinnessa. Ostatnio urzekły mnie nowe przysłowia. Wszak zawsze były mądrością narodu i te Kazikowe także są. Gdybyż dotarły do rządzących i sedna spraw, to może coś by się zmieniło na lepsze. Choć fraszki i aforyzmy mają inny zapis, ich treść jest bardzo celna i to mi się podoba. Tak się zdarzyło, że w tej rodzinie pisze również Irena Słomińska. Jej ciekawe,

znamienne wiersze też bywają publikowane. Dla mnie dużą wartość posiadają recenzje, które piszą Irena i Kazimierz Słomińscy. Zresztą recenzje są pewną dominantą, bo na kogo mają liczyć piszący, jeśli nie na swoje środowisko. Jest to dobra forma komunikacji literackiej, bo ilu krytyków, tyle zdań, a dobrze dla autora jest usłyszeć opinie innych.

Pismo prowadzone jest precyzyjnie, z grafiką Anny Ralickiej-Perkowskiej. Jest piękne i dobre, bo przecież nie każdemu chce się przez tyle lat służyć NKL-owi i ZNP, bez względu na sytuację. Składam przeto Kazimierzowi Słomińskiemu i jego żonie Irenie za ten bezinteresowny ogrom pracy twórczej serdeczne podziękowanie, życzę zdrowia, wytrwałości w działaniu i cierpliwości oraz nowych, ciekawych koncepcji. Z okazji Nowego Roku 2022 życzę zdrowia, energii, weny twórczej i kreatywności dla współautorów naszego kwartalnika „Najprościej".

D a n i e l a D ł u g o s z – P e n c a

R o m a n K o w a l e w i c z

JANEK

Jan Leończuk – poeta, prozaik, tłumacz, patriota, przywiązany do ziemi rolnik. Zachwycający się pięknem przyrody, prostotą życia, którą stanowiły radość i smutek. Szanujący historię swojego kraju, odmienność obcych kultur i tradycji. Wierny ideałom. Na pytanie jak pisać odpowiadał: *Tak aby nie krzywdzić.*

Poznałem go podczas jednego ze spotkań autorskich. Tak zaczęła się nasza bliższa znajomość. Pomimo pracy zawsze znajdował czas chociaż na krótką rozmowę z odwiedzającym. Przychodziło do niego wielu ludzi zainteresowanych poezją, prozą czy malarstwem. Organizował i zapraszał na cotygodniowe spotkania z ludźmi kultury i sztuki odbywające się w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. Nawet pomimo swojej choroby i coraz słabszych nóg zawsze starał się pomóc chociażby możliwością druku w „Epei". Przede wszystkim poeta i rolnik, potem dyrektor.

Po przejściu na emeryturę cieszył się możliwością przeczytania swojego księgozbioru (a był on niemały). Niestety, coraz mocniej oddziaływująca choroba oczu uniemożliwiała mu czytanie jego ulubionych książek. Kilkakrotnie odwiedzałem go z bratem w jego domu. Dyskutowaliśmy o historii Polski, literaturze i świecie. Z trudem rozpoznawał przedmioty i ludzi. Po operacji mógł wrócić do czytania swoich ulubionych książek. Radość nie trwała długo. Choroba coraz bardziej dawała znać o sobie. Problemy z poruszaniem się były coraz większe.

Zmarł dwudziestego trzeciego listopada dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku po długotrwałej i ciężkiej chorobie.

Śladami poety są wiersze, a tych miał niemało. Oto jeden z nich:

KU WIECZOROWI (2009)

marzenia dotykając spełnienia
tracą kolory
zapominają swoich imion
skazane na wędrowanie bezdrożami
niczym pogubione
owce
szukają Pasterza
i jego snów

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

R o m a n K o w a l e w i c z

NOTKI

21.09.2021. Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Emila Młynarskiego w Augustowie. Wieczór Poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z Muzyką Klasyczną. Wiersze poety czytali: Wojciech Batura, Józefa Drozdowska, Janina Osewska, Erazm Stefanowski i Krystyna Walicka. Grali absolwenci PSM w Augustowie: Melania Arthemis Nikolopoulou, Noemi Wrona, Karolina Siemienowicz i Weronika Sobolewska. Skrzypaczkom akompaniował Dawid Zwiewka. Koordynatorki spotkania: Lidia Alicja Karpińska i Bożena Szumska-Niewiadomska, nauczycielki PSM w Augustowie. ● 22.09.2021 Augustow.org – Facebook. Relacja z wieczoru poświęconemu K. K. Baczyńskiemu. ● 25.09.2021. Film na YouTube (5:18 min.): *Wieczór poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w PSM Augustów / Fragment*.

24.09.2021. Suwałki Muzeum Okręgowe. Jubileusz 30-lecia Augustowsko-Suwalskiego Towarzystwa Naukowego i promocja XXI tomu Rocznika Augustowsko-Suwalskiego z bibliografią tomów I – XX. W bibliografii m. in.: Irena Batura, Wojciech Batura, Józefa Drozdowska.

26.09.2021. Augustów. Wieczór Poezji Cypriana Kamila Norwida z Muzyką Klasyczną. Wiersze poety czytali: Krzysztof Anuszkiewicz, Józefa Drozdowska, Anna Gajdzińska i Erazm Stefanowski. Grali pianiści Marcin Pękala i Kamila Sacharzewska. Koordynatorki spotkania: Lidia Alicja Karpińska i Bożena Szumska-Niewiadomska, nauczycielki PSM w Augustowie.

6.10.2021. Portal internetowy: Augustow.org [Opublik. 6.10.2021]. *Wrześniowe spotkania z poezją Cypriana Kamila Norwida i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w PSM w Augustowie.* Zdjęcia.

7.10.2021. Augustów, Osiedlowy Dom Kultury. Spotkanie z cyklu Pogawędki na Komunalnej ze Zbigniewem Fałtynowiczem, edytorem, pisarzem, animatorem i dokumentalistą życia literackiego, autorem książek dotyczących związków pisarzy z Suwalszczyzną. Prowadziła Józefa Drozdowska. Organizacja: MBP Filia nr 2 w Augustowie. ● Portal internetowy: Miejska Biblioteka Publiczna APK w Augustowie – Facebook [Opublik. 14.10.2021]. Fotorelacja ze spotkania ze Zbigniewem Fałtynowiczem *Czesław Miłosz a Suwalszczyzna*, fot. MBP.

9.10.2021. Wigry – Maćkowa Ruda. Wigierskie Spotkanie Środowisk Twórczych i Wernisaż Pleneru Malarskiego „Erem 5" im. Andrzeja Strumiłły. M. in. uczestniczyły: Józefa Drozdowska, Krystyna Gudel.

16.10.2021. Rozstrzygnięcie IV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Wstęgę Sanu". W ramach VII Nadsańskich Spotkań Poetyckich (13-16.10.2021); organizatorzy: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Przemyślu, Przemyskie Centrum Kultury i Nauki Zamek, Centrum Kulturalne w Przemyślu. Jury: Mateusz Pieniążek (przewodn.), Maria Gibała, Teresa Paryna – rozpatrzyło 21 zestawów. Pierwsze miejsce uzyskała Beata Kulaga (500,00 złotych za zestaw wierszy). ● Wydawnictwo pokonkursowe: *Piękniejsza jest tylko cisza. Wiersze nagrodzone w konkursie „O Wstęgę Sanu"*. Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Przemyślu, Przemyśl 2021. Stron 32; 20,9 x 14,6 cm; ISBN 978-83-951874-2-1. Redakcja: Maria Gibała, Janusz Maik. *Tomik wydano dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu, Prezydenta Miasta Przemyśla*. # Str. 3-6: Beata Kulaga. *wspomnienie w kolorze sepii; dach poetica; wyzwolenie.* [Wiersze]. # Str. 32: *Protokół z obrad jury*… [z datą 30.09.2021].

„Magazyn Gminny". Bestwina. Bestwinka. Janowice. Kaniów. Informator Urzędu Gminy Bestwina. Nr 11 (232). Listopad 2021. Str. 7-8: Wyniki I Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „W górach". Z tekstu: *25 października w Gminnej Bibliotece Publicznej w Bestwinie ogłoszono wyniki I Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „W górach", na który wpłynęło 46 wierszy z całej Polski*. Wiersze podzielone na trzy kategorie rozpatrywało jury: Jolanta Wojtyła-Staszek,

Agnieszka Litwinek, Juliusz Wątroba. W kategorii III – osoby dorosłe pierwsze miejsce uzyskała Krystyna Gudel z Suchowoli za wiersz *O czym szemrzesz górski strumieniu?* # Relacja również na stronie internetowej Gminnej Biblioteki Publicznej w Bestwinie.

W październiku 2021 rozstrzygnięta została XII edycja Ogólnopolskiego Otwartego Konkursu Literackiego „O Różę Karoliny". Jednym z celów konkursu jest upamiętnienie twórczości opolskiej poetki Karoliny Turkiewicz-Suchanowskiej. Organizatorzy: Namysłowski Ośrodek Kultury, Biblioteka Publiczna w Namysłowie i Klub Młodych Twórców „Wena". W kategorii „dorośli" trzecie miejsce zajęła Krystyna Gudel z Suchowoli.

6.11.2021. Spotkanie warsztatowe NKL w Białymstoku poświęcone poezji i bieżącej twórczości. Prowadził Kazimierz Słomiński.

Strona internetowa: Klub Literacki Brzeg. [Opublik. 14.11.2021]. Romana Więczaszek: *Portal Migielicz… Kazimierz Słomiński… Najprościej…* Tekst: *„(…) Jeśli trafiłeś na Portal Migielicz.pl jesteś Wielkim Szczęściarzem. Jeśli chcesz, żeby Twoje szczęście było jeszcze większe i trwalsze, powinieneś swoją radością niezwłocznie podzielić się ze swoimi Najbliższymi i Znajomymi. Jesteśmy pewni, że kto chociaż raz odwiedził Nasz portal, będzie wracał tu stale. Przy spełnieniu powyższych wymogów, dajemy Państwu Wieczystą Gwarancję na posiadanie świetnego humoru i odmianę swojego losu na lepsze (…)". Taka oto radosna zachęta widnieje na portalu prowadzonym od 2010 r. przez* ***Jana Migielicza****. Jest to znany autor tekstów satyrycznych, a w kategorii „fraszka" został laureatem ponad sześćdziesiąt razy! Trafiliśmy na tę stronę dzięki* ***Kazimierzowi Słomińskiemu*** *– poecie, satyrykowi z Białegostoku, którego poznaliśmy kiedyś na spotkaniu autorskim w Opolu. Kazimierz w sposób bardzo zaangażowany (z małżonką poetką Ireną) redaguje pismo literackie* ***„Najprościej"****, które jest publikowane na stronie http://migielicz.pl/category/kwartalnik-literacki-najprosciej/. Zajmuje się także krytyką literacką i nie odmawia porad literackich, o czym autorzy naszego klubu mile się przekonali. Kolejne numery pisma otrzymujemy gratis do klubowej biblioteki, ciesząc się już kilka razy z druku naszych utworów. I doprawdy zazdrościmy, ponieważ w naszym rejonie nie ma podobnego wydania, które by informowało o życiu literackim Opolszczyzny i które publikowałoby recenzje i nasze utwory. A przecież wymiana opinii, poznanie innych literatów są niezbędne w życiu literackim. Póki co, korzystajmy z internetu i poprawiajmy sobie nastrój, czytając teksty na portalu J. Migielicza. Znajdziemy tu również opisy twórczości naszych klasyków, wyniki konkursów wraz z tekstami. Fraszki, limeryki, aforyzmy, rysunki satyryczne i dłuższe formy satyryczne… bogactwo treści z codziennego życia, niektóre są iście kabaretowe. Sprawca zamieszania w naszym klubie obchodził niedawno 50-lecie pracy literackiej. KAZIMIERZU, PRZYJMIJ OD NAS ŻYCZENIA ZDROWIA I ŁASKAWEGO CZASU NA ZAPISANIE WSZYSTKICH AFORYZMÓW I FRASZEK! ŻYCZYMY REALIZACJI PLANÓW TWÓRCZYCH! Kwiatami w prezencie niech będą teksty zamieszczone w „Najprościej" na cześć K. Słomińskiego (wybór)…* [Tutaj teksty trzech fraszek Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej oraz dwóch Reginy Kantarskiej-Koper z 2/132/2021 nru „Najprościej"].

Strona internetowa: podlasie24 Regionalny portal informacyjny. Radzyń Podl. [Opublik. 15.11.2021]. *Znamy już wyniki XIV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Ireny Golec pt. „Czerwona Róża dla Niej"*. Z tekstu: *Organizatorem konkursu „Czerwona Róża dla Niej" jest Gminny Ośrodek Kultury w Kąkolewnicy oraz Grupa Poetycka „Wieś Tworząca" pod honorowym patronatem Tadeusza Sławeckiego, dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.* Komisja w składzie: Urszula Gierszon, Elżbieta Kancik, Zofia Goławska – rozpatrzyła 130 utworów poetyckich i prozatorskich 79 autorów (w czterech kategoriach wiekowych). Wyróżnienie w kategorii IV „dorośli" (poezja) otrzymała m. in. Krystyna Gudel za zestaw trzech utworów.

Rozstrzygnięty został XVIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana". Organizator: Moniecki Ośrodek Kultury w Mońkach. Konkurs współfinansowany

ze środków Urzędu Miejskiego w Mońkach, Starostwa Powiatowego w Mońkach, Urzędu Gminy w Jaświłach oraz Gminnego Ośrodka Kultury w Jaświłach. Nadesłano 18 zestawów prac. Z powodu sytuacji epidemiologicznej panującej w kraju impreza podsumowująca została odwołana. Wyniki oraz nagrodzone i wyróżnione wiersze opublikowano na stronie Monieckiego Ośrodka Kultury (pod datą 24.11.2021). ● Wydawnictwo pokonkursowe: *XVIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Moniecki Ośrodek Kultury, Mońki 2021. Stron 20 [bez numeracji]; 29,5 x 10,4 cm. ## Str. [3]: *Wyciąg z protokołu posiedzenia jury…* (…) Z tekstu: *Komisja w składzie: 1. Krystyna Gudel – poetka – przewodnicząca komisji; 2. Bożena Kupińska – dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Jaświłach; 3. Katarzyna Namojlik – instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury – na posiedzeniu dn. 19 listopada 2021 r. po zapoznaniu się z nadesłanymi zestawami wierszy postanowiła przyznać: (...) III nagrodę Reginie Świtoń z Knyszyna (...). Wyróżnienia: Grażynie Cylwik z Białegostoku (...), Annie Czartoszewskiej z Plewek koło Szepietowa (...). Przyznano również Nagrodę Wójta Gminy Jaświły: Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej (...) w wysokości 500 złotych.* ## Str. [5]: Krystyna Gudel. *Jej oczy – małe ojczyzny.* Tekst: *Wiersze nadesłane na XVIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pod hasłem „Poezja życiem pisana” nawiązują do codzienności, przemijania, wspomnień, tęsknoty i zadumy. Podpowiadają, że coś było, a już nie ma, że nadchodzi nowe, czas zmian. Ale jakie są te zmiany? Co zostało w pamięci, co przetrwa? Wiersze nie dają gotowych odpowiedzi, lecz sugerują, że „Coś w bezpowrotność wyruszyło”, że to „po latach nazwiesz świętym”, bo „Szal matki znika wśród zieleni”, a „Jesień jak pająk dzierga smutek”. I choć „Czas pleców zgiętych w pół” i „ ból rąk nie wróci”, bo „Odszedł w dal, gdy wjechały na pola maszyny, Traktorów i kombajnów ryki, huki, trzaski Sielskość dawną zabrały”, to „nowa era nową rzeczywistość” tworzy, „A z ziem najpracowitsza patrzy w lepszą przyszłość”. W tym wszystkim też Melania, której hołd składają poeci, bo „Jej oczy – małe ojczyzny, Jej dłonie – sierpy pacierzy, Jej życie – zachody i wschody”. Świat bliski poetce Melanii pozostaje w zapisanych opowieściach, w jej wierszach i w wierszach konkursowych, bo wiejska rzeczywistość nabiera innych barw, innych dźwięków i obrazów. (...) Cytaty pochodzą z wierszy: A. Piliszewskiej, U. Krajewskiej-Szeligowskiej, A. Czartoszewskiej*. ## Str. [9-10]: Regina Świtoń. *Oleodruki; Nocą; *** Odsłaniam kadry wspomnień mojego dzieciństwa…* # Str. [11-12]: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Najpracowitsza; Jej poezja*. # Str. [13]: Anna Czartoszewska. *O niej*. # Str. [16-18]: Grażyna Cylwik. *Tobie; Dmuchawiec; Jesień*.

21.11.2021. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. # Regina Kantarska-Koper – spotkanie autorskie; omówienie tomików: *Boży rok z matczynymi przysłowiami* (2020), *Takie tam strzępy życia* (2021), *Wiersze codzienne* (2020); prowadziła Joanna Pisarska. # Turniej jednego wiersza; temat: *Jesienny park*; jury: Grażyna Cylwik, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło trzy wiersze; dyplom: Janina Jakoniuk.

Strona internetowa: Książnica Podlaska. Epea. [Opublik. 25.11.2021]. *Prostota zapisu*. Z tekstu: *Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku wydała „Wiersze codzienne” – nowy tom poetycki Reginy Kantarskiej-Koper. Z recenzji Doroty Sokołowskiej: „Ta poezja mówi do czytelnika prostotą zapisu, nie udziwnia świata ani go nie koloryzuje, jakby autorka ze wszystkich słów języka polskiego wybrała tylko najważniejsze i chciała je ocalić. Wszystko to sprawia, że jej jubileuszowy wybór wierszy czyta się jak intymny pamiętnik – bez koloryzowania, bez potrzeby niepotrzebnej metaforyzacji i szukania symbolu. (...) Są tu wszystkie najważniejsze tematy, dotykające mijających dni, przeżyć z codzienności zmieszanej z mistyką świata niewidzialnego, zamieszkałego przez Boga i świętych. Jest rozpacz w samotności 2020 roku, kiedy ziemię zatrzymał COVID-19, jest zapis wytchnienia podczas koncertów muzycznych, w których Regina Kantarska-Koper znajduje wyjątkowy smak, przewijają się tu przyjaciele, którym dedykuje swoje wiersze i ci, nadający znaczenie słowom w mottach i cytatach. Autorka uważnie przygląda się swojemu światu, swoim snom, przemijaniu i starzeniu. (...) Kiedy czyta się te wiersze, ma się nieodłączne wrażenie podglądania zza lustra, takie są wsobne i osobiste. (...) Tomik „Wiersze codzienne” ma jeszcze jeden wymiar, na który warto zwrócić uwagę. To przejmujące ilustracje wnuczki poetki, Julii Magdaleny Koper, która dopełnia nimi notatnik z wersami. Szczególnie ujmująca jest okładka*

książki, z harfistką skrywającą pół twarzy w dłoniach. Nitki żył łączą się z instrumentem, stanowiąc jedno. Wymowna to metafora poezji, także stapiającej się w całość w krwiobiegu Reginy Kantarskiej-Koper”.

Strona internetowa: Zespół Szkół w Kalinówce Kościelnej. [Opublik. 16.12.2021]. Elżbieta Pochodowicz. *Spotkanie autorskie z Panią Krystyną Gudel w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa*. Z tekstu: *30 listopada naszą bibliotekę odwiedziła autorka, poetka wierszy dla dzieci i dorosłych Krystyna Gudel. (...) W czterech spotkaniach wzięli udział uczniowie klas I-III oraz klasy V. Uczniowie mieli okazję zapoznać się z poezją Pani Krystyny, którą z chęcią im zaprezentowała. Dzieci w trakcie spotkania wzięły udział we wspólnej zabawie, odgadywaniu zagadek oraz wspólnym liczeniu. Największą niespodziankę sprawił uczniom wiersz napisany przez p. Krystynę, w którym to każdy z uczniów stał się jednym z bohaterów. Otrzymany egzemplarz został w każdej klasie bezcenną pamiątką. Wielkie zainteresowanie wzbudziła kolekcja ołówków, przywiezionych z różnych zakątków świata. Każdy mógł je obejrzeć i zapytać właścicielkę o jego ciekawą historię. Starsze dzieci wzięły udział w warsztatach dotyczących tworzenia haiku. Już po chwili wytężonej pracy powstały piękne wiersze, które można było zaprezentować reszcie grupy. Na zakończenie była okazja do pamiątkowego wspólnego zdjęcia oraz zakupu książki z utworami dla dzieci pt. „Spacery kota Mateusza i inne wiersze”, która cieszyła się dużym zainteresowaniem najmłodszych czytelników. Pani Krystyna zaczarowała wszystkich swoją postawą, entuzjazmem i pozytywną energią. Dziękujemy*. Zdjęcia.

Strona internetowa: Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Kochanowskiego w Mońkach. *Spotkanie autorskie z Panią Krystyną Gudel*. Z tekstu: *W piątek 03.12.2021 r. klasy II a, III a, III b, III c dzięki uprzejmości p. Barbary Kuprel z Biblioteki Publicznej dla Dzieci uczestniczyły w spotkaniu autorskim z Panią Krystyną Gudel, z domu Dyszkiewicz, poetką, regionalistką. Nauczycielką nauczania zintegrowanego i polonistką. Pracowała w Szkole Podstawowej w Zabielu, a następnie w Zespole Szkół w Jaświłach. Nauczyciel dyplomowany. Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Obecnie na emeryturze. Laureatka wielu konkursów literackich. Inicjatorka i koordynatorka wydarzeń kulturalnych w Suchowoli, m. in. Pleneru Artystycznego „W Centrum Europy”, Konkursu Poetyckiego im. ks. Jerzego Popiełuszki, Suchowolskich Saloników Literackich. Prowadzi spotkania poetyckie i warsztaty dla dzieci (w szkołach i ośrodkach kultury w Białymstoku, Sztabinie, Bydgoszczy, w Mońkach, Dolistowie, Jaświłach, w Czerwonce, Augustowie, Sokółce). (...) Autorka deklamowała swoje wiersze, angażowała dzieci do gier i zabaw, które z chęcią liczyły oraz odgadywały zagadki. Największe zainteresowanie wzbudziła jednak zaprezentowana kolekcja ołówków z różnych stron Polski i świata. Wszyscy uczestnicy spotkań otrzymali niezwykłą pamiątkę od Pani Gudel – wiersze, których bohaterami są uczniowie poszczególnych klas wymienieni z imienia*. Zdjęcia.

4.12.2021. Spotkanie warsztatowe NKL w Białymstoku poświęcone poezji i bieżącej twórczości. Prowadził Kazimierz Słomiński.

4.12.2021. Promocja antologii *Wiersze od Augustowa*. Prowadziła Janina Osewska. W spotkaniu wzięli udział i swoje wiersze czytali m. in.: : Irena Batura (czytał mąż Wojciech Batura), Józefa Drozdowska, Krystyna Gudel, Janina Osewska i Leonarda Szubzda. Augustów, Hotel Warszawa. ● 4.12.2021 Polskie Radio Białystok, relacja: Marta Sołtys. *Ukazały się "Wiersze od Augustowa" – zbiór utworów o mieście i jego okolicach*. Relacja do odsłuchania (4:03 min.); wypowiedzi Janiny Osewskiej, Zbigniewa Fałtynowicza i Józefy Drozdowskiej. ● 4.12.2021. TVP Program 3. Relacja; wypowiedzi Janiny Osewskiej, Zbigniewa Fałtynowicza i Józefy Drozdowskiej. ● Filmy na YouTube: *Wiersze od Augustowa*. 5-6.2021. Cz. 1 – 17:21 min. Cz. 2 – 56:46 min.

5.12.2021. VII Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. Knyszyński Ośrodek Kultury. Rozstrzygnięcie konkursu literackiego. Jury: Teresa Radziewicz, Janusz Taranienko, Dariusz Kulesza. Wyróżnienie w poezji uzyskała m. in. Urszula Krajewska-Szeligowska. Z białostockiego NKL w spotkaniu uczestniczyli: Anastazja Michalina Banasiak, Grażyna Cylwik, Anna

Czartoszewska, Krystyna Gudel, Regina Kantarska-Koper, Urszula Krajewska-Szeligowska, Kazimierz Słomiński, Regina Świtoń.

Strona internetowa: Aforyzmy – cytaty.pl [Strona anonimowa; opublik. 7.12.2021]. *Fraszki Kazimierza Słomińskiego. O skutecznym rad sposobie…* [99 fraszek; uzupełnienie wyboru sprzed kilku lat].

9.12.2021. Miejski Dom Kultury APK Augustów. (Organizacja: MBP Filia nr 2 w Augustowie). Spotkanie w cyklu „Pogawędki na Komunalnej" z drem Krzysztofem Skłodowskim, historykiem, regionalistą, autorem książek i artykułów naukowych z historii Suwałk i Suwalszczyzny w XX wieku oraz wystaw muzealnych i rekonstrukcji historycznych. Prowadziła Józefa Drozdowska. Fragmenty książki *Dywizjon 303* Arkadego Fiedlera czytał Krzysztof Anuszkiewicz, prezes Augustowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego oraz prezes Stowarzyszenia Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych w Augustowie, które wydało medal poświęcony gen. Witoldowi Urbanowiczowi. ● 10.12.2021. Na Facebooku Miejskiej Biblioteki Publicznej w Augustowie fotorelacja ze spotkania: *Witold Urbanowicz – Legendarny pilot z Olszanki Dowódca Dywizjonu 303.* ● 22.12.2021. Facebook portalu Augustow.org. Fotorelacja ze spotkania: *Witold Urbanowicz – Legendarny pilot z Olszanki Dowódca Dywizjonu 303.*

Strona internetowa: Stowarzyszenie Autorów Polskich O/ Warszawa II. [Opublik. 18.12.2021]. Tekst: *Na wczorajszych (17.12.2021) „WITRAŻACH" ogłoszony został werdykt Turnieju Jednego Wiersza pod hasłem „STÓŁ". Mężem zaufania był Tadeusz Knyziak. Jury w składzie: Ewa Jowik i Joanna Jakubik – laureatki listopadowego TJW oraz Wanda Dusia Stańczak z ramienia Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich wybrało nagrodzone wiersze. A oto podium: I miejsce – Bożena Parzuchowska za wiersz „Stoły". II miejsce ex aequo: Maria Bednarek za wiersz „Stół"; Renata Kisiel za wiersz „Stół". III miejsce ex aequo: Urszula Krajewska-Szeligowska za wiersz „Opowieści stołu"; Sabina Kuśmicka za wiersz „Podarte gazety". Wyróżnienie: Anna Kochalska-Siwak za wiersz „Użyźnione pole".*

19.12.2021. Spotkanie opłatkowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadzili: Grażyna Cylwik i Kazimierz Słomiński. Przygotowano składankę: *Gdy się Chrystus rodzi świat w ciszy przystaje*. Nauczycielski Klub Literacki Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok, Boże Narodzenie 2021. Opracowanie: Kazimierz Słomiński. Składanka (trzy kartki w formacie A4) o tematyce bożonarodzeniowej. Zawiera następujące wiersze: Anastazja Michalina Banasiak. **** W noc wigilijną na palecie nieba…; *** Magię świąt z dziecięcych lat…* Grażyna Cylwik. *Wigilia; Święta*. Anna Czartoszewska. *Jezu, pościel we mnie…; Zimne ognie*. Marek Dobrowolski. *Takie czasy*. Józefa Drozdowska. *Nim Gwiazda Betlejemska…* Jolanta Maria Dzienis. *Cicha zaduma; Kołysanka*. Katarzyna Grabowska. *Cztery świece; Wieża Babel*. Krystyna Gudel. *Wigilijne życzenia*. Joanna Jakoniuk. *Chrystus się narodził; Jedyna taka noc*. Regina Kantarska-Koper. **** w adwencie…; Grudzień; Słuchając kolęd*. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Dary; Gdy błyśnie Gwiazda*. Barbara Lachowicz. *Wigilia*. Joanna Pisarska. *Wędrówka; Modlitwa przy żłobie*. Agnieszka Ruczaj. *Boże Narodzenie*. Irena Słomińska. *Tamte święta; Droga do Betlejem*. Ewa Danuta Stupkiewicz. *Zimowe złote słońce*. Regina Świtoń. *W tę świętą noc*. # Składanka w formacie PDF na stronie internetowej Migielicz.pl (opublik. 22.12.2021).

Strona internetowa: Augustow.org [Opublik. 22.12.2021]. Józefa Drozdowska. *Nim Gwiazda Betlejemska…* [Wiersz].

Strona internetowa: Pisarze.pl [Opublik. 28.12.2021]. Krystyna Konecka. *Florilegium augustowskie*. Rec.: *Wiersze od Augustowa*. Augustów 2021. Wspomniane m. in.: Janina Osewska, Józefa Drozdowska, Irena Batura, Urszula Krajewska-Szeligowska, Leonarda Szubzda.

Strona internetowa: **Poeci w sieci.** Na stronie między innymi:
◙ PRZESYŁKI POETYCKIE. ● 1.11.2021. **** (myślałam…) – wiersz Leonardy Szubzdy.* ● 1.11.2021. *Szary jesienny wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 2.11.2021. *Do św. Stanisława Kostki – akrostych Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 2.11.2021. **** (mówisz…) – wiersz Grażyny Cylwik.* ● 3.11.2021. *Koprowe poranki – wiersz Krystyny Gudel*. ● 4.11.2021. *Natura ludzi – rzecz maluczka – fraszki Kazimierza Słomińskiego* [15 fraszek]. ● 5.11.2021. *Konie pławiące się w Biebrzy – wiersz Józefy Drozdowskiej.* ● 5.11.2021. **** (we mnie…) – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper*. ● 7.11.2021. *mężczyzna jak wiersz – wiersz Anny Czartoszewskiej*. ● 7.11.2021. *Listopadowe spojrzenia – wiersz Reginy Świtoń*. ● 8.11.2021. **** (Umieranie…) – wiersz Leonardy Szubzdy.* ● 8.11.2021. *Melancholia – wiersz Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 9.11.2021. *Cyrk – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 9.11.2021. *Od strony morza – wiersz Grażyny Cylwik.* ● 10.11.2021. *poranek wczesnej jesieni – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 10.11.2021. *Dlaczego winogrona dojrzewają tak często – wiersz Krystyny Gudel*. ● 11.11.2021. *Źródełko – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 11.11.2021. *Biało-czerwona – wiersz Krystyny Gudel*. ● 12.11.2021. *Takie już imię biedna dostała – fraszki Kazimierza Słomińskiego* [15 fraszek]. ● 13.11.2021. **** (twarz…) – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper*. ● 14.11.2021. *Do mojej Agaty wierzę że świętej – wiersz Józefy Drozdowskiej.* ● 15.11.2021. *morze tęsknoty – wiersz Anny Czartoszewskiej*. ● 16.11.2021. **** (Szukam księgi wyjścia…) – wiersz Leonardy Szubzdy*. ● 16.11.2021. *Św. Brat Albert Chmielowski – akrostych Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 17.11.2021. *Spacer z cieniem – wiersz Grażyny Cylwik.* ● 18.11.2021. *Bezimienny – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 18.11.2021. *Antykwariaty – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 19.11.2021. *Bohaterom spod Wizny – wiersz Krystyny Gudel*. ● 20.11.2021. *Leszcz to taki rybny frajer – fraszki Kazimierza Słomińskiego* [15 fraszek]. ● 21.11.2021. **** (To nic…) – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper*. ● 22.11.2021. *Po drodze mi z jeżem – wiersz Józefy Drozdowskiej*. ● 23.11.2021. *Od świtu do zmierzchu zazdroszczę poetom – wiersz Anny Czartoszewskiej*. ● 24.11.2021. **** (Gdy myśli jak kamienie…) – wiersz Leonardy Szubzdy*. ● 25.11.2021. *Jesień idzie przez park – wiersz Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 26.11.2021. *Ćmielowska porcelana – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 27.11.2021. *Gołębie – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 28.11.2021. *Kobieta Sybiru w poezji Podlaskich Poetó*w. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Byle do niedzieli*. Jolanta Maria Dzienis. *Nad Bajkałem*. Katarzyna Grabowska. *Bez słowa skargi; Pociągi śmierci; *** Są słowa klucze*. Krystyna Gudel. *Tyle lat zapodziało się na obcej ziemi; Skradzione dzieciństwo; Dziewczynki z wyblakłej fotografii nie lubią wspomnień*. Janina Jakoniuk. *Kobieto Sybiru!* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Paulina Szemesz; Powiedz, Chmurko…* Joanna Pisarska. *Kobieta po Sybirze*. Irena Słomińska. *Zniewolenie się nie wypełniło*. Leonarda Szubzda. *Gdzie Polska*. ● 29.11.2021. *Ballada o moim miasteczku – wiersz Krystyny Gudel.* ● 29.11.2021. *drzewa komponują pieśni – wiersz Grażyny Cylwik*. ● 30.11.2021. *Zwykle damę to pociąga – fraszki Kazimierza Słomińskiego* [15 fraszek]. ● 30.11.2021. **** (błądzę…) – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper.* ● 1.12.2021. *Na śmierć oryla – wiersz Józefy Drozdowskiej*. ● 2.12.2021. *Natrętna jesień – wiersz Anny Czartoszewskiej*. ● 3.12.2021. **** (Na wypalonej drodze…) – wiersz Leonardy Szubzdy.* ● 3.12.2021. *Jesienne jęki – tautogram Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 4.12.2021. *Grudniowy deszcz – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 4.12.2021. *Dziedzictwo – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 5.12.2021. *Tajemnica – wiersz Krystyny Gudel*. ● 6.12.2021. **** (w moich ogrodach cisza…) – wiersz Grażyny Cylwik*. ● 6.12.2021. *To nic, że u nas Kresy Wschodnie – fraszki Kazimierza Słomińskiego* [15 fraszek]. ● 7.12.2021. **** (krzyczę w noc…) – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper.* ● 8.12.2021. *Trzy gile na jesionoklonie – wiersz Józefy Drozdowskiej.* ● 9.12.2021. *Trzeba być jak Melania – wiersz Anny Czar*toszewskiej. ● 9.12.2021. **** (Poprowadzić w wieczność…) – wiersz Leonardy Szubzdy*. ● 10.12.2021. *Biała noc – akrostych Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej.* ● 10.12.2021. *jesienne kwiaty – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 11.12.2021. **** (erotyk by miał być świeży…) – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 12.12.2021. *Monte Cassino – wiersz Krystyny Gudel.* ● 13.12.2021. *pajęczyna słów – wiersz Grażyny Cylwik*. ● 13.12.2021. *Jako faraon znana Hatszepsut – fraszki Kazimierza Słomińskiego* [15 fraszek]. ● 14.12.2021. **** (pogrążona w pustym czasie…) – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper*. ● 15.12.2021. *Adwentowe refleksje – wiersz Józefy Drozdowskiej*. ● 16.12.2021. *Ile jeszcze? – wiersz Anny Czartoszewskiej*. ● 17.12.2021. *Apis mellifera – wiersz Leonardy Szubzdy*. ● 18.12.2021. *Z wiatrem przez rok – wiersz Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 18.12.2021.

za chruścianym płotem – wiersz Jolanty Marii Dzienis. ● 19.12.2021. **** (we wnętrze lustra…) – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 19.12.2021. *Bezimiennej Sybiraczce – wiersz Krystyny Gudel*. ● 20.12.2021. *i pytania – wiersz Grażyny Cylwik.* ● 21.12.2021. *Kiedy grzech się w rozkosz zmienia – fraszki Kazimierza Słomińskiego* [15 fraszek]. ● 21.12.2021. *Sen o księżycu – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper*. ● 22.12.2021. *Do widzenia, miła – ekfraza Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 23.12.2021. *Adwentowa mgła opada – wiersz Anny Czartoszewskiej*. ● 23.12.2021. *Adwent – wiersz Leonardy Szubzdy.* ● 24.12.2021. **** (w adwencie…) – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper*. ● 24.12.2021. *Wigilijna zaduma – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 27.12.2021. *Zima – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 27.12.2021. **** (za kolczastym drutem…) – wiersz Krystyny Gudel*. ● 28.12.2021. **** (między słowami…) – wiersz Grażyny Cylwik*. ●28.12.2021. *Pokarm duchowy przeżywać trzeba – fraszki Kazimierza Słomińskiego.* [15 fraszek]. ● 30.12.2021. *Opowieść o kawie – wiersz Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej.* ● 30.12.2021. *Perspektywa – wiersz Anny Czartoszewskiej*. ● 31.12.2021. **** (i w nowe tysiąclecie weszłam…) – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 31.12.2021. *Nowy Rok na zaczarowanej polanie – wiersz Jolanty Marii Dzienis*.

◙ SREBRO NIE ZŁOTO. ● 3.11.2021. *Nagroda specjalna Marszałka Województwa Podlaskiego w VII edycji konkursu SREBRO NIE ZŁOTO*. Wiersze: Irena Słomińska. *Ja; Pajacyk*.

◙ PODKASTY. ● 13.11.2021. *Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku – historia ludzi, historia miasta – odc. 11 – Krystyna Gudel*. ● 2.12.2021. *Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku – historia ludzi, historia miasta – odc. 12 – podsumowanie*. ● 29.12.2021. *Bogdan Dmowski czyta wiersze Jolanty Marii Dzienis – Zwątpienie*.

◙ OPINIE I KOMENTARZE. ● 14.11.2021. *Regina Świtoń o wierszach Reginy Kantarskiej-Koper*. ● 25.11.2021. *Irena Słomińska o Wierszach codziennych Reginy Kantarskiej-Koper*. ● 29.12.2021. *Regina Świtoń o „Pocałunkach" Ireny Słomińskiej*.

◙ ŁĄCZNIK. ● 15.11.2021. *Kolejna nagroda literacka dla Janiny Osewskiej*. Tekst: *Kapituła Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. ks. Jana Twardowskiego w składzie: Barbara Gruszka-Zych, Wojciech Kaliszewski, Grzegorz Zegadło, Jan Rodzim i przewodniczący ks. Janusz Kobierski postanowiła przyznać osiem nagród: Janinie Osewskiej za tom „Jaśnienia", Maciejowi Bieszczadowi za tom „Niteczka", Krzysztofowi Czachorowskiemu za tom „Śpiewnik oka", Mirosławowi Dzieniowi za tom „Ptaki, ptaszki", prof. Marianowi Kisielowi za tom „Zielone pola", Markowi Rapnickiemu za tom „Pan Amo prosi o głos", Andrzejowi Szubie za tom „Wygasić", Wojciechowi Kassowi za tom „Metaf". Ponadto postanowiło uhonorować medalem honorowym zmarłego 7 marca 2021 r. prof. Jacka Łukasiewicza za całokształt twórczości. Wszystkie nagrodzone książki poetyckie zostały ogłoszone w 2020 roku. Uroczysta gala wręczenia nagród ufundowanych przez Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu odbędzie się w Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego zajmującego zabudowania dawnego zespołu pałacowego Potulickich w Pruszkowie. Od wielu lat organizatorem tej nagrody jest Książnica Pruszkowska i jej dyrektor Grzegorz Zegadło.* ● 22.12.2021. *„Listy i stacje" Janiny Osewskiej – nowa publikacja Książnicy Podlaskiej*.

Strona internetowa: Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]. Publikacje za okres: listopad – grudzień 2021 w układzie chronologicznym (nie są datowane). Na stronie między innymi:

◙ TWÓRCZOŚĆ. ● [1.11.2021]. *Pierwszolistopadowe impresje Podlaskich Poetów*. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Ludzie-znicze, ludzie-liście*. Józefa Drozdowska. *Do Świętej Barbary – patronki dobrej śmierci*. Jolanta Maria Dzienis. *Listopadowe Anioły*. Regina Kantarska-Koper. *Wszystkich Świętych; Zaduszki.* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Tobie, św. Urszulo; Święty Maksymilian Maria Kolbe – Rycerz Niepokalanej*. Joanna Pisarska. *Niezauważeni*. ● [2.11.2021]. *Zabawa z literą „S"*. M. in. wiersz Jolanty Marii Dzienis: *Symbol*. ● [3.11.2021]. *Triceratops, sufrażystka i smalec*. [Zabawa literacka]. M. in. wierszyk Jolanty Marii Dzienis: *Senne majaki*. ● [8.11.2021]. *Wenus, wariacje i wakacje*. [Zabawa ze słowami na literę „W"]. M. in. dwa wiersze Jolanty Marii Dzienis: *Wenus; Wzywam Was*. ● [11.11.2021]. *Podlascy Poeci – Niepodległej*. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Kilka wersów na 11-go listopada; Nie mów mi, że nieważna jest Polska*. Józefa Drozdowska. *Ochotnik; Ujrzałam orła*. Jolanta Maria Dzienis. *Na 11 listopada*. Krystyna Gudel. *Ile jeszcze pamięci; Tu miejsce moje*. Janina Jakoniuk. *Moja Ojczyzna*. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Sto lat Polski Niepodległej; Grób Nieznanego Żołnierza; Ułani, ułani –*

polska kawaleria; Polska infanteria – „szara piechota”. Regina Kantarska-Koper. *Aleksandryn na stulecie niepodległości Polski*. Joanna Pisarska. *Z cyklu: W cieniu Chopina. Fantazja f-moll*. Leonarda Szubzda. *Podlasie*. ● [15.11.2021]. *Układanka z 9 słów.* M. in. wiersz Jolanty Marii Dzienis: *Nad Bajkałem*. ● [28.11.2021]. *Kobieta Sybiru w poezji Podlaskich Poetó*w. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Byle do niedzieli*. Jolanta Maria Dzienis. *Nad Bajkałem*. Katarzyna Grabowska. *Bez słowa skargi; Pociągi śmierci; *** Są słowa klucze…* Krystyna Gudel. *Bezimiennej Sybiraczce; *** za kolczastym drutem…; *** słyszałam o kraju…* Janina Jakoniuk. *Kobieto Sybiru!* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Paulina Szemesz; Powiedz, Chmurko…* Joanna Pisarska. *Kobieta po Sybirze*. Irena Słomińska. *Zniewolenie się nie wypełniło*. Leonarda Szubzda. *Gdzie Polska*. ● [29.11.2021]. *Andrzejkowe nastroje w wierszach Podlaskich Poetów.* M. in. wiersze: Jolanta Maria Dzienis. *Wieczór andrzejkowy*. Janina Jakoniuk. *Święty Andrzej*. Regina Kantarska-Koper. *Andrzej.* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Andrzejki – to już dzisiaj!* ● [24.12.2021]. *W nastroju kolęd – wiersze Podlaskich Poetów*. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Gdy za oknem mrok i zima*. Józefa Drozdowska. *Nim Gwiazda Betlejemska…* Jolanta Maria Dzienis. *W wigilię*. Janina Jakoniuk. *Cieszmy się świętami*. Regina Kantarska-Koper. **** Radość! radość na świecie!...; Grudzień*. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Wspomnienie wiejskiej wigilii (tautogram)*. Joanna Pisarska. *W stronę Betlejem; *** wiaro cierpliwa w Betlejem…* Regina Świtoń. *W tę świętą noc*. ● [31.12.2021]. *W chwili niezwykłej… – noworoczne wiersze Podlaskich Poetów*. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Po popękanej kładce szczęścia*. Jolanta Maria Dzienis. *W chwili niezwykłej…* Janina Jakoniuk. *Noc Sylwestrowa; Nowy Rok – 2022.* Regina Kantarska-Koper. *Pierwszy stycznia godz. 0.00; Drugi stycznia późne popołudnie.* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Koniec roku covidowego; Przesłanie przeciwpandemiczne.* Joanna Pisarska. *W Sylwestra; Modlitwa na Nowy Rok.* Regina Świtoń. *W noc sylwestrową*.
◙ TELEWIZJA TVS. ● [12.11.2021]. *Rozmowa z poetką Krystyną Gudel*. ● [2.12.2021]. *Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku – historia ludzi, historia miasta – odc. 12 – podsumowanie*. ◙ KULTURA. ● [22.12.2021]. *Listy i stacje Janiny Osewskiej – nowa publikacja Książnicy Podlaskiej*. ◙ ROZMAITOŚCI. ● [28.11.2021]. *Kobieta Sybiru: A kołchoźnice śpiewały „czastuszki”.* [Relacja Ireny Zaniewskiej i Leokadii Świenc; spisali Krystyna Gudel i Dawid Gudel].

Strona internetowa: Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie – Facebook. *Święto mojej ulicy*. Wiersze z tomiku *Święto mojej ulicy* – prezentowane w Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Augustowie na XVII Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce, zorganizowanych 23.09.2018 r. Zdjęcia autorów. ● 11.10.2021. [Wprowadzenie Józefy Drozdowskiej]. ● 15.10.2021. Irena Batura. *Z ulicy Wilczej odchodzi się na zawsze*. ● 22.10.2021. Józefa Drozdowska. *Dzielenie się przestrzenią; O kotce Tolci z ulicy Kasztanowej; Zapis chwil*. ● 25.10.2021. Krystyna Gudel. *Kot musi wiedzieć*. ● 5.11.2021. Janina Osewska. *Chłopcy z IV b; Gaj; Zabawa w pitoki i inne gry podwórkowe*. ● 16.11.2021. Leonarda Szubzda. *Filozofia ulicy Kasztanowej.* ● 24.11.2021. Zofia Wróblewska. **** Drzewa i słońce przeglądają się nieśmiało…*

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny.** [Opublik.:] ● 7.12.2021. *Wyniki VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego Wiersza Klasycznego o „Buławę Marszałka”.* Z tekstu: *27 listopada 2021 r. odbyła się w Miejskim Domu Kultury w Sulejówku gala VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego Wiersza Klasycznego o „Buławę Marszałka”…* W kategorii „wiersz satyryczny” dla osób dorosłych wyróżnienie uzyskała Anna Czartoszewska za wiersz *Nieźle pstryknięta*. ● 14.12.2021. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 3/133/2021*. ● 15.12.2021. *Elżbieta Grabosz. „Fraszki i aforyzmy”.* [Z „Najprościej”]. ● 15.12.2021. *Kazimierz Słomiński „Fraszki (2019-2020)”* [51 fraszek z „Najprościej”]. ● 22.12.2021. *Boże Narodzenie 2021 – składanka NKL Białystok*.

Filmy na YouTube. Z cyklu: *Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku – historia ludzi, historia miasta.* Zrealizowane przez Dominika Sołowieja (projekt w ramach rocznego stypendium Prezydenta Miasta Białegostoku). ● 11.11.2021. Odc. 11: Krystyna Gudel (5:01 min.).

● 1.12.2021. Odc. 12: Podsumowanie (5:35 min.). Krótkie urywki wypowiedzi z poprzednich odcinków.

„Kroniki według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach". Redaktor: Zbigniew Fałtynowicz. Nr 3 (48). Lipiec – wrzesień 2021. ● Str. 2: Notatka: *Minęło (3 VII) stulecie urodzin Anatola Batury, nauczyciela, wizytatora-metodyka, literata, animatora życia artystycznego, kulturalnego i literackiego. Urodził się we wsi Narewka, powiat hajnowski, zmarł 19 XI 1989 roku w Augustowie. W mieście tym mieszkał, pracował, działał w różnych dziedzinach życia społecznego. Był postacią powszechnie znaną. Uprawiał twórczość literacką. Pisał opowiadania, wspomnienia, prozę poetycką, wiersze, piosenki. Utwory zamieszczał m. in. w „Kontrastach", „Krajobrazach", „Literackim Głosie Nauczycielskim" oraz antologiach pamiętnikarskich. W latach 1967-1973 był prezesem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Za życia opublikował jedynie w nakładzie 45 egzemplarzy prozę poetycką pt. „Powroty" (1988), którego wydawcą był Związek Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (wznowiony w 1997 przez Nauczycielski Klub Literacki w nakładzie 50 egz.) oraz publikacje krajoznawcze: „Augustów i okolice: informator turystyczny" (1973, wspólnie ze Zbigniewem Zdrodowskim) oraz „Augustów i okolice" (1981). W 1993 roku, staraniem Nauczycielskiego Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Białymstoku i jego prezesa Eugeniusza Szulborskiego, ukazał się wybór opowiadań Anatola Batury pt. „Korzenie" (n. 150 egz.).* ● Str. 13: Notatka: *W Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku, w dziesiątą rocznicę śmierci, odbył się (18 IX) wieczór poświęcony pamięci Eugeniusza Szulborskiego (12 VIII 1938 Nowe Zalesie – 18 IX 2011 Białystok), pisarza, redaktora, animatora życia literackiego. Eugeniusz Szulborski debiutował w 1966 roku. Był współzałożycielem i wieloletnim prezesem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, współtwórcą i redaktorem kwartalnika literackiego „Najprościej" (na jego łamach ukazało się wiele utworów związanych ze środowiskiem literackim Augustowa), kwartalnika muzealnego „Ananke" (wydawanego przez Galerię im. Sleńdzińskich). Należał do inicjatorów konkursu poetyckiego „O Buławę Hetmańską". Opublikował wiele tomów wierszy i fraszek, a także szkiców historycznych o Branickiech i wileńskim rodzie malarzy Sleńdzinskich. Od 2010 roku pełnił funkcję prezesa białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich. W 2021 roku ukazał się wybór wierszy Eugeniusza Szulborskiego pt. „Rozhukało się sumienie" (Białystok 2021) ze wstępem Bronisława Maja. Utwory z tego tomu podczas wieczoru w Galerii im. Sleńdzińskich czytały: Barbara Szałapak, aktorka Teatru Ludowego w Krakowie, oraz Joanna Szulborska-Łukaszewicz, córka poety, z udziałem wiolonczelistki Sylwii Broneckiej*. ● Str. 26-35: Wojciech Batura. *O Ojcu – po latach*. [W setną rocznicę urodzin Anatola Batury].

„Nowy Goniec Knyszyński". Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. ● Nr 9 (201). Wrzesień 2021. Str. 47: Regina Świtoń. **** bociek pożegnaniem zarysował…* [Wiersz]. ● Nr 10 (202). Październik 2021. Str. 43: Regina Świtoń. *Listopadowa impresja*. [Wiersz]. ## Czasopismo dostępne w internecie (pdf).

„Nasz Sztabiński Dom". [Sztabin]. Nr 10 (283). Str. 4: *Pożegnanie śp. Janusza Sowińskiego pierwszego redaktora naczelnego NSzD*. [Tekst Józefy Drozdowskiej, wiersz *Jesień* Janusza Sowińskiego].

„Wieści Gminne". Czasopismo informacyjne Gminy Zambrów. Nr 5 / 2021 (68). Grudzień 2021. # Str. 24-25: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Dary; Biała bajka; Opowieści stołu; Gdy błyśnie Gwiazda; Zima dla zuchów, nie dla piecuchów! (Akrostych).* [Wiersze]. Czasopismo dostępne w internecie (pdf).

„Senior Podlaski". Gazeta dla dojrzałych, twórczych i aktywnych. Nr 2/21. [Ukazał się w grudniu 2021]. # Str. 10: Jolanta Maria Dzienis. *Co poeta miał na myśli*. [O wierszach laureatów VII edycji konkursu „Srebro nie złoto"]. Czasopismo dostępne w internecie (pdf).

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 12 (311). Grudzień 2021. # Str. 20: Irena Batura. *Test na inność*. [Wiersz]. Czasopismo dostępne w internecie (pdf).

„Epea”. Pismo literackie. Nr 2/2021 (7). Wydawca: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. [Numer ukazał się w grudniu 2021]. # Str. 24: Janina Osewska. *Ogród; Schody.* [Wiersze; zdjęcie i notka o autorce]. # Str. 28: Regina Kantarska-Koper. **** gdy tylko poczuję zapach skoszonej trawy…; *** rankiem w środku lata nagle zapachniało jesienią…* [Wiersze; zdjęcie i notka o autorce]. # Str. 88-89: Regina Kantarska-Koper. *Kilka uwag o zmianach znaczenia słów i nadgorliwości.* [Szkic; zdjęcie i notka o autorce]. # Str. 104-105: Dorota Sokołowska. *Wiersze potrzebne jak codzienna kromka chleba*. Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Wiersze codzienne*. (Białystok 2021). # Str. 116: (js). Notatka o ukazaniu się książeczek z serii Bajkowa Książniczka (wydanych przez Książnicę Podlaską): 1) Leonarda Szubzda. *Stonoga*; 2) Wiktor Szwed. *Na deszcz wyszły parasole*; 3) Juliusz Batura. *Antek Mocny i tabliczki rongorongo*. # Czasopismo dostępne w internecie (pdf).

Mam szczęście? Antologia. Odział Łódzki Związku Literatów Polskich, Łódź [2021]. Biblioteczka Oddziału Łódzkiego ZLP. Stron 100; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-932835-1-4. Wyboru dokonała i grafikami opatrzyła Małgorzata T. Skwarek-Gałęska. # Str. 3: [Wstęp]. Z tekstu: *Pierwsza część niniejszego zbiorku jest pokłosiem konkursu ogłoszonego w grupie „Mam szczęście?” na Facebook.com. Wiersze miały być inspirowane słowami Eurypidesa „Być szczęśliwym – tego się trzeba uczyć”. Druga część jest moim subiektywnym wyborem tekstów zamieszczonych we wspomnianej grupie*. # Str. 7: *Protokół*. W jury: Adriana Jarosz (Opolski O/ZLP), Ryszard Wasilewski (Łódzki O/ZLP), Piotr Zięba (Łódzki O/ZLP). # Str. 12: Urszula Krajewska-Szeligowska. **** moje wewnętrzne dziecko*… (wyróżn. w części pierwszej). # Str. 23: Anna Czartoszewska. *szczęście niewypowiedziane* (w części drugiej). # Str. 49: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Ja mam szczęście* (w części drugiej).

W Ciechanowie ukazały się *23 Ciechanowskie Zeszyty Literackie 2021*, a w nich m. in. trzy wiersze Józefy Drozdowskiej: *Do mamy kochającej trzmiele*; *Podróżny poeta na augustowskim dworcu*; *O ogórkach i pamięci* – z notą biograficzną (str. 172-174).

Wiersze od Augustowa. Wydawca: Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2021. Stron 240; 24 x 15,3 cm; ISBN 978-83-954803-8-6. # Wybór, układ, redakcja: Zbigniew Fałtynowicz. Posłowie: Zbigniew Chojnowski. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Wiesław Szumiński. Koncepcja wydawnicza, redaktor prowadząca: Janina Osewska. Kwerenda: Wojciech Batura, Józefa Drozdowska, Zbigniew Fałtynowicz, Janina Osewska. Korekta i spis wierszy: Marianna Rajt-Tanajewska. ## Str. 44: Janina Osewska. *Anioł na dzień*. # Str. 50: Janina Osewska. *Dom Pani Zawistowskiej*. # Str. 55-57: Irena Batura. *Z ulicy Wilczej odchodzi się na zawsze*. # Str. 61-64: Irena Batura. *Lipowieckie kręgi.* # Str. 69: Józefa Drozdowska. *Wspomnienie*. # Str. 74: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Augustowski raj (sonet-akrostych).* # Str. 75: Anatol Batura. *Koledze Aleksandrowi Frąckiewiczowi skromnemu malarzowi ziemi augustowskiej.* # Str. 76: Jolanta Maria Dzienis. *Odrobiny słońca*. # Str. 97: Janina Osewska. *Wiatr od Necka*. # Str. 98: Anatol Batura. *Spotkanie nad Neckiem*. # Str. 99: Joanna Pisarska. *Rejs po Necku i Rospudzie*. # Str. 106: Grażyna Cylwik. *Szlakiem*. # Str. 114: Józefa Drozdowska. *Na śmierć oryla*. # Str. 124: Janina Osewska. *Do Matki Boskiej Studzienicznej.* # Str. 126: Regina Kantarska-Koper. *Rejs szlakiem papieskim A. D. 2019*. # Str. 155-158: Irena Batura. *Pogubione drogi*. # 159-160: Leonarda Szubzda. *Żarnowo*. # Str. 161-162: Józefa Drozdowska. *Sąsiedztwo.* # Str. 164: Janina Osewska. *Sen o staroobrzędowcach*. # Str. 166: Janina Osewska. *Królowa Woda*. # Str. 169: Józefa Drozdowska. *Błogosławiona Marianno*. # Str. 182: Krystyna Gudel. *Biebrzańska trwoga*. # Str. 183-184: Józefa Drozdowska. *Konie pławiące się w Biebrzy*. # Str. 185-188: Irena Batura. *Strażnice Górnej Biebrzy*. # Str. 203: Irena Batura. *Augustowskie drogi.* ## Str. 207-219: *Noty o autorach*. # Str. 220-221. *Alfabetyczny spis wierszy*. # Str. 222-225: *Źródła wierszy*. # Str. 226: *Nota wydawnicza*. # Str. 227-232: Zbigniew Chojnowski. *Liryczne definicje Augustowszczyzny*. [Posłowie].

Teraz to już naprawdę. Antologia. Flos carmeli, Poznań 2021. Pięćdziesiąty tom z serii „Dialogi Poetyckie". Stron 148; 17 x 11,5 cm; ISBN 978-83-66504-48-6. Redakcja: Andrzej Sikorski, Maria Dolata, Robert Ślotała. Projekt okładki i oprac. graf.: Małgorzata Mikos. Zbiór wierszy o tematyce bożonarodzeniowej. # Str. 15: Anna Czartoszewska. *wystarczy się przełamać*. # Str. 24: Józefa Drozdowska. *Kołysanka z modraszkami w tle.* # Str. 26-27: Jolanta Maria Dzienis. *Pieśń wigilijna; Wigilijne rozważania.* # Str. 31-32: Katarzyna Grabowska. *Puste święta; Wiem, że czekasz*. # Str. 33-35: Krystyna Gudel. *Madonna Stalingradzka; Puste miejsce*. # Str. 44-46: Regina Kantarska-Koper. *Czekanie na Boże Narodzenie 2020; Słuchając kolęd*. # Str. 56-57: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Wspomnienie…* # Str. 97: Joanna Pisarska. *Bądź pozdrowiony; Zaproszenie*.

Joachim Glensk. *Wielka encyklopedia aforyzmów. Tom I. A – N.* Wyd. Lektikon, Poznań 2021. Stron 332; 24,8 x 18 cm; ISBN 978-83-927490-2-8. ISBN tom I: 978-83-927490-3-5. Redakcja: Katarzyna Stępczak. Projekt okładki: Piotr Zawada. Zbiór aforyzmów i cytatów różnych autorów w układzie tematyczno-hasłowym; nieco skrócona wersja wydania z r. 1996 (Wyd. Croma, Wrocław, s. 416). # Str. 7-8: Joachim Glensk. [Wstęp]. # Tu m. in.: Kazimierz Słomiński – 58 aforyzmów; Zbigniew Waydyk – 40 aforyzmów. # Pierwsze hasło: ABECADŁO. *Abecadło już nie wystarczy. Wiedzę odczytuje się po supełkach na języku nauki*. Kazimierz Słomiński.

Leonarda Szubzda. *Stonoga*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2021. W serii: Bajkowa Książniczka. Stron 12 (bez numeracji, wraz z okładką); 20,8 x 20,8 cm; ISBN 978-83-66137-32-5. Redaktor serii: dr hab. Anna Nosek, prof. UwB. Redaktor naczelna: Mona Al-Kaber. Projekt graficzny, skład: Teresa Muszyńska. Wiersz dla dzieci. Początek wiersza: *STONOGA // Za Wisłą w Zielonych Stogach / mieszkała pewna stonoga / modnisia z niej była wielka / a zgrabna niby modelka / no i na każdą z nóg / chciała mieć inny but...*

Janina Osewska. *Listy i stacje*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2021. Stron 82; 19 x 16,8 cm; ISBN 978-83-66137-45-5. Redakcja: Jan Stolarczyk. Obraz na okładce: Andrew Nicholl (1804-1886), *A distant view of Derry through a bank of wild flowers*. Tomik poezji, 59 wierszy w sześciu rozdziałach: *Stacja pobliża; Stacja Dublin; Stacja Sopot; Listy od wnuczki; Listy do ciebie; Być, morze.* # Na skrzydełkach okładki krótka notka o autorce oraz wykaz publikacji zwartych. Tekst notki: *Janina Osewska (ur. 7 II 1955, Augustów) – poetka, pasjonatka fotografii, animatorka życia literackiego, wydawca. Za twórczość poetycką nagradzana w USA (2004, 2005), Irlandii (2015), Libanie (2019), Indiach (2019), Argentynie (2020, 2021), Turcji (2021), Polsce (2021). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, The World Academy of Art and Culture i jest członkiem honorowym Maison Naaman pour la Culture w Libanie. Założyła Fundację Słowo i Obraz, której jest prezesem. Mieszka w Augustowie*.

---

8 kwietnia 2021 r. w Nysie **zmarła Danuta Kobyłecka**. Urodziła się w Nysie w r. 1963. Absolwentka Akademii Medycznej we Wrocławiu (Wydział Pielęgniarstwa) i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Uczyła pielęgniarstwa, a następnie zajmowała się tworzeniem oświaty niepublicznej w Nysie; od 1999 r. dyrektorka Niepublicznej Szkoły Podstawowej – potem Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Jerzego Kozarzewskiego. Debiutowała w roku 2005. Wydała cztery zbiory wierszy: *Z szuflady* (2006), *Wpisane w moje trwanie* (2012), *Szczebiot szałamai* (2013), *Losy* (2017), a także opowieść biograficzną *Jerzy Kozarzewski – ślad niezatarty* (2013; wyd. dwujęzyczne w jęz. polskim i czeskim). Była członkinią Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich (Wrocław) oraz Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu. ● W „Najprościej" ukazały się jej wiersze z tomiku *Losy*: *Dolina Kościeliska; Eurosierota; Obraz jesieni; Oddanie; Pan Jerzy; Spoczynek; Spowiedź w eterze; Pustka; Zbiory; Zagubiony; Zmęczonym*. 2017, nr 3 (117), s. 13-14.

KSIĄŻKI

Renata Blicharz. *Wiersze czytam po swojemu.* Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero, Kraków – Opole 2021. Stron 106; 20,4 x 14,5 cm; ISBN 978-83-8273-277-1. Opieka redakcyjna: Kinga Młynarska. Na okładce: Renata Blicharz, *Trzeci horyzont*, akryl, 2020. *Autorka otrzymała stypendium z Funduszu Popierania Twórczości Stowarzyszenia Autorów ZAiKS*. 35 krótkich szkiców o wierszach. # Str. 5-6: Renata Blicharz. [Wstęp]. # Str. 99-100: Kinga Młynarska. *Posłowie*. # Str. 101-102. *Indeks nazwisk*. # Str. 103-104: *Spis tomików*. # Str. 105-106. *O autorce*. Zdjęcie i notka: *Renata Blicharz – przede wszystkim poetka, ale uprawia także prozę, malarka, miłośniczka sztuk wszelakich, absolwentka Uniwersytetu Opolskiego, mieszka i tworzy w Opolu, prowadzi blog „Poezja jest magiczną stroną życia" (...) Publikowała swoje teksty w prasie lokalnej i ogólnopolskiej; jej wiersze znajdują się także w licznych publikacjach zbiorowych. Bierze udział w działalności stowarzyszeń kulturalno-literackich, w plenerach i warsztatach literackich i malarskich, jak też różnych przedsięwzięciach literackich w Opolu i innych miastach. (...) Była sekretarzem redakcji Opolskiego Kwartalnika Kulturalnego „Prowincja". Przez pewien czas prowadziła własne wydawnictwo, promując przede wszystkim poezję i autorów z Opolszczyzny. (...) Jej wiersze były tłumaczone na język czeski i bułgarski. Należy do Leszczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury oraz Fundacji Manowce Kultury. Od 2019 r. jest członkiem zarządu Związku Literatów Polskich Oddział w Opolu. Jako autorka obrazów i grafik brała udział w ponad dziesięciu wystawach zbiorowych na Opolszczyźnie i poza nią… (...) Wydała autorskie książki poetyckie: „Pocztówka z bajki" (Wyd. Sowa, Opole 1997, wyd. drugie – Ridero, Kraków 2018), „Kolekcjonerka" (Wyd. Antykwa, Kluczbork 2006), „Czarna aureola" (Wyd. Mamiko, Nowa Ruda 2009), „Kołderka z białego marmuru" (Wyd. RB, Opole 2011), „Czarownica w sypialni" (Wyd. Nowik, Opole 2015), „189 dwójek" (Wyd. Ridero, Kraków 2019).*

Jerzy Fryckowski. *Dokonało się…* Zaułek Wydawniczy „Pomyłka", Tanowo 2021. Stron 44; 22,9 x 16,6 cm; ISBN 978-83-64346-54-5. Rysunki: Andrzej Boj Wojtowicz. Cykl 14 wierszy o pandemii ilustrowany rysunkami na temat Drogi Krzyżowej (cały tomik w kolorze czarno-białym). # Str. 40: Zdjęcie i notka: *Andrzej Boj Wojtowicz – artysta malarz z Karkonoszy. Maniak technik malarskich i twórczej sztuki sakralnej. Brał udział w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce i w świecie. Autor unikatowych realizacji sakralnych – po części niedostępnych (klauzury). Prace w licznych kolekcjach prywatnych i muzeach w Polsce i w świecie. Motto: Gdzieś na granicy ziemi i nieba, materii i otchłani, światła i mroku, życia i śmierci rodzą się kolory…* # Str. 41: Zdjęcie i notka: *Jerzy Fryckowski – nauczyciel polonista z Dębnicy Kaszubskiej. Miłośnik psów i muzyki rockowej (przede wszystkim Deep Purple). Autor 17 tomików poetyckich, dwóch antologii poezji wigilijnej i pierwszej w Polsce antologii wierszy o ojcu. Tłumaczony na kilkanaście języków. Laureat nagrody im. J. Słowackiego*.

Wiktor Szwed. *Na deszcz wyszły parasole*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2021. W serii: Bajkowa Książniczka. Stron 12 (bez numeracji, wraz z okładką); 20,8 x 20,8 cm; ISBN 978-83-66137-34-9. Redaktor serii: dr hab. Anna Nosek, prof. UwB. Redaktor naczelna: Mona Al-Kaber. Projekt graficzny, skład: Teresa Muszyńska. Wiersze dla dzieci (10 wierszy). Jeden z wierszy: *LATA WIATR SKRZYDLATY // Groźny wiatr skrzydlaty / Wciąż po świecie lata. / Napędza wichury, / Goni ciemne chmury, / Zanim złość mu minie / Wiele szkody czyni. / Wyrywa czasami / Drzewa z korzeniami. / Bywa wsi postrachem, / Zrywa z domów dachy. / Mocuje się potem / Ze spróchniałym płotem, / Zmęczony zaś ginie / Gdzieś w wiejskim kominie*.

Iwona Świerkula. *Gołoborza*. Wydawca: Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2021. Stron 66; 20,2 x 14,7 cm; ISBN 978-83-66934-17-7. Grafiki: Paweł Nurzyński. Tomik poezji; 50 wierszy w pięciu rozdziałach: *Kamienie podniesione; Kamienie rzucone; Kamienie polerowane; Kamienie zakopane; Kamienie pozbierane*.

K. S.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

TO I OWO PRZYIMKOWO

Dla zamydlenia oczu zawsze jakiś kit ci wtłoczą.

Do tej pory wirus psuje nam humory.

Na Boże Narodzenie i karp ma powodzenie.

Na drodze do celu utyka zbyt wielu.

Na dzień dzisiejszy porządek jakby mniejszy.

Na gorącym uczynku wpadł chłopiec z dziewczynką.

Na krzywy pysk nie licz na zbyt wielki zysk.

Na kuli ziemskiej ciągle czyjeś klęski.

Na lewą stronę niejedno u nas wywrócone.

Na łapu capu mamony nie obłapuj.

Na otwartej przestrzeni beton już się nie zieleni.

Na przejściu dla pieszych zebra oko cieszy.

Na samej górze buta trzyma się najdłużej.

Na scenie politycznej nie zawsze jest komicznie.

Na swoją modłę pyszni się i podłe.

Pro domo sua do roboty chłop zasuwa.

W białych rękawiczkach też mogą nas wycyckać.

W jedności siła – zerom niemiła.

W Państwie Środka Chińczyk czasem też sierotka.

W średnim wieku średnie życie masz człowieku.

W trudzie i znoju nie zazna człek spokoju.

W wolnym czasie też odpocząć czasem da się.

W worku pokutnym grzesznik mniej jest rezolutny.

W zamierzchłych czasach jaskiniowiec z pałą hasał.

W zderzeniu z rzeczywistością kraksa nie jest przyjemnością.

W życiu doczesnym nikt nie jest bezgrzeszny.

Według ostatniej mody można mieć zero urody.

Z cichą nadzieją ludzie wolniej głupieją.

Z cichym westchnieniem zadowalam się wspomnieniem.

Z czarującym uśmiechem pokusa wabi grzechem.

Z czystej ciekawości można wleźć i w nieczystości.

Z dwojga złego nie wyrośnie nic dobrego.

Z głębi ziemi niejedno jeszcze dobędziemy.

Z głową w chmurach łatwiej sobie coś ubzdurać.

Z góry wiadomo, że omylny bywa homo.

Z jakiegoś powodu władza frontem do narodu.

Z podbitym okiem Opatrzność niedowidzi trochę.

Z własnej inicjatywy nie każdy musi być uczciwy.

Za naszych czasów dużo socjalnych wygibasów.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i